ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 4(56)2017 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

POWSTANIE STYCZNIOWE NA POLESIU

500 LAT REFORMACJI. LUTERANIE W BRZEŚCIU NAD BUGIEM

BOGUSŁAW WĘŻYK, DZIAŁACZ KONSPIRACJI POLSKIEJ W BARANOWICZACH





WIECZÓR LITERACKO-MUZYCZNY
«NASZE POLSKIE KOLĘDOWANIE»

16 grudnia, Filharmonia Brzeska.
Organizator Wieczoru – instytucja «Uścisk dłoni».

SPIS TREŚCI

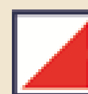


'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz
Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.»





Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr. poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Jan Wasylczuk



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładce –
Andrzej Wasileiwicz



Na foto Zima w Brześciu
// Andrzej Wasileiwicz

Drodzy Nasi Czytelnicy!

Wkrótce przekroczymy próg Nowego Roku 2018, pełni nadziei i zadumy.

«Kiedy czegoś gorąco pragniesz, to cały świat sprzyja twojemu pragnieniu i jego spełnieniu»(Anne Geddes Pure) Wejdźmy do Nowego Roku, gotowi do pozytywnego programowania swojego życia. Zasilmy nasze myśli i pragnienia zdrowia, pokoju, bezpieczeństwa bliźnich, dobrobytu pozytywną energią . Życzymy Wszystkim Państwu miłości niosącej pokój, wiary, którą nadzieja prowadzi oraz wszystkiego dobrego na Nowy Rok 2018

Ten Nowy Rok będzie Rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości, «11 listopada 1918 r. spełnił się sen pokoleń Polaków – Państwo Polskie narodziło się na nowo. Po rozbiorach i 123 latach niewoli, rusyfikacji i germanizacji, po wielkich powstaniach, wolna Polska powróciła na mapę świata» – czytamy w uchwale Sejmu. Jak podkreślono w dokumencie, to dzięki tym, którzy pozostali nieugięci, nasz Naród wyszedł zwycięsko z dziejowej próby. «Odzyskanie niepodległości dokonało się poprzez walkę pełną poświęcenia i bohaterstwa nie tylko na polach bitew, ale i w codziennych zmaganiach o zachowanie duchowej i materialnej substancji narodowej oraz w codziennym trwaniu polskich rodzin» – głosi uchwała. Premier Polski Mateusz Morawiecki napisał niedawno na Twitterze :»Polskie dziedzictwo niesie ponadczasowe wartości niezłomności, odwagi i poświęcenia dla dobra innych». O tych wartościach i dokonaniach będziemy pisać w Roku Jubileuszu na łamach naszego pisma, publikować rysunki i plakaty niepodległościowe naszych uczniów, opowiadać o realizowanych projektach, odsłoniętych tablicach i krzyżach.

Rok 2018 dla Polaków na Białorusi będzie także rokiem 30-lecia Związku Polaków na Białorusi, 30-lecia Polskiej Szkoły Społecznej im.T.Reytana w Baranowiczach, 30-lecia Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki w Brześciu. O tych wydarzeniach opowiemy Państwu. Będziemy także czekali na Państwa listy, wspomnienia, fotografie – jesteście współptwórcami naszego pisma, to dzięki Wam pismo zachowuje swój niepowtarzalny styl i charakter, ducha II Rzeczpospolitej. Życzymy Wam w Nowym Roku dobrego zdrowia, odważnych marzeń, mądrych decyzji i radości każdego dnia.

RED.

UDRĘKI ZIMOWE

W oknach mroźne desenie, zimowe kwiaty...
Na dworze bałwan ze śniegu — brodaty, —
śmieszny, na bezpłatnym noclegu, zezowaty...
Księżyc — jasny, Blaszany, — zalewa równinę — biało, —
srebrzy śnieg — rozigrany, perłami, śmiało.
Zająciszarak — wyznaczył taśmę śladów po śniegu, —
kępkę trawy zobaczył — i w niej szuka noclegu.
Noclegu i pożywienia.
W zimie los ma nieznośny...
Własnego cienia
boi się aż do wiosny.
Wróbelki — pod strzechą chaty mają spanie; — nie bywa
też bez straty — czasami nie wstanie.
A w mroźnym polu za wioską — Chrystusik na krzyżu —
drżący — figurą Boską — przy ludziach w pobliżu.
I nikt mu nie da kołderki, ani okrycia, — i kapią łzy jak
perełki ze zmarzłego życia.
A we wsi dymy w kominie i ciepło w chacie...
A księżyc płynie i płynie — w srebrzystej szacie

FRANCISZEK LACHOCKI,
BARDA POLESIA Z PRUŻANY



GENERAŁ FRANCISZEK KRAJOWSKI – BOHATER ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ



Generał F.Krajowski, dowódca 7 brygady piechoty, 4 DP WP, Front Wołyński, druga połowa 1919 r.

1 września 2017 r. w siedzibie KG RP w Brześciu odbył się wernisaż wystawy «Generał Franciszek Krajowski – bohater odrodzonej Rzeczypospolitej». Wystawa została otwarta przez Konsula Generalnego RP w Brześciu Piotra Kozakiewicza, wnuczkę generała Wielisławę Papadopulos-Krajowską oraz historyka dr Bartosza Zakrzewskiego.

Ponad 70 zdjęć, listów oraz innych dokumentów z rodzinnego archiwum, nieznanych wcześniej szerszej publiczności, udostępniła dla wystawy Wielisława Papadopulos-Krajowska, a materiały archiwalne – Koło Miłośników Fortyfikacji i Historii, Prochownia w Terespolu oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Koncepcję oraz teksty towarzyszące wystawie zostały opracowane głównie w oparciu o publikacje naukowe dr Bartosza Zakrzewskiego, w tym książkę o 18 Dywizji Piechoty w wojnie polsko-sowieckiej. Liczna publiczność miała okazję zapoznać się z historią życia generała F. Krajowskiego, który walczył o niepodległą Polskę w latach 1918-1921.

Franciszek Krajowski, a właściwie František Králiček pochodził z Czech. Urodził się 30 września 1861 r. w Waleszynie nieopodal Krumlova. 1 września 1877, w wieku 16 lat rozpoczął naukę w Szkole Kadetów Piechoty w Pałacu Królewskim w Łobzowie (dziś część Krakowa) i wstąpił do wojska austro-węgierskiego. W okresie I wojny światowej F. Kraliček brał udział w obronie twierdzy Przemyśl jako dowódca 18 Pułku Piechoty Landwery. Po ponad czteromiesięcznych walkach w warunkach srogiej zimy, po

wyczerpaniu zapasów żywności i amunicji, twierdza kapitulowała, a F. Králiček trafił do rosyjskiej niewoli. W ciągu trzech lat niewoli podjął cztery próby ucieczki. Czwarta próba zakończyła się sukcesem i w kwietniu 1918 r. F. Králiček ponownie wstąpił do wojska austro-węgierskiego. Walczył m.in. we Włoszech. Po zakończeniu I wojny światowej F. Králíček wrócił do Przemyśla, gdzie mieszkała jego żona Teodozja z synem Wielisławem. Syn był wówczas zaangażowany w konspiracyjną działalność Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), założonej w 1914 r. przez Józefa Piłsudskiego, celem działalności której była walka o niepodległość Polski i przygotowanie kadr dla jej przyszłej armii. Pod koniec listopada 1918 r. F. Králíček, podobnie jak syn Wielisław, wstąpił do armii polskiej. Wkrótce F. Králíček przyjął polskie nazwisko Krajowski.

W okresie wojny polsko-sowieckiej F. Krajowski był dowódcą 18 Dywizji Piechoty. Na Froncie Południowym walczył z I Konną Armią Siemiona Budionnego i jako pierwszy polski dowódca opanował sztukę zwyciężania kawalerii przez piechotę. Wówczas 18 DP nazwano dywizją «żelazną». 18 DP w dużej mierze przyczyniła się do zwycięstwa pod Brodami, które ustabilizowało Front Południowy i dało możliwość skierowania niezbędnych rezerw na Front Północny, gdzie ważyły się losy całej wojny i odrodzonego państwa polskiego. Na Froncie Północnym, 18 DP znacząco przyczyniła się do zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej. Bitwa ta miała kluczowe znaczenie dla zachowania niepodległości Polski i przekreśliła plany rozprzestrzenienia komunizmu na Europę Zachodnią. Dlatego uznawana jest za 18-tą przełomową bitwę w historii świata.

Po wojnie polsko-sowieckiej generał F. Krajowski objął stanowisko dowódcy Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu. Za zasługi dla Polski i w ramach programu osadnictwa wojskowego otrzymał w posiadanie grunty w Brześciu nad Bugiem w pobliżu Twierdzy Brześć. Mieszkał tam wraz z rodziną aż do śmierci. Został pochowany 24 listopada 1932 r. na cmentarzu garnizonowym w Brześciu.

Jego syn Wielisław również był oficerem Wojska Polskiego i pełnił służbę w Poleskim Okręgu w Twierdzy Brześć. Po wybuchu II wojny światowej brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. i »»»



Generał F.Krajowski podczas zawodów sportowych w Brześciu nad Bugiem.

Triumfalny wjazd do Pińska, wrzesień 1920r. Generał F.Krajowski na tylnym siedzeniu specjalnie udekorowanego auta marki Benz.



»»» przedostał się na Zachód. W Londynie został oficerem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Był jednym z 75 oficerów Polskich Sił Zbrojnych pozbawionych obywatelstwa polskiego przez komunistyczny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

Generał F. Krajowski cieszył się szacunkiem zarówno swoich przełożonych jak i przeciwników, ponieważ zawsze pozostawał wierny przysiędzę wojskowej i odnosił zwycięstwa w otwartej i uczciwej walcę, zawdzięczając to swoim umiejętnościom i talentom wojskowym. Chlubne opinie o generale F. Krajowskim wyszły spod pióra Marszałka J. Piłsudskiego, generała Leonarda Skierskiego, generała Stanisława Hallera, generała Lucjana Żeligowskiego oraz jego przeciwnika z okresu walk na Froncie Południowym S. Budionnego, który pozytywnie wypowiadał się o umiejętnościach taktycznych dowódcy 18 DP w swej książce «Proidiennyj Put».

Wiele nieznanych szczegułów z życia generała Krajowskiego, zapewne będą jeszcze stanowić przedmiot badań historyków. Natomiast to, co wiemy o nim już dzisiaj, zawdzięczamy obecnemu podczas otwarcia wystawy dr Bartoszowi Zakrzewskiemu, który od 10 lat prowadzi badania dziejów 18. DP Wojska Polskiego i jej wybitnego dowódcy, przywracając pamięć o bohaterach, walczących podczas wojny polsko-bolszewickiej o wolną i niepodległą Polskę. Dr Bartosz Zakrzewski jest pierwszym historykiem, który gruntownie zbadał życie generała Franciszka Krajowskiego i historię 18 Dywizji Piechoty.

W przeddzień otwarcia wystawy goście imprezy odwiedzili Pińsk, – przecież po walkach o stolicę Polesia jesienią 1920 roku, generałowi F.Krajowskiemu wręczono symboliczne kluczę od bramy miasta oraz nadano honorowe obywatelstwo, nazywając też jego imieniem jedną z ulic w historycznym centrum miasta. Następnie goście odwiedzili Twierdzę Brzeską, gdzie w latach 1921-1922 służył generał, dowodząc IX Okręgem Poleskim, cmentarz garnizonowy oraz miasto Brześć.

W ramach przygotowań do wystawy brzeski krajoznawca Iwan Czajczyc określił miejsce pochówku generała F. Krajowskiego. Ani nagrobek, ani mogiła generała nie zachowały się, lecz dzięki analizie detali znajdujących się na udostępnionym przez rodzinę Krajowskich zdjęciu »»»



Pogrzeb generała F.Krajowskiego, 24 listopada 1932r., cmentarz garnizonowy przy Twierdzy Brzeskiej.

z pogrzebu, m.in. ukształtowaniu terenu, udało się ustalić miejsce, gdzie spoczywa generał. W tym miejscu Wielisława Papadopulos-Krajowska w towarzystwie przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP w Brześciu zapaliła znicze na cześć i pamięć swego dziadka.

22 listopada 2017 roku przypada 85 rocznica śmierci generała Franciszka Krajowskiego. Cześć Jego pamięci!

OPR. IWAN CZAJCZYC
TŁUM. EUGENIUSZ LICKIEWICZ



Maria Krajowska z córką Wielisławą w Terespolu nad Bugiem, 1938 rok.

WYSTAWA «Z ARCHIWUM RODZINNEGO»



W ciągu 6 miesięcy chętni do wzięcia udziału w wystawie przesyłali organizatorom dokumenty z archiwów domowych. Geografia uczestników wystawy była bardzo szeroka – swoje albumy rodzinne otworzyli dla nas mieszkańcy Australii, Białorusi, Izraela, Polski oraz Stanów Zjednoczonych. Na ekspozycji znalazło się więcej niż 70 powiększonych kopii zdjęć i dokumentów, odzwierciedlających życie mieszkańców Brześcia i województwa poleskiego.

22 listopada w Muzeum Odzyskanych Dzieł Sztuki odbył się wernisaż wystawy «Z archiwum rodzinnego» zorganizowany przez Konsulat Generalny RP w Brześciu we współpracy z krajoznawcą Iwanem Czajczycem, Polskim Domem w Baranowiczach oraz dzięki wsparciu kwartalnika «Echa Polesia». Wystawa, otwarcie której zgromadziło liczną publiczność, wywołała duże zainteresowanie wśród mieszkańców miasta, co niezmiernie ucieszyło organizatorów.

Konsul Generalny Piotr Kozakiewicz na otwarciu podkreślił, że miejsce wystawy zostało wybrane nieprzypadkowo: «Wszystkie zaprezentowane tu dokumenty są również odzyskanymi dziełami sztuki, choć nieco inne. Mamy możliwość zobaczyć świat oczami tych, którzy żyli w tamtym okresie. I to się ceni! I nie ma w tym żadnej polityki, jest to spokojne życie spokojnych ludzi. Dla człowieka współczesnego zdjęcie jest powszedniością, a dla ludzi tamtych czasów zrobienie sobie zdjęcia było traktowane jako poważne wydarzenie w życiu. Kto wśród tych, którzy są przedstawieni na zdjęciach, mógł wyobrazić sobie, że za 100 lat te kadry będą cenne, tylko już nie dla jednej rodziny, a w skali całego kraju. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do wystawy: Iwanowi Czajczycowi, Polskiemu Stowarzyszeniu miasta Baranowicze, wydawnictwu «Echa Polesia» i wielu innym. A najbardziej tym, którzy odpowiedzieli na nasz apel i przysłali nam niewiarygodną ilość zdjęć i dokumentów».

Kierownik działu kultury Miejskiego Komitetu Wykonawczego w Brześciu Swietłana Siemaszko zaznaczyła, że wystawa «Z archiwum rodzinnego» została włączona do programu wydarzeń, związanych z przygotowaniem do tysiącletniego jubileuszu Brześcia. Dyrektor Obwodowego Muzeum Krajoznawczego w Brześciu Aleksy Mitiukow wyraził wdzięczność organizatorom za przygotowanie wystawy i opowiedział o zamiarze eksponowania jej w innych muzeach Brześcia.

Wśród przedstawionych materiałów można zobaczyć legitymację deputowanego Magistratu Brzeskiego Matesa Zabłuda, zdjęcia ulic Brześcia, Baranowicz i Pińska, zdjęcia żołnierzy Wojska Polskiego i uczniów oraz mieszkańców poleskich wsi.

Na wernisażu byli obecni nie tylko »»»



Siostry Misjonarki Świętej Rodziny z grupą brzeskich gimnazjalistów. Brześć, 1937 r. // *Z archiwum rodzinnego Marii Dębowskiej (Polska)*



Iwan Gajczuk. Torokany (obecnie Imienin), lata 30. XX wieku. // *Z archiwum rodzinnego Wiaczesława Goriunowa*

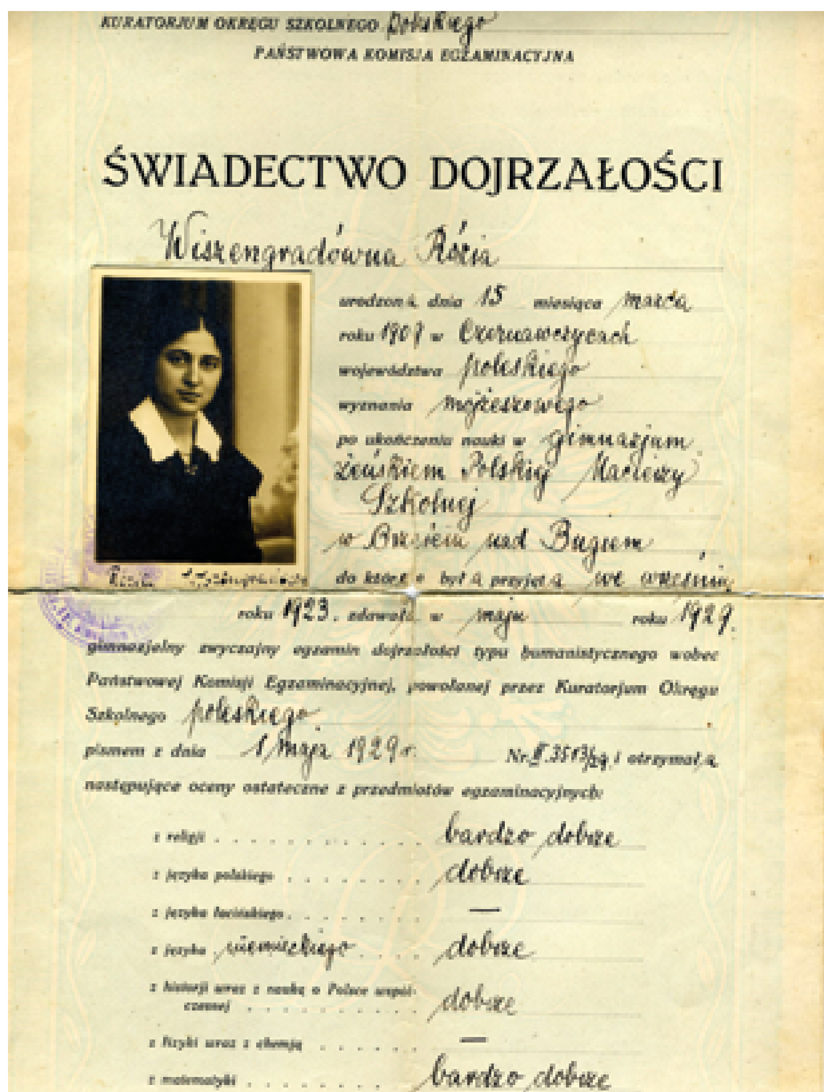


Marysia Krawczuk, stenografistka w siedzibie głównej 4. batalionu pancernego. Brześć, 15.11.1936 r. // *Z archiwum rodzinnego Raisy Semeniuk*

»»»



Nasze auto, za kierownicą brat babci Lew Car i babcia Larisa Car. Brześć, ul. 9-go Lutego 44 (obecnie ul. Puszkińska), 1937 r. // *Z archiwum rodzinnego Larisy Chmary*



KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO Poleskiego
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Wiszengradówna Rózia

urodzona dnia 15 miesiąca marca roku 1907 w [illegible] województwa poleskiego wyznania mojżeszowego po ukończeniu nauki w Gimnazjum Żeńskiem Polskiej Macierzy Szkolnej w Brześciu nad Bugiem, do której była przyjęta we wrześniu roku 1923, zdawała w maju roku 1929 gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości typu humanistycznego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego poleskiego pismem z dnia 1 maja 1929 r. Nr [illegible] i otrzymała następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych:

z religji	bardzo dobrze
z języka polskiego	dobrze
z języka łacińskiego	—
z języka niemieckiego	dobrze
z historji wraz z nauką o Polsce współczesnej	dobrze
z fizyki wraz z chemją	—
z matematyki	bardzo dobrze

Świadectwo dojrzałości Rózii Wiszengradówny oraz oceny ukończenia Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej. Brześć, 1929 r. // *Dokument z archiwum rodzinnego Wiszengrad (Izrael)*

»»» mieszkańcy Brześcia, ale też goście miasta. Swoją opinią o wystawie podzieliła się Larysa Dryczyc, kierownik kobiecego klubu «Predislawa» z miasta Iwanowo: «Jesteśmy delegacją, przyjechali tu członkowie naszego klubu oraz robotnicy kompleksu muzealnego imienia Napoleona Ordy. Na takie wydarzenie, jakim jest ta wystawa, nie można pozostać obojętnym, ponieważ jest to nasza historia. Powiem tylko jedno, marzymy i planujemy eksponować ją w naszym mieście. Wiem, że jest już kolejka chętnych!».

Prawdziwym upiększeniem tego wernisażu była muzyka na żywo. W wykonaniu prezesa Obwodowego Towarzystwa Muzycznego w Brześciu Lilii Batyrewej zabrzmiał znany na całym świecie polonez Ogińskiego pod tytułem «Pożegnanie Ojczyzny».

KOORDYNATOR PROJEKTU
IWAN CZAJCZYC
TŁUM. JULIA MARCZUK



Matka i syn: Maria Razumko z synem Józefem. Iszkołdź, lata 30. XX wieku. // *Z archiwum rodzinnego Józefa Razumko*



Czeszkes Hana i Sluwa (Haja). Brześć, lata 30. XX wieku. // *Z archiwum rodzinnego Luizy Jekaterinosławskiej (USA)*

Siostra Jolanta z grupą dzieci na cmentarzu przy ul. Spokojnej. Pińsk, 1938 r. // *Z archiwum rodzinnego Szyszniewskich*

Wincenty i Nadzieja Smolik koło domu, w oknie – babcia Kamila. Ogrodniki, lata 1934-1935. // *Z archiwum rodzinnego Niny Gajduk (Smolik)*

Na moście kolejowym, który prowadzi w stronę Brześcia. Brześć, lata 30. XX wieku. // *Z archiwum rodzinnego Anatolia Iwanczikowa*



GENERAŁ STANISŁAW SZEPTYCKI W BARANOWICZACH

»»»



Stanisław Szeptycki,
generał broni WP

W samym centrum Baranowicz, na ścianie domu przy ulicy Sowieckiej jest zamieszczona interesująca tablica pamiątkową. Informuje przechodniów o wszystkich poprzednich nazwach ulicy. Można stąd się dowiedzieć, iż w okresie międzywojennym ulica miała imię wybitnego dowódcy i działacza politycznego II RP generała Stanisława Szeptyckiego.

W roku 2013 w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie została otwarta wystawa pt. «Gen. broni Stanisław Szeptycki – wojskowy, dyplomata, polityk». Ale nawet tak szerokie potraktowanie jego działalności było dość skromnym. Był bowiem postacią niezwykle ważną i zasłużoną dla Polski. Do końca życia starał się być użytecznym dla swej ojczyzny. W międzywojennych Baranowiczach imię generała nosiła główna ulica miejska.

Stanisław Szeptycki urodził się 3 listopada 1867 roku w Przyłbicach w Galicji. Karierę wojskową zaczynał w armii austro-węgierskiej. W roku 1916 został Komendantem Trzeciej Brygady Legionów Polskich. W okresie od 14 listopada 1916 roku do 24 kwietnia 1917 roku pełnił funkcję komendanta Legionów. Następnie, już w stopniu generała majora, został mianowany generalnym gubernatorem austriackiej okupacji z siedzibą w Lublinie. Obejmując kolejne funkcje i stanowiska dowódcze, Stanisław Szeptycki aktywnie uczestniczył w wydarzeniach związanych z odradzaniem się Państwa Polskiego w końcowym okresie pierwszej wojny światowej.

Niedługo przed odzyskaniem niepodległości Rada Regencyjna mianowała go generałem dywizji i inspektorem generalnym broni oraz powierzyła mu tymczasowo dowództwo nad wszystkimi oddziałami polskimi na obszarze byłej okupacji

austro-węgierskiej, a także tej części Galicji, która znajdowała się pod polską władzą. A już w końcu 1918 roku Józef Piłsudski mianował Szeptyckiego na stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Generał miał wielkie zasługi organizując wówczas od podstaw armię polską.

Wkrótce po odzyskaniu niepodległości rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka. Niedługo wybierał Szeptycki między spokojną pracą w gabinecie a polami bitew. W marcu 1919 roku na własną prośbę przeniesiono go na front, gdzie Szeptycki objął dowództwo nad Dywizją Litewsko-Białoruską (później Front Litewsko-Białoruski).

Jedną z najważniejszych operacji oddziałów Szeptyckiego wiosną 1919 roku stało się wyzwolenie od bolszewików Baranowicz.

Jak wspominał M. Ślepowron, naoczny świadek opisywanych wydarzeń, «w czasie I wojny światowej w Baranowiczach zebrano olbrzymie zapasy wojenne, po rozpadnięciu się frontu rosyjskiego masowo zwożono tu «zdobycz wojenną» – wozy wojskowe, uprząż, konie i t. p. 4 stycznia 1919 r. skończył się odwrót Niemców i wieczorem obiegła miasto wieść, że wojska bolszewickie znajdują się w lasku koło Nowych Baranowicz, i że nazajutrz zajmą miasto po ustąpieniu Niemców. […] Jako nieodstępny współtowarzysz bolszewików wkroczył do Baranowicz głód, zniknęły zupełnie produkty żywnościowe, szczególnie chleb był niedostępny. Wkrótce po zainstalowaniu się bolszewików rozlokowała się w Baranowiczach tzw. Dywizja Zachodnia, mająca w awangardzie Armii Czerwonej iść do Warszawy».

Jednak bardzo prędko spotkało bolszewików rozczarowanie. W tym samym czasie, gdy zajęli Baranowicze, Polacy byli już w Wołkowysku, wobec czego pod Słonimiem miało nastąpić zetknięcie się wojsk polskich z bolszewikami.

Według wspomnień ks. Lucjana Żołądkowskiego, «w pierwszych dniach marca 1919 roku pułk Miński z ugrupowania Szeptyckiego zdobył po krwawej walce Słonim, ciągnąc dalej na Nowogródek, pułk zaś Wileński wyruszył w stronę Bytenia i Leśnej. W ciągu marca i w początkach kwietnia pułk gotował się do dalszej akcji, otrzymując posiłki i pewną ilość zaopatrzenia bojowego. Wyruszył do walki w połowie kwietnia».

W dniach 17 i 18 kwietnia 1918 roku oddziały polskie otoczyły Baranowicze. Pod wsią Uznogi stanął batalion pułku Wileńskiego pod dowództwem płk. Bobiatyńskiego. Od strony Starej Myszy atakował I batalion Mińskiego pułku mjr. Rutkiewicza, który oskrzydlił miasto nawiązując łączność ze stojącymi w Rusinach szwadronami jazdy mjr. Dąbrowskiego. 19 kwietnia wszystkie oddziały wkroczyły do miasta i po krwawej walce zdobyły Baranowicze.

W ten dzień generał Szeptycki złożył następujący meldunek sytuacyjny: «Do Naczelnego Dowództwa. Wczoraj o godzinie 8-ej zajęliśmy po uporczywej walce Nowogródek. Zdobyto duże składy materiałów wojennych, pocisków i amunicji. Wzięto 300 jeńców. Dziś o godzinie 7-ej rano oddziały grupy generała Mokrzeckiego, po uporczywej walce, która trwała 5 dni i nocy, zdobyły Baranowicze. Nieprzyjaciel stawił wyjątkowo silny opór. Przez dwie nocy trwała walka na bagnety pod miastem. Nasz źle odziany, w nic prawie nie zaopatrzony żołnierz dawał dowody męstwa i wytrwałości».

W rozkazie zaś do wszystkich odziałów frontu Szeptycki pisał: «Wszystkim dowódcom i żołnierzom za świetnie wykonaną operację cześć i podziękowanie. Moi żołnierze, moi chłopcy drodzy, Wilno nasze, Lida nasza, Baranowicze nasze, Nowogródek nasz, lepszego daru nie mogliście złożyć Ojczyźnie w dniu Zmartwychwstania Pańskiego. W całej Rzeczypospolitej Polskiej, jak długa i szeroka, zapanuje jutro wielkie wesele, uderzą miliony serc wdzięcznych dla was. Wy zaś karni, srodze strudzeni, stać będziecie na swoich placówkach, śledząc pilnie zaczajonego wroga i gotowi zawsze na śmierć...».

Jak wspominali mieszkańcy Baranowicz, nikt właściwie nie witał wchodzących do miasta wojsk polskich. Na powitanie zresztą nie było czasu , gdyż większość oddziałów po chwilowym wypoczynku pociągnęła dalej na wschód, w stronę Kroszyna i Darewa. Baranowicze znalazły się w rozporządzeniu władz wojskowych. Jednak za parę dni z rozkazu dowódcy pułku Wileńskiego »»»

Ulica Szeptyckiego w Baranowiczach w okresie międzywojennym



Tablica pamiątkowa przy ulicy Sowieckiej w Baranowiczach

»»» płk. Borunczaka został zorganizowany samorząd cywilny, który przystąpił do normalizacji życia w mieście.

Podczas działań bojowych w 1920 roku Szeptycki prowadził walki odwrotowe. Jednak 1 sierpnia zmuszony został odejść ze stanowiska wskutek ciężkiej choroby oraz nieporozumień z Józefem Piłsudskim. Po zawarciu pokoju z bolszewikami, przyjął w marcu 1921 roku stanowisko szefa Inspektoratu Armii nr IV w Krakowie. W 1922 roku dowodził oddziałami WP, zajmującymi przyznaną Polsce część Śląska. 13 czerwca 1923 roku Prezydent Stanisław Wojciechowski mianował Szeptyckiego ministrem spraw wojskowych. Na tym stanowisku generał ustanowił Święto Żołnierza Polskiego.

W zamachu majowym Szeptycki opowiedział się po stronie rządu, co wykluczyło go z życia politycznego. Po odejściu z wojska w stan spoczynku, był zasłużonym działaczem przemysłowym w branży przemysłu naftowego i włókienniczego. W obliczu wybuchu wojny z Niemcami zgłosił chęć powrotu do wojska, ale przydziału wówczas nie dostał. Po zakończeniu II wojny światowej, mimo wieku, nadal był aktywny, dobrowolnie zgłosił się do Wojska Polskiego. Swą pracę na rzecz kraju zakończył prezesując Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Zmarł w swoim domu w Korczynie koło Krosna 9 października 1950 roku.

DYMITR ZAGACKI

BOGUSŁAW WĘŻYK,

DZIAŁACZ KONSPIRACJI POLSKIEJ W BARANOWICZACH

Dr. Stanisław Silwanowicz w swoim artykule pt. «Nowogródzki Okręg Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej w latach 1939 – 1941» (EP 3 – 2016), poświęconym polskiej siatce konspiracyjnej na terenie dawnego województwa nowogródzkiego, pisał m.in. o wykryciu przez funkcjonariuszy NKWD w Baranowiczach młodzieżowej organizacji polskiej pod kierownictwem Bogusława Wężyka, który utrzymywał łączność z Lidą i Nowogródkiem. W maju 1940 roku Bogusław Wężyk wraz z kolegami został aresztowany w Lidzie, zaś w lutym 1941 roku rozstrzelano go za «działalność kontrrewolucyjną».

Dane zamieszczone w książce Zofii Wężyk-Machowskiej, siostry Bogusława Wężyka, pozwalają trochę więcej opowiedzieć o życiu młodego patrioty.

Bogusław Wężyk urodził się 30 listopada 1920 roku w Aleksandropolu w rodzinie dr. Andrzeja Wężyka i Jadwigi z Godlewskich. W okresie międzywojennym rodzina zamieszkiwała w Baranowiczach, gdzie ojciec służył jako lekarz wojskowy w miejscowym garnizonie.

Po ukończeniu gimnazjum Bogusław został w 1938 roku uczniem Wydziału Transportu i Administracji w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni. Tragiczny splot okoliczności sprawił, że wybuch wojny zastał go w rodzinnym domu, zamiast na pokładzie statku «Dar Pomorza» w rejsie szkoleniowym po Bałtyku.

17 września 1939 roku Sowieci zaatakowali wschodnie granice II Rzeczypospolitej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej władze sowieckie zaczęły prześladować ludność polską, poddając ją następnie różnorodnym represjom. W odpowiedzi w kresowych miejscowościach powstawały organizacje konspiracyjne dążące do odnowienia niepodległego państwa polskiego. Ważną rolę w działalności tych organizacji odgrywała młodzież gimnazjalna, harcerze i studenci.



Bogusław Wężyk jako uczeń Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

Bogusław Wężyk szybko się włączył w działalność konspiracyjną, której rejonem były okolice Lidy, Wilna i Baranowicz. W dokumentach NKWD jego grupa występowała jako Komisariat Rządu Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej. Prawdopodobnie była powiązana ze Związkiem Walki Zbrojnej. Głównym zaś celem jej przedsięwzięć było utrudnianie wywózek ludności polskiej w głąb ZSRR.

Młodzi patrioci nie mogli jednak rywalizować na równych z wszechmocnym NKWD. Wiosną 1940 roku funkcjonariusze NKWD wpadli na trop siatki konspiracyjnej. 18 maja Bogusław Wężyk został aresztowany »»»



Bogusław Wężyk. // *Zdjęcie z akt więziennych*



Symboliczny grób Bogusława Wężyka w Kuropatach

»»» w Lidzie w domu swej narzeczonej Joanny Stankiewicz. Siostra Bogusława, Zofia Wężyk-Machowska tak oto wspominała ten moment w książce autobiograficznej pt. «Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska»: «Rodzice byli całkowicie bezradni, długo starając się ustalić przyczyny aresztowania i aktualne miejsce przebywania jedynego syna, nie mogąc podać mu paczki z żywnością i ubraniem. Zabrano go w letniej marynarce, a teraz panują niespotykane dotąd mrozy i słupek rtęci utrzymuje się na – 30 ^{0}C».

Niestety bliskim nie udało się zobaczyć Bogusława w więzieniu, mimo pozwolenia na spotkanie: «Na odwrocie przepustki wartownik pisze coś, zwraca ją mamie i szybko wywołuje następne nazwisko. Czytamy notatkę: «21. 01. 1941 Wybył do Mińska».

Jak się wyjaśniło po wielu latach, Bogusława Wężyka oraz innych aresztowanych członków jego grupy (łącznie szesnaście osób) przetrzymywano przez pewien czas w więzieniu w Baranowiczach. W styczniu 1941 roku zostali przewiezieni do Mińska, gdzie miał się odbyć proces sądowy. 29 stycznia 1941 roku Bogusław i jego koledzy zostali skazani przez Sąd Najwyższy ZSRR za «udział w kontrrewolucyjnej powstańczej organizacji», której celem było obalenie władzy radzieckiej. Bogusława Wężyka skazano na karę śmierci. Przez dziewiętnaście dni przebywał w celi śmierci. Wyrok wykonano 17 lutego 1941 roku prawdopodobnie w więzieniu mińskim. Joanna Stankiewicz, narzeczona Bogusława Wężyka, skazana wówczas na karę więzienia, została w czerwcu 1941 roku uczestniczką tzw. «marszu śmierci», czyli ewakuacji więźniów z Mińska do Czerwienia. Po 1989 roku rozpoczęła starania o wydobycie wyroków karnych w sprawach «grupy szesnastu».

Jej też staraniem po 56 latach po śmierci Bogusława Wężyka, w maju 1997 roku w Gdyni odbył się jego symboliczny pogrzeb. Symboliczny krzyż z imieniem młodego bohatera stoi też w uroczysku Kuropaty w pobliżu Mińska, gdzie wówczas zwożono ciała ofiar komunistycznego terroru.

DYMITR ZAGACKI


Grób Nieznanego Żołnierza

POMNIKI, KTÓRYCH NIE MA


Widok na ul. Mickiewicza. Widoczny jest grób Nieznanego Żołnierza


Uroczyste pochowanie zwłok Nieznanego Żołnierza 28 czerwca 1925 r.


Defilada wojskowa obok grobu Nieznanego Żołnierza

Baranowicze to miasto nie bardzo obfite w zabytki historyczne. Dwie wojny światowe spowodowały, iż stare budynki można tu policzyć na palcach. Wszystkie prawie istniejące obecnie pomniki powstały w okresie powojennym. Są poświęcone bohaterom i ofiarom Wojny Ojczyźnianej albo przywódcom komunistycznym.

Przed wybuchem II wojny światowej miasto wyglądało całkiem inaczej, niż dziś. Międzywojenne periodyki wydane w Baranowiczach informują o istnieniu co najmniej kilku pomników i grobów wojskowych z okresu walk o utrwalenie granic II RP.

W niniejszym artykule postarałem się zebrać dostępne dane o tych nieistniejących obecnie pomnikach.

Najbardziej znanym z istniejących w okresie międzywojennym pomników był grób Nieznanego Żołnierza, znajdujący się w centrum miasta. O nim często znaleźć można wzmiankę czytając wspomnienia ludzi mieszkających w Baranowiczach w tamtych latach.

Historia powstania pomnika jest następująca. 19 kwietnia 1920 roku, w rocznicę zdobycia Baranowicz przez oddziały polskie, na cmentarzu prawosławnym na zbiegu ul. Mickiewicza (ob. Lenina) »»»



Pomnik ppłk. Artura Buola



Apel w koszarach im. T. Kościuszki. Widoczny jest pomnik ppłk. Artura Buola

»»» i Szeptyckiego (ob. Sowieckiej) na środki społeczne wzniesiono pomnik Wolności. Jego poświęcenia dokonał ówczesny ksiądz dziekan Majewski w obecności gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

W 1925 roku zdecydowano przekształcić ten pomnik na grób Nieznanego Żołnierza. Został powołany komitet budowy nowego pomnika na czele z burmistrzem Baranowicz Wacławem Terajewiczem. W wyniku losowania wydobyto zwłoki z cmentarza wojskowego obok koszar 9 dywizjonu artylerii konnej. 2 czerwca 1925 roku na specjalnym posiedzeniu Rady Miejskiej w obecności władz cywilnych i wojskowych losowano, gdzie zwłoki mają być pochowane. Uroczysty pogrzeb odbyło się 28 czerwca przy udziale duchowieństwa wszystkich wyznań. Na otwarcie grobu Nieznanego Żołnierza przyjechali generałowie Marian Januszajtis-Żegota, Jan Tabaczyński i Józef Rybak, dowódca DOK IX. Warto powiedzieć, iż grób Nieznanego Żołnierza w Baranowiczach odsłonięto jako drugi pomnik tego rodzaju w Polsce po warszawskim.

Od tej pory przy pomniku odbywały się defilady wojskowe w dnie 11 listopada i 3 maja z udziałem jednostek miejskiego garnizonu. W czasie uroczystości państwowych palił się tam znicz i stała warta honorowa. Oto jak wspominała pomnik Łucja Turowicz: «A gdzie teraz plac, ten Lenina plac, był grób Nieznanego Żołnierza, Orzeł Biały – taki cokół, a na nim Orzeł Biały. Zawsze defilady były na Dzień Niepodległości, na dzień Trzeciego Maja były wojskowe defilady, takie imprezy różne. Wojsko nasze wyszorowane, eleganckie, buty takie wyglancowane, czapki rogatywki. To się pamięta».

Drugi pomnik powstał na terenie koszar im. T. Kościuszki. W dniach 27-29 września 1930 roku uroczyście obchodził dziesięciolecie powstania stacjonujący w Baranowiczach 9 dywizjon artylerii konnej (D. A. K.). W trakcie obchodów odsłonięto na placu koszarowym na środki oficerów i żołnierzy pomnik pierwszego dowódcy, podpułkownika Artura barona Buol. Podpułkownik Buol pochodził ze Szwajcarii, służył poprzednio w wojsku austriackim, zaś w 1918 roku wstąpił jako ochotnik do szeregów Wojska Polskiego. Został śmiertelnie ranny w 1920 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Przed jego pomnikiem odbywały apele wojskowe, na jego tle fotografowali się oficerowie, uczestnicy zawodów wojskowych oraz ważni goście odwiedzający koszary.

Wzmiankę o kolejnym grobie wojskowym znalazłem w kalendarzu wydanym w Baranowiczach w 1937 roku: «Przy ulicy Kolejowej (ob. Brzeskiej) znajdowała się osamotniona mogiła polskiego lotnika, który uciekając przed bolszewikami spadł i na miejscu katastrofy został pochowany».

Niewielki cmentarz wojenny istniał obok koszar 9 D. A. K., na którym w latach 1919 – 1920 chowano zmarłych żołnierzy polskich. Dużo mogił poległych żołnierzy z pułków grodzieńskiego, białostockiego, wileńskiego, nowogródzkiego i mińskiego znajdowało się na cmentarzu parafialnym.

Niestety, czas nie oszczędził polskich pomników wojskowych. Jako pierwsze zburzono grób Nieznanego Żołnierza oraz pomnik ppłk. Buola, tuż po agresji radzieckiej we wrześniu 1939 roku. Na terenie koszar 9 D. A. K. stoją obecnie domy mieszkalne. Nie zachowały się też groby żołnierskie na cmentarzu katolickim. Zamiast nich postawiono jeden symboliczny grób.

DYMITR ZAGACKI

ZJEDNOCZENIE KOLEJOWCÓW POLSKICH



Dziś w rubryce «Historia jednej fotografii» prezentujemy kolejne zdjęcie ze zbiorów rodzinnych p. Jolanty Bdzikot. Na zdjęciu są członkowie oddziału Zjednoczenia Kolejowców Polskich w Baranowiczach. Wskazuje na to sztandar z nazwą organizacji znajdujący się w pokoju.

Oddział Zjednoczenia Kolejowców Polskich w Baranowiczach został założony 11 listopada 1928 roku, kiedy to nastąpiło złączenie się organizacyjne dwóch organizacji kolejowców: Związku Kolejowców i Związku Kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. W wyniku powstała potężna organizacja zawodowa skupiająca około 110 tysięcy członków.

Zjednoczenie Kolejowców Polskich według statutu było organizacją ściśle zawodową, bezpartyjną i demokratyczną. Celem Zjednoczenia było skupienie w jednej organizacji wszystkich pracowników kolejowych, obrona ich praw i interesów gospodarczych, popieranie członków materialnie i moralnie, oraz «troska o stworzenie warunków kulturalno-oświatowego rozwoju ogółu członków». De facto organizacja blisko współpracowała z partiami narodowymi (Związek Ludowo-Narodowy) i chadeckimi (Chrześcijańska Demokracja), centralą związkową Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Naczelnym Komitetem Pracowników Państwowych, Kolejowych i Komunalnych w Warszawie oraz była członkiem Ligi Słowiańskich Narodowych Organizacji Pracowników Kolei i Żeglugi.

Organizacyjnie Zjednoczenie składało się z 30 sekcji zawodowych, m.in. mechanicznej, drogowej, przetokowych i zwrotniczych, techników kolejowych i zawiadowców odcinków, oraz z zarządów terytorialnych – okręgowych oddziałów i kół. Łącznie było 315 oddziałów.

Baranowicki oddział Zjednoczenia w końcu lat 1930ch łączył 360 członków. Oddział prowadził tzw. Kasę samopomocy koleżeńskiej. Kalendarz-przewodnik wydany w Baranowiczach w okresie międzywojennym informuje, iż w okresie od 1 lipca 1929 roku do 1 września 1936 roku dzięki istnieniu Kasy członkowie Zjednoczenia oraz ich rodziny «tytułem odpraw emerytalnych, zapomóg pośmiertnych, doraźnych oraz pomocy prawnej» otrzymali pomocy materialnej na sumę około 8 mln. złotych. Do oddziału Zjednoczenia Kolejowców Polskich w Baranowiczach należała też biblioteka im. Wł. Reymonta czynną «we wtorki i piątki» oraz wypożyczalnia książek i czytelnia czasopism.

Oddział mieścił się w lokalu przy ul. Ogrodowej, 4. Zarząd oddziału stanowili: E. Ryszkowski (prezes), S. Kleczkowski (wice-prezes), Ludwik Żuk (sekretarz), J. Mickiewicz (skarbnik), A. Kaczyński, J. Szatkowski, E. Tratkiewicz, J. Butrym (członkowie zarządu). W skład komisji rewizyjnej wchodzili: A. Pierdo, W. Kasiński i J. Nowicki. Na przedstawionym zdjęciu są prawdopodobnie członkowie zarządu. W górnym rzędzie drugi z prawej strony stoi Ludwik Żuk. Pisałem o nim w artykule pt. «Poleski dworzec kolejowy w Baranowiczach na zdjęciach rodzinnych». Natomiast inne osoby są nierozpoznane.

Być może ktoś z naszych Czytelników poznał kogoś na fotografii? Zapraszamy podzielić się informacją o nich, jak również o historii zawodowych związków kolejarskich w Baranowiczach.

DYMITR ZAGACKI

Praca wśród ewangelików na terenie Polesia jest o tyle trudna, że żywioł ewangelicki, jakkolwiek dość liczny, jest poza parafią Mościską i jej filiałami rozproszony. Trzeba ewangelików dopiero szukać, zbierać, nieraz uświadamiać i organizować. Dzieje się to przy okazji nabożeństw dla żołnierzy lub dorywczych wyjazdów księdza. Wybudowanie kościoła w Brześciu nad Bugiem stworzy podstawę dla szerszej pracy na terenie Województwa Poleskiego i sąsiednich. Kościół ten niejako ostatni, idąc w prostym kierunku na Wschód, poczuwa się do patronatu wobec rozproszonej braci ewangelickiej na wschodnich rubieżach naszej ojczyzny (...) Wojewódzkie miasto Brześć nad Bugiem – stolica i wrota Polesia, ongiś kolebka Biblii Brzeskiej – w pracy swoich ewangelików pragnie nawiązać do świetnych tradycji kulturalnych Brześcia Litewskiego wieku XVI, a w tym pięknym i zbożnym usiłowaniu, wierzymy w to mocno, samo nie pozostanie.

Maria Figaszewska, Brześć, 1939 rok

500 LAT REFORMACJI

LUTERANIE W BRZEŚCIU NAD BUGIEM

Tradycje protestanckie mają na Polesiu swoje miejsce. Wystarczy wspomnieć o wydanej w 1563 roku nad Bugiem kalwińskiej «biblii brzeskiej». Tak się jakoś jednak złożyło, że region poleski kojarzony jest z prawosławiem, a gdy mówimy o polskiej mniejszości – z rzymskim katolicyzmem. W zapomnienie poszły ośrodki protestantyzmu takie jak Raśna, którą w drugiej połowie XIX wieku wykupił kalwiński hrabia Jan Grabowski, a gdzie od pierwszych lat XIX stulecia stał zbór reformowany, czy kalwińskie Niepokojczyce, znajdujące się pod patronatem protestanckiej rodziny Rayskich. Już w dwudziestoleciu międzywojennym na Polesiu karierę zrobił ruch baptystyczny. Parafię protestancką w Nejdorfie, czyli Mościcach, odwiedził w latach dwudziestych prezydent Mościcki. W roku reformacji chciałbym jednak, żebyśmy skupili się na brzeskich luteranach, na największym wyznaniu historycznym będącym owocem przeprowadzonej przed 500 laty reformacji.

Świadectwo na temat obecności ewangelików w przedwojennym krajobrazie Brześcia nad Bugiem przynoszą arcyciekawe wspomnienia Witolda Kociejowskiego, zatytułowane «Poszarpane życie. Na morzu i lądzie», wydane w latach osiemdziesiątych na emigracji. Kociejowski urodził się w rodzinie mieszanej, gdzie ojciec był katolikiem, matka ewangeliczką. Wicewojewoda poleski Skrzyński podarował staremu Kociejowskiemu pracę w Poleskiej Izbie Rolniczej. Młody Kociejowski poszedł kształcić się do Gimnazjum im. Romualda Traugutta w Brześciu. Tutaj wstąpił do drużyny harcerskiej. W wieku 42 lat zmarła jego matka. Wtedy przyjdzie się młodemu chłopakowi zetknąć z bezdusznością lokalnego kościoła katolickiego. Były to bowiem czasy jeszcze przedekumeniczne. «Moja matka była protestantką, wyznania ewangelickiego. Nie znając praw kościoła katolickiego prosiłem proboszcza, aby pozwolił pochować ją na cmentarzu katolickim, gdyż ewangelicki nie istniał w Brześciu, a protestantów chowano na cmentarzu prawosławnym. Odpowiedź księdza pamiętam: «Heretycy – mówił – i inni odszczepieńcy od matki kościoła nie mają prawa być chowani na poświęconej ziemi, jaką jest cmentarz katolicki. Należało matkę namawiać, aby przeszła na łono prawdziwego kościoła» – «Moja matka – odpowiedziałem – należała do prawdziwego kościoła, a ksiądz w piekle się będzie poniewierał i święcona ziemia księdzu nie pomoże» – trzasnąłem drzwiami i wyszedłem. Od tego czasu zacząłem bojkotować przymusową obecność w kaplicy szkolnej,



W środku – prezbiter Łukasz Dziekuć-Malej, znany duchowny baptystyczny oraz działacz społeczny z Brześcia nad Bugiem // *Z archiwum Tatiany Kosiakowej.*

a w niedzielę uczęszczałem jak na złość na nabożeństwa ewangelickie».

Młodego Witka bardzo pochłonęła wtedy historia reformacji, zaczął połykać książki, uczyć się argumentów przeciwko księdzu nauczającemu religii katolickiej.»Księdza doprowadzały te moje prowokacyjne pytania do wściekłości, czerwieniał, krzyczał: «A dlaczego Kociejowski był nieobecny w kaplicy ostatniej niedzieli?» – «A czy ksiądz wie, że Słowacki powiedział, że «kościół twój tam, gdzie boskie płynie ci natchnienie, a nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie». – «Ja ci dam natchnienie, ty smarkaczu. Jak śmiesz tak odzywać się, rzucać obelgi na święty kościół!». Rozmówki takie bawiły klasę denerwowały księdza, wychodził czerwony i oburzony na mnie. I tak zamiast się uczyć spalałem się na takich nieistotnych problemach, zaniedbywałem się w nauce, rezultat był taki, że pozostałem na drugi rok w czwartej klasie»– wspomina były uczeń brzeskiego gimnazjum[1].

ZACZĘŁO SIĘ OD KAPLICY

Zostawmy jednak subiektywne wspomnienia Kociejowskiego i skupmy się na historii lokalnych ewangelików w mieście nad Muchawcem. Historię protestantów w czasach carskich zaledwie jednozdaniowo przedstawiła w jednym z artykułów dla «Głosu Ewangelickiego» Maria Figaszewska, żona pastora Alfreda Figaszewskiego. Przed I wojną światową modlili się oni w kaplicy przerobionej z koszarowego budynku znajdującej się w sąsiedztwie magazynów wojskowych. Już w nowej Polsce, gdzie Brześć stał się siedzibą województwa oraz okręgu wojskowego, w skład którego weszło sporo protestantów, 20 września 1925 roku poświęcono kaplicę luterańską pod wezwaniem Dzieciątka Jezus w Betlejem. Wybrano budynek przy ul. Unii Lubelskiej użyczony przez Wojsko Polskie. Akt erekcyjny podpisali superintendent diecezji warszawskiej i p.o. superintendenta diecezji kresowej ks. Aleksander Schoeneich, wojskowy senior wyznania luterańskiego ks. Ryszard Paszko, proboszcz ks. Ewald Lodwich, wojewoda poleski gen. Młodzianowski, wicewojewoda dr Żymierski, zastępca dowódcy OK nr IX gen. Pachucki, komendant obozu warownego gen. Milewski, prezydent miasta Leopold Dmowski. Mowy przed kaplicą wygłosili proboszcz Ewald Lodwich oraz gen. Milewski, w samej zaś kaplicy przemówił ks. Paszko, który dopełnił aktu poświęcenia. Ks. Schoenich wygłosił pierwsze kazanie, nawiązując do historii »»»

1. Witold Kociejowski, «Poszarpane życie. Na morzu i lądzie», Sigma Press, New York 1986, s. 16-17



Dziekuć-Malej wraz z parafianami. Spacer ulicą Unii Lubelskiej w Brześciu nad Bugiem // *Z archiwum Iwana Czajczyca*

»»» protestantyzmu na Polesiu, a także wskazując na słynny zbór ewangelicki, który nad Bugiem założył Mikołaj Czarny Radziwiłł, a także drukarnię protestancką, z której wyszła słynna Biblia Brzeska[2]. Po nabożeństwie w kaplicy wojewoda poleski Młodzianowski rzekł: proszę mnie uważać za opiekuna zboru. Ewangelicy w Brześciu często nawiązywali przed wojną do bogatej historii reformacji na Polesiu, wskazując jednocześnie na różne paradoksy związane z mieszanką religijną, która w dwudziestoleciu międzywojennym występowała w tym regionie. «Ciekawym jest ten zborek, który tradycjami swemi sięga czasów reformacji, kiedy znajdowała się tutaj, a raczej na miejscu dzisiejszej twierdzy, sławna drukarnia brzeska, w której drukowano Biblję Brzeską, zwaną Radziwiłłowską. Ciekawym jest dziś tutejszy zbór ze względu na «mieszankę wyznaniową», jeśli się można tak wyrazić, jaką tutejsze rodziny ewangelickie przedstawiają. Jest to i gdzieniegdziej, ale tu w silniejszym występuje stopniu, ze względu na silniejszy żywioł ludności prawosławnej, obok ludności katolickiej. Mało jest rodzin ewangelickich czystych, przeważnie to albo jedna strona jest ewangelicka, a druga prawosławna, albo też mąż jest ewangelikiem, żona katoliczką, a dzieci – różnie z nimi bywa. Dość powiedzieć, że się zdarza takie ciekawe monstrum rodzinne: on ewangelik, ona prawosławna, a dziecko katolickie. To znowu jesy wynikiem braku jakiejkolwiek opieki pastoralnej, czy ewangelickiej nad dzieckiem w szkołach tutejszych – wskutek czego dzieci ewangelickie uczęszczają na lekcje religii katolickiej. Ten dziwny a przede wszystkim szkodliwy dla kościoła ewangelickiego stan rzeczy ulegnie obecnie zmianie, gdyż w najbliższym czasie, będą się już odbywać w szkołach i powszednich i średnich lekcje religii ewangelickiej, wykładane przez proboszcza wojskowego. Należy jeszcze zaznaczyć, iż na życzenie administratora tego zboru ks. Lodwicha, dziatwa uczęszcza na zajęcia konfirmacyjne, zorganizowane przez wyżej wymienionego» – pisał «Głos Ewangelicki»[3].

W brzeskiej kaplicy odbywały się modły zarówno w dni ważne dla ewangelików, takie jak Dzień Reformacji 31 października, jak i w różne rocznice czy święta państwowe typu 3 Maja, 11 Listopada, jak również imieniny prezydenta Ignacego Mościckiego, generała Edwarda Rydza-Śmigłego czy Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pewnego roku ewangelicy zorganizowali w Brześciu nabożeństwo w dzień reformacji. W pięknie udekorowanej kaplicy odprawił je ks. kapelan Kazimierz Świtalski, następnego dnia w nabożeństwie uczestniczyli ks. Kazimierz Ostachiewicz, ks. E. Lodwich oraz ks. K. Świtalski. «Publiczność, zgromadzona w kaplicy, przedstawiała widok iście mozajkowy, ale za to budujący, byli bowiem wojskowi i cywilni, wśród cywilnych znajdowali się zborownicy wyznania ewangelicko-augsb., i ewang.-reform., dalej ich krewni i znajomi wyznania prawosławnego, i rzymsko-katolickiego, nie brakło też i przedstawicieli tworzącego się tutaj kościoła narodowego. Siłą więc rzeczy nabożeństwo reformacyjne musiało się przerodzić w święto misyjne i takiem też w swoim przebiegu było» – donosił «Głos Ewangelicki».

W 1929 roku kaplica luterańska przy ul. Unii Lubelskiej została rozebrana. Wtedy ewangelicy z Brześcia zaczęli się zbierać w nowej kaplicy, którą poświęcono w prywatnym domu przy ul. Steckiewicza, róg Kościuszki. Nabożeństwa w niej odprawiano aż do końca lat trzydziestych, czyli uruchomienia nowego kościoła ewangelickiego

2. Poświęcenie kaplicy ewangelickiej, «Głos Ewangelicki», nr 40, 1925, s. 4-5
3. «Korespondencja z Brześcia nad Bugiem», «Głos Ewangelicki», nr 48 z 29 listopada 1931, s. 4-5

przy ul. Zygmuntowskiej. Kaplica nosiła wezwanie Wniebowstąpienia Pańskiego. Filiałem opiekował się przez długi czas proboszcz z Mościsk ks. Ewald Lodwich. Po nim do końca 1935 roku funkcję administratora pełnił ks. Kazimierz Świtalski oraz zastępczo ks. W. Lucer z Chełma[4].

KSIĄDZ FIGASZEWSKI

W latach trzydziestych na administratora filiału luterańskiego w Brześciu, na mocy dekretu prezydenta Mościckiego «O stosunku państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP» z 1936 roku przekształconego w parafię ewangelicką, wybrano ks. Alfreda Figaszewskiego. Ksiądz Figaszewski urodził się 21 października 1899 roku w Warszawie, gdzie ukończył także Gimnazjum im. Mikołaja Reja. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1918-1920 wziął udział w walkach o niepodległość i granicę państwa polskiego. Był także działaczem plebiscytowym na Mazurach. W czasie wojny polsko--bolszewickiej walczył w obronie Warszawy. Po uspokojeniu się sytuacji międzynarodowej podjął ponownie studia na Uniwersytecie Warszawskim, tym razem na Wydziale Teologii Ewangelickiej. W 1930 roku ukończył studia teologiczne. W tym samym rokuzostał ordynowany na pastora Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Początkowo sprawował posługę na Górnym Śląsku, gdzie współtworzył tygodnik ewangelicki «Ewangelik Górnośląski», stając się jego redaktorem naczelnym. W 1935 roku został przydzielony do Dowództwa Okręgu Korpusu Nr IX w Brześciu nad Bugiem na stanowisko szefa duszpasterstwa wojskowego wyznania ewangelicko-augsburskiego. W 1936 roku objął także parafię ewangelicką w mieście. Pierwsze nabożeństwo ks. Figaszewski odprawił w Brześciu 26 stycznia 1936 roku. Podczas pierwszego spotkania z nowym administratorem poruszono znów kwestię budowy własnego kościoła. Jak bowiem pisał «Głos Ewangelicki» «ks. pastor musiał wysłuchać słusznych żalów, tęskniących za własnym domem Bożym parafjan. Dotychczasowa kaplica mieści się w sali, wynajętej w domu Żyda, który za to wynajęcie został wyrzucony z Kahału; bardzo przykre jest wejście oraz niemiłe sąsiedztwo. Innych sal nadających się na kaplicę wogóle w Brześciu niema, a obecna jest już za szczupła, by pomieścić wszystkich, pragnących słuchać Słowa Bożego parafjan cywilnych i wojskowych». Wydaje się, że ksiądz Figaszewski zadomowił się na Polesiu, wskazują na to przynajmniej jego liczne artykuły poświęcone podróżom po regionie, jak również po sąsiedniej Nowogródczyźnie zamieszczane regularnie w «Głosie Ewangelickim». Figaszewski miał okazję odwiedzić Pińsk, biorąc udział w nabożeństwie we flotylli rzecznej,

30 stycznia 1936 roku odbyło się posiedzenie Rady Kościelnej w skład której weszli ks. administrator Alfred Figaszewski jako przewodniczący oraz panowie H.A. Forbichler jako wiceprzewodniczący, M. Szypelbaum jako sekretarz i skarbnik, K. Imrot, J. Weiss, L. Rewenkowa i B. Waksmutowa jako członkowie. W gremium znalazł się także delegat kalwińskiej Jednoty Wileńskiej porucznik Wojska Polskiego w stanie spoczynku J. Paliwoda[5]. W lutym 1936 roku Rada Kościelna postanowiła, by nie czekać już na uzyskanie placu od miasta, ale jak najszybciej zakupić miejsce pod kościół na własną rękę. Na cele budowy świątyni Rada Kościelna posiadała 7,5 tys. złotych, z czego prawie połowę wyłożyła jedna z miejscowych parafianek. Szacowano, że koszt budowy kościoła, pomniejszony o koszt zakupu placu, wyniesie ok. 35-40 tys. złotych. Niezależnie od gotówki Rada Kościelna posiadała 45 tys. cegieł, kilkanaście metrów gruzu pod fundamenty tonę cementu ofiarowanego przez fabrykę Portland-Cementu «Wysoka» oraz jeden wagon wapna niegaszonego zadeklarowanego przez rodzinę Imrotów[6]. »»»

4. Maria Figaszewska, U wrót Polesia, Głos Ewangelicki, nr 10 z 5 marca 1939, s. 4-5

5. J.[an] Paliwoda, Z życia ewangelików w Brześciu n-B., «Głos Ewangelicki», nr 9 z 1 marca 1936, s. 6

6. Jan Paliwoda, Z życia parafji ewangelickiej w Brześciu n-B.», «Głos Ewangelicki», nr 11 z 15 marca 1936, s. 6

»»» Rada Kościelna była dobrej myśli, jeśli chodzi o budowę kościoła, nawet jeśli kosztowała ona sporo. Wskazywała na to, że szansy dopatrywać należy w ofiarności społeczeństwa brzeskiego i poleskiego. Zapowiedziano otwarcie rachunku w PKO i ogłoszenie numery konta, na które można będzie wpłacać ofiary pieniężne. Ostatecznie ewangelicy brzescy opodatkowali swoje pensje w wysokości 5% na rzecz budowy kościoła luterańskiego.

Póki co nabożeństwa odbywały się w starej kaplicy. Uczęszczali na nie zarówno cywile, jak i spora grupa żołnierzy. W Zielone Świątki 1936 roku zborownicy przystroili kaplicę zielenią i kwieciem. Po liturgii i kazaniu ordynator szpitala wojskowego dr Kalwaryjski zagrał na skrzypcach szereg utworów religijnych przy akompaniamencie na fisharmonii p. Wołczukowej. Doktor Kalwaryjski uświetnił także grą na skrzypcach nabożeństwo z okazji dziesięciolecia sprawowania funkcji przez prezydenta Mościckiego[7].

20 września 1936 roku dokonano wreszcie poświęcenia placu pod budowę kościoła. Było to w dokładnie jedenastą rocznicę poświęcenia kaplicy luterańskiej w Brześciu. «Przybrane zielenią wejście witało i zapraszało wszystkich. Wchodzono na plac z pewną radosną dumą. Cały plac, wysypany żółtym piaskiem, błyszczał odświętnie w słońcu. Po środku placu pod wysokim krzyżem wznosi się polowy ołtarza cały w girlandach zieleni i kwiecia. Dokoła młode brzózki cicho szeleszczą liśćmi. U stóp ołtarza całe naręcza ofiarowanych kwiatów. Na podwyższenie wchodzi ks. proboszcz Figaszewski i mówi o tej wielkiej radosnej chwili zdobycia własnego placu, a w najbliższej przyszłości wybudowania własnej świątyni. Oto wkrótce skończy się wreszcie tułaczka po cudzych odnajmowanych salach, gdzie codzienność życia mieszkańców kamienicy nieraz hałaśliwie i brutalnie wdziera się w ciszę nabożeństwa i mąci spokój i skupienie zebranych» – pisał «Głos Ewangelicki[8] «Uroczystość zakończyła pieśń «Pobłogosław Panie».

W 1938 roku kościół był już gotowy w stanie surowym, został otynkowany, uporządkowano także plac kościelny. Problemem pozostało urządzenie wnętrza kościoła, w tym ołtarza, kazalnicy, podłogi, ławek i dzwonów. «Właśnie dzwony są czymś najpilniejszym, gdyż ich to głos ma wieścić naszym parafianom, że tysiące serc ewangelickich bije ofiarnością na chwałę Bogu i pomoc niezamożnym braciom z nad Bugu. Wszystkie bowiem dzieła ofiarności są zbożne i piękne, ale chyba najbardziej bliskie sercu Jezusowemu jest to, gdy bratnia dłoń spieszy z miłosierną pomocą naprawdę potrzebującemu. Bo cóż by począł Brześć bez zatroskania się innych o jego świątynię?» – pisał «Głos Ewangelicki»[9]. Pod koniec lat trzydziestych czasopismo regularnie zamieszczało listę darczyńców parafii z całej Polski. Wśród Poleszuków, którzy łożyli pieniądze na kościół, znajdziemy takie nazwiska jak W. Ryl, E. Rac, K. Dąbrowska, J. Hinenburg, J. Weiss, Br. Hinenburg, Karol Weiss. W Kobryniu pieniądze na kościół zbierał doktor Bodner. Tuż przed wybuchem wojny ks. Alfred Figaszewski pisał: «Brześć ma prawdziwą ozdobę w pięknym architektonicznie i wykonanym nad wyraz estetycznie kościele ewangelickim. Dzięki ofiarności ewangelików z całej Polski, dzięki poparciu władz wojskowych i kościelnych świątynia ewangelicka w wojewódzkim mieście Brześciu n/B. patronuje dziś całemu Polesiu, a w osobie swego duszpasterza promieniuje Słowem Żywota aż do tych odległych Słonimów, Nieświeżów, Pińsków, Łachw»[10].

Nabożeństwa luterańskie odbywały się nie tylko w Brześciu, ale także w innych miastach Polesia. Z okazji Świąt Wielkiej Nocy odprawiono w 1939 roku nabożeństwo w Kobryniu oraz w Pińsku. «Pińsk ma na ukończeniu dom filialny, zbudowany wysiłkiem tamtejszych ewangelików z panami: komisarzem ochrony lasów E. Rejsmillerem i mecenasem A. Gutowskim na czele. Na specjalne podkreślenie zasługuje wielka ofiarność i skrzętność ewangelików pińskich. To też mogą się oni

7. Jan Paliwoda, Z życia ewangelików w Brześciu nB., «Głos Ewangelicki», nr 25, 1936, s.6-7
8. Korespondencja z Brześcia nad Bugiem, «Głos Ewangelicki», nr 45, 1936, s. 4.
9. «Z Życia Parafii w Brześciu n. Bugiem», «Głos Ewangelicki», nr 7 z 12 lutego 1939, s. 3
10. Ks. Alfred Figaszewski, Na wschodnich zlakach..., Głos Ewangelicki, nr 39 z 25 września 1938, s. 15-17
11. «Z życia Parafii w Brześciu nad Bugiem», «Głos Ewangelicki», nr 23 z 4 czerwca 1939,s. 5
12. Maria Figaszewska, U wrót Polesia, Głos Ewangelicki, nr 10 z 5 marca 1939, s. 4-5
13. Ks. Alfred Figaszewski, Na wschodnich szlakach..., Głos Ewangelicki, nr 39 z 25 września 1938, s. 15-17
14. Z życia Parafii w Brześciu nad Bugiem», «Głos Ewangelicki», nr 24 z 11 czerwca 1939, s. 6
15. Pogrzeb ś.p. ks. kap. Figaszewskiego, «Głos Ewangelicki», nr 33 z 12 sierpnia 1939, s. 4-5

pochlubić pięknym placem, położonym w ładnej okolicy miasta, jak o solidnym domem, w którym się będzie mieścić kaplica» – napisał «Głos Ewangelicki»[11] W ślad Brześcia i Pińska poszedł Kobryń, gdzie pod koniec lat trzydziestych zorganizował się filiał protestancki. Luterańskie nabożeństwa odprawiano w willi dr. G. Bodnera w zaimprowizowanej kaplicy przekształconej z salonu conajmniej raz na kwartał, a do komunii św. przystępowali tam ludzie, którzy nie mieli szansy czynić tego od lat[12]. Głównie byli to wojskowi z lokalnego garnizonu[13].

Wiosna 1939 roku przyniosła śmierć ks. Aleksandra Schoeneicha, który darzył dużą sympatią najmłodszą parafię w swojej diecezji. Za duszę zmarłego odprawiono nabożeństwo w brzeskim kościele[14]. 1 sierpnia 1939 roku Brześć dosięgła jednak znacznie gorsza wiadomość. Zmarł ks. Alfred Figaszewski. Ostatnio przebywał w szpitalu ewangelickim, czekając na operację wycięcia wyrostka robaczkowego. W dniu śmierci nie miał nawet czterdziestu lat. W jego pogrzebie, który odbył się w Warszawie, uczestniczył członek brzeskiej parafii Forbichler[15].

CZASY POWOJENNE

Po zakończeniu działań wojennych i wcieleniu Brześcia do Białorusi sowieckiej parafia ewangelicka przestała istnieć, nie była już potrzebna w ateistycznym teraz państwie. Budynek przejęło państwo, umieszczono w nim kino. Ulicę Zygmuntowską przemianowano na Karola Marksa. W wydanych w 1997 roku wspomnieniach «Brześć. Miasto niezapomniane» o kościele i księdzu Figaszewskim pisze brześcianka Danuta Waszczuk-Kamieniecka. Dzięki jej wspomnieniom pamięć o brzeskich ewangelikach ocalała. Wspomnijmy ich w roku reformacji.

TOMASZ OTOCKI

NIEWIĘDNĄCE KWIATY ZIEMI RÓŻAŃSKIEJ


Pasy kontuszowe z manufaktury w Słucku

Na Polesiu relikwiami, jako drogimi sercu pamiątkami, mianują nie tylko przedmioty o wysokiej wartości kultu religijnego lub szczątki świętych, ale także tym wyrazem określa się czasem ocalałe części ubioru tradycyjnego niezależnie od czasu ich powstania, będących świadectwem i pamiątką duchu patriotycznego i honoru narodowego. Jednym z takich cennych artefaktów czasu XVII-XVIII wieku są ornaty, do których wstawiano słynne «pasy kontuszowe» – pasy z tkaniny używane do opasania kontusza. Ornat był jednym z najbardziej charakterystycznych elementów stroju polskiej i litewskiej szlachty od końca XVII do XIX wieku. Kiedy zakazano noszenia pasów, ich produkcja z naszych ziem przeniosła się do Francji do Lyonu, a wkrótce w ogóle ustała z powodu braku popytu. Pasy zaczęto ofiarować kościołom, a następnie wstawiać je w ornaty. Nieprzypadkowo szata księdza i pas szlachty, połączone w jedną całość, stały się ostatnią manifestacją upływającego czasu. Takie zjawisko w życiu duchowym polskiego i białoruskiego narodów można nazwać wyjątkowym i głęboko symbolicznym. Ornat jest symbolem zarówno ofiary krzyżowej Chrystusa, jak i ciężaru służby Bożej spełnianej przez kapłana, jako robotnika w winnicy Pańskiej. Ornat powstał ze zwykłego rzymskiego płaszcza (paenula), który używany był w podróży, w niepogodę i na przestrzeni wieków posiadał różne kroje. Kontusz natomiast jest również rodzajem płaszcza lub kamizelki, szatą wierzchnią z typowymi tzw. »»»

»»» wylotami, czyli rozciętymi od pachy do łokci rękawami, które albo luźno zwisały, albo, odrzucone do tyłu, odsłaniały żupan. Ten nowy rodzaj męskiego wierzchniego ubrania pojawił się w 1648 roku. Zazwyczaj jego podszewka była wykonana z futra i miała niepowtarzalny krój rękawów i pleców. Zarówno ornat, jak i kontusz są elementami ubioru, w którym płaszcz stanowi połączenie elementów sakralnego i codziennego.

W przeszłości głównym motywem zdobniczym ornatów był krzyż lub sceny związane z życiem Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i świętych. Ozdobna część, czyli preteksta, zwana kolumną (nazwa ta pochodzi od jej kształtu), oddzielona od masek ornatu galonami, często była bardzo bogato haftowana. Ornat był wykonywany z drogocennych materiałów – adamaszku, atłasu, brokatu, aksamitu, altembasu (złotogłowiu) oraz rypsu, był szamerowany galonami i szychowany haftami, rzadziej złotem. Poza tym sama tkanina miała symboliczny rysunek i kolor. Korzystanie z symbolicznych wzorów kwiatowych na kolumnie też stało się tradycją. Ponieważ wywodzi się ona ze starożytności, mało kto już rozumie ezoteryczny sens tych wzorów. Jednak formy i kombinacje elementów, będąc starannie wyregulowane, harmonijne w proporcjach, bezpośrednio wskazują na miejsce swojego pochodzenia. Na przestrzeni wieków rośliny nabyły różnorodnych znaczeń symbolicznych. Sam pas stanowił bogatą warstwę informacyjną odzwierciedlającą dziedzictwo kulturowe narodu, a pewne kwiaty i barwy stały się nośnikami treści duchowych. Na przykład, w drugiej dekadzie istnienia manufaktury w Słucku wzory na pasu kontuszowym już miały swój indywidualny styl, który z ciągiem czasu coraz bardziej wykluczał linie łamane i zawierał wzory kwiatów miejscowej flory. Najbardziej ulubionymi wzorami twórców były chabry i czerwone goździki.

Szlachcic owijał się pasem kilka razy, przy czym końce zakładano misternie, by pas nie został pognieciony. W zależności od wzoru rozróżniano pasy jednostronne, dwustronne i czterostronne. Zakończenie pasa, zwykle o dużym wzorze, zwano głową; środkowe pola, najczęściej o wzorze drobnym – wciążem. Poprzeczne paski dzielące wciąż zwano pólkami, zewnętrzny, obramiający ornament to szlaczek. Pasy składano wzdłuż, przy czym jedna strona, bardziej ozdobna, była noszona od święta, a druga, skromniejsza, na co dzień. Im bogatszy był szlachcic, tym wyraźniej jego ubranie przypominało strój wschodniego dostojnika. W ubiorze magnatów pas był symbolem przynależności do



Portret Stanisława Antoniego Szczuki w stroju sarmackim (ok. 1710)

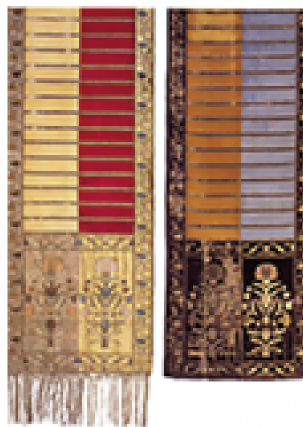


elit, odwiecznych tradycji rodzinnych i, oczywiście, zamożności. Jeszcze w XVII wieku zaczęto przewiązywać żupany jedwabnymi, bogato zdobionymi pasami, przywożonymi z Turcji i Persji, rzadziej z Chin i Indii. Wraz ze wzrostem popularności tych dodatków od połowy XVIII stulecia na kresach Rzeczypospolitej stopniowo zaczęły powstawać manufaktury pasów. W 1788 r. w Rzeczypospolitej ok. 2 tysięcy tkaczy byli zjednoczeni w kilku manufakturach, przy tym część ich produkcji była eksportowana. Przykład dawały Radziwiłłowie, na terenie ich posiadłości bowiem znajdowały się przedsiębiorstwa produkujące płótna, ceramikę, dywany i in. Produkcja pasów kontuszowych w Rzeczypospolitej była możliwa dzięki wysiłkom króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764–1795), właśnie on podjął kroki w kierunku stworzenia sieci swoich własnych manufaktur, wśród których szczególnie znanymi były manufaktury Tyzenhausa. Władza królewska wystąpiła także w roli inicjatora utworzenia pierwszych spółek akcyjnych – manufaktur tkanin wełnianych i Towarzystwa Akcyjnego Społeczeństwo Fabryki Krajowej Płóciennej. Założenie manufaktur włókienniczych stało się prestiżowym wśród najwybitniejszych przedstawicieli arystokracji, wśród których byli także Radziwiłłowie, Ogińscy, Sapiehowie. Produkcja tkanin i pasów została zorganizowana także w Nieświeży i Słucku, Grodnie i Różanie, Kobyłkach i Lipkowie. Znane persjarnie istniały również w Sokołowie, Korcu, Krakowie i w Gdańsku.

Najbardziej znanym i najdłużej działającym był zakład w Słucku, persjarnią kierował w latach 1758-1776 polski Ormianin Jan Madżarski (Owannes Madżarjanc), po nim kierownictwo do roku 1807 przejął jego syn, Leo Madżarski. W Słucku właściwie został stworzony nowy rodzaj pasów, Madżarski zrobił je krótszymi (2-3 metry zamiast 4-5) i węższymi (40-60 cm zamiast zwykłych dla Turków i Persów 70-80 cm), skrócił ilość motywów ornamentalnych, starannie je dopracowując. W jego tkackich warsztatach produkowano ponad 200 pasów rocznie. Z punktu widzenia przepychu i wspaniałości wzorów pasy stanowiły prawdziwe arcydzieła; nie bez powodu cena słuckiego pasa na zamówienie w XVIII wieku mogła osiągnąć solidną kwotę równą siedemdziesięciu pięciu dukatom. Najdroższe, tak zwane «lane» lub «bogate» pasy, produkowane z jedwabnych i złotych bądź srebrnych nici, mogły kosztować do pięciuset dukatów. Jeden dukat równał się około trzem złotym rublom, a za jedne takie drogie akcesorium w tamtych czasach »»»



Ornat z kolumną z pasa słuckiego. Białoruś (k. XVIII – pierwsza połowa XIX w.). Jedwab, bawełna, galon.







»»» można było kupić kilka rasowych koni lub nawet nieduży majątek. Odrobinę tańsze były «pół lane» pasy, w których złote bądź srebrne nici dodawano do jedwabiu tylko we wzorach ornamentu. Jeszcze mniej kosztowały zwykłe jedwabne pasy. Dla najmniej zamożnych szlachciców kupcy przywozili stare, już byłe w użytkowaniu pasy, ale starannie cerowane, wyprane i wyprasowane, kosztujące zwykle od czterech do sześciu dukatów. Jeszcze za życia Jana Madżarskiego fabryka została przekazana w dzierżawę jego synowi Leo, zmarłemu w 1811 roku. W 1848 roku piersjarnia w Słucku została zamknięta. Ostatnie wiadomości o produkcji jedwabnych pasów dla księcia Wilhelma Radziwiłła są datowane 1846 rokiem, kiedy właściciel manufaktury książę Ludwik Wittgenstein zarządził ją zamknąć.

Upadek tkactwa pasów w końcu XVIII – początku XIX wieku był związany także z gwałtownymi zmianami politycznymi w kraju. Zniesienie Konstytucji, przyjętej 3 maja 1791 roku, zostało odznaczone poprzez produkcję zielonych pasów zatkanych srebrem, kolor których stał się symbolem konstytucji demokracji szlacheckiej Rzeczypospolitej. Przestała istnieć po okresie rozbiorów, dokonanych przez Prusy, Austrię i Rosję. W tym czasie pojawiają się srebrzysto-zielone pasy, nazwane «pozytywkami» poprzez skojarzenie ich z czasem uchwalenia demokratycznej Konstytucji. Ich zielony kolor stał się znakiem nadziei miesiąca maja i uważał się za buntowniczy. W tej gamie kolorów władza rosyjska widziała ukryty protest szlachty przeciwko zniszczeniu Rzeczypospolitej. Uważano, że człowiek, który zakłada taki pas, demonstruje tym samym swoją tęsknotę za czasami wolności od reżimu carskiego. Nowa władza wymyśliła sposób na pozbawienia szlachty symboli honoru i godności – w 1793 roku zielone pasy zostały zakazane, jak zresztą i kontusze. Pozbawienie szlachcica tych zewnętrznych oznak stało się ogólnonarodową hańbą. Po powstaniu Tadeusza Kościuszki noszenie ubioru narodowego było wręcz czymś niebezpiecznym. Władysław Syrokomla poetycko określił to następującymi wierszami: «Hulaj dusza bez kontusza, // Szukaj pana bez żupana!» Jednak nie zważając na zakaz, niektórzy patrioci nadal je nosili aż do połowy XIX wieku.

Jeszcze jedną z przyczyn zaniku pasów stał się ogólny upadek gospodarczy po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej w 1795 roku, kiedy liczne rody szlacheckie zbankrutowały i podupadły, tak że byli «sarmaci» już nie mogli sobie pozwolić na kupno drogich atrybutów. Natomiast wykorzystać metale szlachetne, które



Makata. Słuck, koniec XVIII wieku; złota nić, jedwab



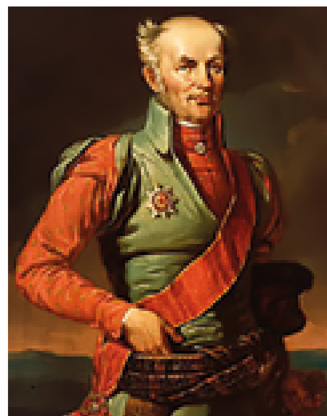
Ornat z Różany, ok. 1778 – 1807 r. Szyty z dwóch pasów słuckich. Na dole podpis mistrza «Leo Mażarski «.

wchodziły w skład pasów, można było poprzez ich wytapianie. A lany słucki pas mógł zawierać od 200 aż do 900 gramów złota.

Zainteresowanie zabytkami tkactwa XVIII wieku, a razem z nim i ich ceny znowu wzrosły na końcu XIX wieku, kiedy to nowa moda europejska wyparła narodowy strój szlachecki. Wysoka jakość techniki produkcji, niepowtarzalna artystyczna wyrazistość pasów słuckich, obudziła interes do nich już na przełomie XIX i XX wieków, kiedy nowa estetyka stylu epoki secesji wyrażała obowiązkowy warunek – obecność dekoracyjności i wytworność barw. Na pasy zaczynają patrzeć jako na dzieła sztuki i kolekcjonować je – zarówno prywatni mecenasi sztuki, jak i muzea europejskie. Z czasem pasy ze Słucka stały się znane w całej Europie, gdzie powstawały fabryki naśladujące produkcję już nie perskich, ale właśnie słuckich pasów – w Polsce, Francji, Rosji.

Jeżeli na ziemiach białoruskich strój szlachecki poddawał się represjom, to w Galicji już w latach 60. XIX wieku przeżywał renesans. Władze austriackie zezwoliły obywatelom Krakowa i Lwowa na występowanie w strojach narodowych podczas uroczystości państwowych, kościelnych i rodzinnych. Te warunki do manifestowania ubiorem swego przywiązania do tradycji istniały w okresie autonomii, w latach 1866-1914. Jako odświętny strój kontusz pojawiał się jeszcze do dwudziestolecia międzywojennego, zwłaszcza na uroczystościach rodzinnych zamożnego ziemiaństwa i arystokracji: ślubach, zjazdach, pogrzebach. Pan młody miał wówczas na sobie żupan, kontusz, delię, na głowie czapkę z przypiętymi piórami, u boku – karabelę wysadzaną drogimi kamieniami.

Dzisiaj przed historykami sztuki stoją nowe wyzwania naukowe. Jednym z problemów, który w literaturze przedmiotu do tej pory został zaledwie zasygnalizowany, jest kwestia szat liturgicznych, a przede wszystkim ornatów, do wykonania których użyto pasów kontuszowych. Agnieszka Bender z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w swoim artykule pt. «Szaty liturgiczne z polskich pasów kontuszowych i z tkanin naśladujących pasy kontuszowe. Stan i perspektywy badan» analizuje historię pojawienia się w pisemnych białoruskich i polskich źródłach opisów ornatów. Dotychczasowe zainteresowanie paramentami wykonanymi z pasów kontuszowych jest zadziwiająco małe. Nawet dosyć pobieżny przegląd kolekcji muzealnych i kościelnych dowodzi, iż tego rodzaju obiektów zachowało się sporo. Wydaje się, że najwięcej szat »»»



Walenty Wańkowicz (1800-1842). Portret Wacława Pusłowskiego (1762-1833), przewodniczącego szlachty powiatu Słonimskiego. Pred 1833 r.



Fot. Stanisław Postawka (1837 - 1917)



Ornat skrzypcowy (XVII w.) z czerwonego aksamitu strzyżonego na złotym śnie. Preteksta wykonana z pasa kontuszowego przypominającego tkaninę turecką, przetykaną srebrem. Galony z rypsu przerabianego nicią złotą. Parament z kościoła pw. Św. Stanisława BM w Racławicach.

»»» liturgicznych z pasów kontuszowych przechowują muzea kościelne. Dzieło «Pasy kontuszowe z polskich manufaktur i pracowni w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie» autorstwa Jadwigi Chruszczyńskiej to znakomity, najobszerniejszy katalog pasów kontuszowych, jaki ukazał się do tej pory. Znalazły się tu szczegółowe opisy 232 obiektów, a także wykaz miejscowości, w których były czynne manufaktury wykonujące pasy kontuszowe w XVIII i XIX w. oraz wykaz przedsiębiorców tkackich, tkaczy i desenistów.

Na terytorium Białorusi w zbiorach muzealnych pasy słuckie stanowią rzadkość, jednak można je spotkać w Nieświeżu, Grodnie, Słucku, Słonimiu, Mińsku i Mołodecznie. Znajdują się także w zbiorach prywatnych. Na przykład, Muzeum Historii Mohylewa w 2015 roku szukał sponsorów do opłaty zakupu wartościowego eksponatu od prywatnego kolekcjonera Igora Surmaczewskiego o wartości 60 tysięcy dolarów. Jeszcze bardziej rzadszym okazem muzealnym są ornaty z wszytymi pasami słuckimi. One cudem przetrwały liche czasy okresu historycznego, liczącego więcej niż 200 lat. Pojawiają się jak niezwykle cenne krople rosy w różnych miejscach w Grodnie, Czernawczycach, Różanie, Słucku, a ich odnalezienie dziś jest ważnym wydarzeniem w kulturowym życiu miast. Jeden z ornatów został odnaleziony we wsi Kamaje obwodu witebskiego w 1979 roku i jest datowany XVIII wiekiem. Jego opis wszedł do ilustrowanego katalogu «Skarby muzeów Białorusi» – pierwsze wydanie na taką dużą skalę, w którym są zebrane wizerunki i informacje o 250 najbardziej cennych i wyjątkowych przedmiotach funduszu muzealnego kraju. Jeszcze jeden ornat jest przechowywany w Narodowym Muzeum Dzieł Sztuki Republiki Białoruś. Jego część środkowa jest ozdobiona pasem słuckim, w którym powtarzają się czerwone poziome paski i żółte z niebieskimi liśćmi. Boczne części wyrobu są wykonane z jasnej tkaniny, imitującej motywy perskie. Kolejny zabytek znajduje się w Państwowym Muzeum Historii Religii w Grodnie i jest jednym z dziesięciu najważniejszych eksponatów – jest to ornat z jedwabiu datowany końcem XVIII wieku, z kolumną z pasu słuckiego, ozdobiony haftem, a także falistym ornamentem w kolorze złotym i ochry z fioletową falą, w głowie pasa znajdują się tradycyjne bukiety kwiatów.

Duże zainteresowanie dla znawców stanowią pięć wartościowych i dobrze zachowanych ornatów lokalnej produkcji z Różany, które były odnalezione w dawnym dominikańskim Kościele Św. Trójcy. Dwa z nich odnoszą się do okresu 1778-1807 r. i uszyte są z pasów słuckich. Na jednym jest imię znanego autora, co spotyka się bardzo rzadko, – «Leo Madżarski», na drugim napis prawie całkowicie jest stracony, ale uważa się, że został stworzony przez tego samego mistrza. Jeszcze jeden ornat z XVIII wieku został wykonany z różnego rodzaju tkanin – francuskiej mory, jedwabiu, zabarwionego lnu, wyprodukowanego w lokalnej manufakturze. Wszystkie ornaty były ozdabiane reliefowym złotym haftem, złotymi przędzalniczymi nićmi i klejnotami. W Państwowym Muzeum Sztuk Pięknych także są przechowywane dwa tutejsze ornaty, pochodzące z drugiej połowy XVIII wieku. Wykonane są z jedwabiu oraz ozdobione złotym i różnokolorowym haftem, koronką ze złotych przędzalniczych nici. Nieprzypadkowo takie wynalazki okazały się właśnie tutaj, w Różanie, gdzie bogate tradycje tkactwa kształtowały się z dawnych czasów i stanowiły główne zajęcie naszych przodków, a od XV wieku rozwijały się w warsztatach rzemieślniczych.



Ornat z kolekcji różańskiej. Koniec XVIII – pierwsza połowa XIX wieku. Jedwab, galon. Tkactwo, szycie.

Do XVIII wieku tkactwo już funkcjonowało na zasadach przemysłu w lokalnych prywatnych manufakturach. Wiadomo, że gdzieś około 1721 roku za czasów Jerzego Stanisława Sapiehy (1667 – 1732) w Różanie istniało nieduże przedsiębiorstwo do produkcji

wzorzystych pasów, tak zwanych «słuckich». Badaczka Natalia Prokopowicz w swoim artykule «Zabytki tkactwa artystycznego z Różany» pisze, że «prawdziwy boom przemysłowy rozpoczął się w tutejszych posiadłościach Sapiehów na końcu XVIII wieku. Wtedy to książę Aleksander Michał (1730-1793) otwiera w Różanie dziedziczne manufaktury. Pracowali tam ręcznie przeważnie chłopi pańszczyźniani, ta robota zastępowała wykonanie pracy dla pana w majątku właściciela i nie była płatna, a także mieszkańcy miast oraz zaproszeni najemni majstrzy. W tamtym czasie w miasteczku już funkcjonowało dużo manufaktur do produkcji jakościowego sukna, płótna, kołder, jedwabnych, atłasowych i bajowych tkanin, pasów kontuszowych, obrusów z herbem Sapiehów, szpaler, bielizny. W 1791 roku około miejscowego pałacu dla nauki chłopów różańskiej posiadłości doskonałej pracy sukienników zostało stworzone wzorowe przedsiębiorstwo z nowym sprzętem. […] Na początku XIX wieku różańskie rzemiosło sukiennicze stopniowo przestawało należeć do Sapiehów.» Coś im się udało sprzedać samodzielnie, reszta została przymusowo konfiskowana na rzecz skarbu państwa za udział w działalności politycznej przeciw carskim porządkom. Większa część przedsiębiorstw została kupiona za tysiąc rubli przez miejscową zamożną żydowską rodzinę Pinesów. Trzeba zaznaczyć, że w drugiej połowie XIX wieku miasteczko Różana było jednym z głównych centrów tkactwa i wyrobu sukna zarówno w rejonie prużańskim, jak i na całym terytorium współczesnej Białorusi. Ale z powodu niejednokrotnych kryzysów gospodarczych na przełomie wieków przytłaczająca większość drobnych manufaktur na naszych ziemiach, w tym różańskie, dosyć szybko zubożały i przestały istnieć, ustępując miejsce bardziej rozwiniętym i większym fabrykom i przedsiębiorstwom, które były zakładane w innych rejonach, w szczególności w Białymstoku. Tradycje miejscowego przemysłowego tkactwa artystycznego zostały utracone, a zajęcie zachowało się tylko w postaci wspomagającego chłopskiego rzemiosła.

W różańskiej skarbnicy, według świadectw starszych mieszkańców, powinny przechowywać się jeszcze kilka ornatów, jednak na dziś nie wiadomo, gdzie się znajdują. Fotografik P. Jamski w 1997 roku wykonał serię zdjęć, po którym można ich opisać i przedstawić wartość tych wyrobów przeznaczonych dla liturgii. Opowiadają, że troskliwym strażnikiem skarbu, składającym się z 30 różnych wyrobów, był ksiądz Michał Woroniecki, czyj wielki czyn »»»



Ornat z 1617 roku z wizerunkiem Apostołów Piotra i Pawła. Jedwab, haft. Różana.


Ornat z kolekcji różańskiej. XVII wiek. Jedwab, reliefowy złoty haft. Galon ze złotymi przędzalnymi nićmi

»»» duchowej służby i obywatelskiego honoru, a także samo życie wzbudzają zachwyt wśród tych, kto zna albo poznaje jego historię po raz pierwszy (o ks. Woronieckim pisaliśmy na łamach naszego kwartalnika w 2013 r. – patrz: Echa Polesia nr 1(37) 2013, s. 57-63 – przyp. red.). Ks. Woroniecki był wypróbowanym sługą Bożym, interesującym się historią, mającym gust artystyczny, dzięki czemu ornaty zostały przechowane w Kościele. W 1990 roku ks. Woronieckiego zamienił ks. Jerzy Tumasz, a z 1994 roku – ks. Janusz Pulit. W 2007 roku w kościele została przeprowadzona inwentaryzacja zachowanych wyrobów i zgodnie z ocalałymi zdjęciami można wyobrazić różnorodność dekoracyjnych rysunków tkanin, odzwierciedlających swoistość miejscowej flory. Charakter malowniczego rysunku pochodzi z epoki barokowej z jej dynamicznymi zaokrąglonymi formami i wystawnością dekoru. Tkacz jako mistrz florystyki stwarzał niepowtarzalną kompozycję płótna wykorzystywanego dla ornatu. W oprawie artystycznej tkaniny odczuwalna jest owocująca pora sierpnia, w której jagody i kwiaty przynoszą radość życia i odczucie pełni letniego ciepła, wchłoniętego przez przyrodę. Niezwykła jest technika ukazania gałęzi, wymyślnie i delikatnie przeplecionych ze sobą. One w sposób reliefowy występują nad powierzchnią tkaniny, oddając objętość i fakturę łodyg i gałązek czarnej porzeczki i róży, stwarzając pełne wrażenie realności obrazu. Wypukłość butonów, mistrzowskie zestawienie dużego kwiatostanu z mniejszym, ich przeplatanie się i włączenie w kompozycję wymyślnej srebrnej nici sprawia wrażenie migotania przestworza i szykowności. A każdy liścik czarnej porzeczki z jej ciemnymi jagodami i poziomki wstawione do bukietów mówią o miejscowym kolorycie i szczególnym zamiłowaniu mistrza do ziemi rodzimej Różany.

W kościele dominikańskim przez znawców sztuki została także odnaleziona dalmatyka (łac. dalmatica – ubranie liturgiczne diakonów; nazwa pochodzi od miejsca pochodzenia – Dalmacji, gdzie ona pierwotnie była ubraniem świątecznym), pochodząca z połowy XVII wieku, stworzona przez różańskich sukienników z atlasu i ozdobiona złotym galonem, cekinami, jedwabnymi i złotymi nićmi. Według zachowanych wzorów na zdjęciach można naliczyć trzy dalmatyki, które się rozróżniają krojem od ornatu i reprezentują sobą jeden z dawnych ubiorów. To długa, wąska tunika z grubych tkanin z szerokimi rękawami. Ją noszono w Starożytnym Rzymie w VIII-V wiekach p.n.e. W Bizancjum



Ornat z tkanin różańskich. XVIII wiek. Tkactwo, jedwab, srebrna nić.



Fragment tkaniny ornatu z florą ziemi różańskiej. Koniec XVIII – początek XIX wieku



była uważana za ubiór uroczysty i szyta z brokatu. W Europie Zachodniej została rozpowszechniona w epoce Karolingów (VIII-IX wiek).

W dwóch z nich, wykonanych z jedwabiu z kwiatowym rysunkiem i obszytych srebrną lub złotą taśmą, znowu pojawił się temat miejscowej flory. Kwiaty są zebrane w wytworny lekki, nie pyszny bukiet, a cienkie łodygi tworzą na tkaninie kontur graficzny, piękno i plastyka jego wygięcia wprowadzają w zdumienie od zmysłu harmonii autora tego dzieła sztuki.

Dzięki wysiłkom historyków, krajoznawców, historyków sztuki, mecenasom i ludziom dobrej woli na Białorusi powstają nowe warunki do przechowywania i restauracji opisanych dzieł. Na przykład, w 2017 roku na środki państwowe został odnowiony ornat różański, którego lewa i prawa strony wykonane są ze słuckich pasów, a centralna część – z reliefowej tkaniny z kwiatowym wzorem. Unikatowy wyrób, błyszczący biało-srebrnym mieniącym się światłem został zaprezentowany w Narodowym Muzeum Historycznym w Mińsku. Następnym razem go można będzie zobaczyć dopiero jesienią w ramach projektu «Białoruś. Odrodzenie duchowości».

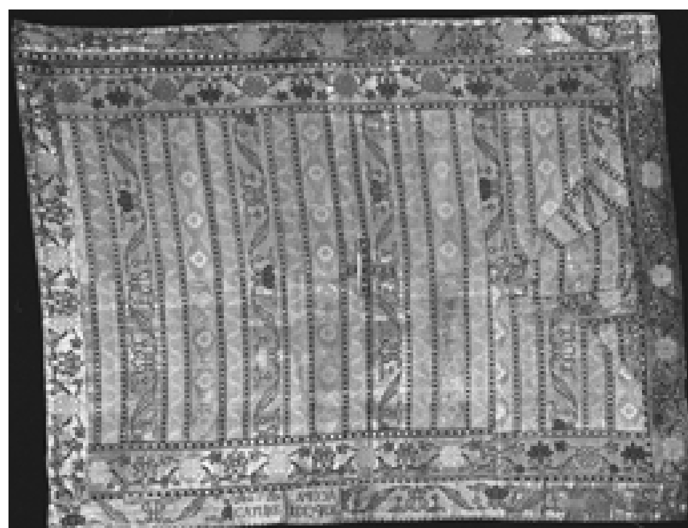
Z pewnością można stwierdzić, że ziemia różańska zasłużyła na prawo bycia dumną ze swoich klejnotów, które były przez długi czas ostrożnie gromadzone i przechowywane, i miejmy nadzieję, że nasze duchowe dążenia i kulturowe potrzeby pozwolą podejść do tego skarbu z jeszcze większą troską.

LARISA SZYRIAJEWA



Dalmatyki szyte z tkanin różańskich warsztatów. Jedwab, srebrna nić. Koniec XVIII wieku







«MIEJSCE URODZENIA? ZNACZY SIA, POLESIE...» – «PTASI GOŚCINIEC» HALINY AUDERSKIEJ

W 1973 roku literatura o tematyce poleskiej (w PRL jej lista przedstawiała się nader skromnie) wzbogaciła się o niezwykłą pozycję: książkę H. Auderskiej «Ptasi gościniec». Powieść urodzonej w Odessie współautorki «Słownika języka polskiego», powieściopisarki, autorki sztuk scenicznych i publicystki ukazała się jako pierwsza część dylogii (drugą stanowi «Babie lato») i od razu stała się bestsellerem. Wielki sukces czytelniczy książki był możliwy, obok walorów czysto artystycznych, co z entuzjazmem podkreślała krytyka, dzięki zupełnie nowemu spojrzeniu na wojenne losy Polesia i jego mieszkańców. Jak zauważa Piotr Kuncewicz: «Anderska jako pierwsza pisała o deportacjach i książka miała w związku z tym wielkie kłopoty. Właściwie cud, że wyszła.»

«Ptasi gościniec» to dzieje człowieka brutalnie wyrwanego przez historyczne zawirowania z jego rodzinnego środowiska i zmuszonego do wojennej, jakże często ocierającej się o śmierć, tułaczki. Jej głównym bohaterem i zarazem narratorem jest Poleszuk Szymon Drozd, mieszkający ze swą rodziną w odciętym od cywilizacji bagnami, rozlewiskami i lasami pińskim chutorze Moroczne. Drozd jest uczestnikiem kampanii 1939 r., zesłanym na Syberię do kołchozu w Czugunce skąd powraca do Polski jako żołnierz I Dywizji im. T. Kościuszki. Powraca jednak już nie do swojej ukochanej poleskiej ojczyzny, lecz nad Odrę, by podobnie jak wielu jego kresowych rodaków zasiedlić tzw. Ziemie Odzyskane. Książka, przedstawiając niezwykłe losy życiowe Drozda, odsłania wiele dotychczas przemilczanych tajemnic czasów wojny: «Wtedy nadziei nie było żadnej. – wspomina Szymon wywózkę mieszkańców swojej wioski zimą 1940 r. – Każdy jechał daleko i w ciemno, do obcego kraju, dzieci płakali, baby siedzieli nadęte, biadolące, że koniec przyszedł na nas, połamało sia wszystko, skończyło. Czy wrócim do domu i kiedy?» Pytanie, co warto podkreślić, stawia człowiek naznaczony przez nową, sowiecką władzę stygmatem «niebłagonadiożnego przesiedleńca». «Transport zapadników w lutą zimę», «krzywda, poniewierka i bezdomny czas», przesiedlenia, zsyłki, obozy, więzienia, Sybir – oto nowa, zaskakująca jak na realia PRL, leksyka, wnosząca zupełnie nowe spojrzenie na wojenne losy Polaków, którzy znaleźli się pod okupacją sowiecką.

Zachęcając do czytania «Ptasiego gościńca» w czasach, kiedy w zasadzie wszelkie prawdy historyczne zostały już odkłamane, warto zwrócić uwagę na język powieści. «Auderska – czytamy w recenzji książki autorstwa S. Melkowskiego – uprawdopodobniła swoją powieść przede wszystkim przez język. Prawie dwadzieścia lat poświęconych językowi polskiemu w żmudnej roli leksykografa to cena za stylistyczną doskonałość języka Szymona Drozda.» Książka Auderskiej została napisana z niezwykłym wyczuciem językowym. Czytelnika urzeka, bawi i wzrusza wystylizowana na gwarę poleską ballada Drozda. Znajdziemy w niej, obok słów polskich typowych dla mowy kresowej, liczne zapożyczenia rosyjskie, białoruskie i ukraińskie. Dzięki tej przedziwnej mieszance, zupełnie wyjątkowej w literaturze kresowej, otrzymaliśmy barwną opowieść obyczajową, której głównym motywem staje się żarliwa tęsknota za utraconą poleską ojczyzną: «Tak.

Było ciężko, – wspomina pobyt na Syberii Drozd – a jeszcze tamtejsze nie rozumieli, czego stoimy, bywało, na zachodzące słońce patrzący. A z nas każdy wiedział, że w tu poru idzie ono topić swój łeb rudy abo czerwony w rieczyszczu. I że przedtem obowiązkowo przejrzy sia w gładzi naszego jeziora, zajrzy do zatoczek i niemrawych strumyczków, potrąci o skrzydła rybitwy – kryczki i wytarza po polanach, po nagrzanych wrzosowiskach.» Z taką samą tęsknotą wracać będzie Szymon do stron rodzinnych już jako mieszkający nad Odrą przesiedleniec: «Miejsce urodzenia? Znaczy sia, Polesie, sioło Moroczne nad tamecznym jeziorem. Nie największe ono, ale na mój rozum, a jaż nie dureń, swoje rozeznanie mam, w niczym do tego nie podobne i od wszystkich tamtych takoż kudy piękniejsze. Bo nie ugłaskane, przed ludźmi utajone, całkiem dzikie. I brzegi ma rozmaite nad podziw: a to całkiem bagniste, zarosłe trzciną ogromniastą i sitowiem, a to od zachodu wchodzące w puszczę, i to tak, że woda zatapia olchy do połowy pni, a znowuż w inszym miejscu brzeg dochodzi do łuhów blisko, blisko, że sam czort nie rozpozna, czy ziele wszelakie jeszcze na wodzie rozkwita, czy już na gruncie, na twardym. A zaraz dalej mszarniki, torfy, powietrze nad nimi parne, wilgotne, a na brzegach bagien trawy i oczoroty splątane tak, że tylko siekierą przebija sia człowiek przez zarośliska i chaszcze.»

Polesie Auderskiej to przede wszystkim kraina urzekających krajobrazów i niezwykłej przyrody. To właśnie w partiach opisowych tej ostatniej, jak zauważa P. Kuncewicz, tkwi największa siła pisarki: «W Polesiu Auderskiej można się naprawdę zakochać: w każdym razie rozumiemy, dlaczego narrator przenigdy nie przestanie tęsknić.» Rzeki i jeziora, łąki i lasy, bagna i ubogie pola – oto topograficzne wyznaczniki poleskiej Arkadii odmalowywanej z nostalgicznym rozrzewnieniem przez Szymona. A pośród nich życie przedwojennej poleskiej wsi, ciche, spokojne, podporządkowane rytmowi kapryśnej przyrody i zmieniającym się porom roku, zrośnięte z życiem poleskich zwierząt.



Posłuchajmy opowieści Szymona, w której wyjawiona zostaje zagadka tytułowego «ptasiego gościńca»: «Nu, tak. Dobrze pan mówisz. Jak pomyśleć, wychodzi na to, że tam u nas jednako klikało sia mróz, żeby zdusił zgniliznę i triasuchę, żeby do siana na łuhach dostęp dał, jak wiosnę, żeby już na koniec przyszła, żeby przestał każdy chłop, każdy pastuch w niebo patrzeć, wypatrywać, czy nie lecą klucze żurawi, sznury husi i dzikich kaczek. Pytają po chutorach i każdego niecierpliwość bierze okrutna: – Szto biełanosy? Szto biełapiórki? Leciat? A już jak zobaczą w jasną noc ptasi gościniec na niebie, nu, wtedy wiadomo: maluchno, a przylecą. Bo uwierzyć trudno, ale widział ja sam: musowo lecą oni i odlatują do ciepłych krajów tak, jak im pokazuje droga, co to ją durne ludzie przezwali mleczną, choć całkiem nie mleczna ona, kto by tam mleko krowie na niebo lał, tylko ptasia, bo wiadoma rzecz, że pierze z husi, bocianów, łabędzi i inszych dzikich ptaszek kiedyś między gwiazdy zaplątawszy sia, już tam na wieki wieków ostało. Nu, jak ludziska wypatrzą pierwsze kuliki, rybitwy czy czajki z tego ptasiego gościńca w dół zlatujące i ich wrzask w szuwarach posłyszą, znak to, że za dzień – dwa będzie pełno ptactwa na jeziorach, a ryby w toni.»

Niemal na każdej stronie książki znajdujemy coś interesującego. Obok wciągających opisów przyrody równie intrygujące »»»


Foto Andrzej Wasilewicz

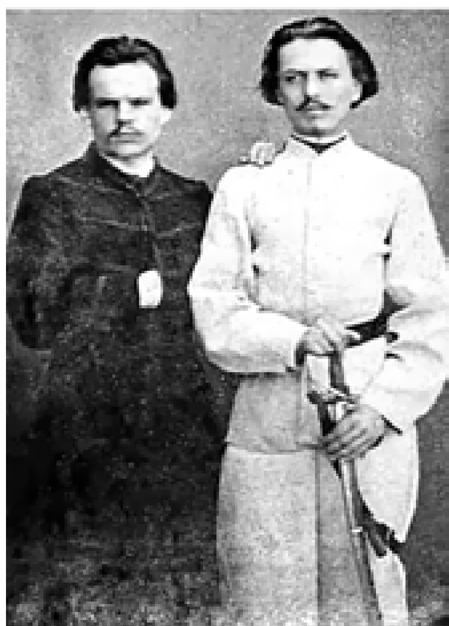
»»» szczegóły z życia codziennego, obyczajowości i mentalności Poleszuków, składające się na fascynujący obraz poleskiego świata. Jednym z jego charakterystycznych rysów była wielokulturowość i wielowyznaniowość, symbiotyczne współżycie różnych grup etnicznych i religijnych: «W Moroczznem nie było księdza, był ruski pop, a znów do najbliższego Ostrowa, gdzie kiedyś pany pobudowali drewniany kościółek, całkiem do kleci podobny, gontem kryty, przyjeżdżał ze Szlacheckiej Hłuszy ksiądz polski i w niedzielę szedł każdy, dokąd chciał: do kościoła abo do cerkwi. Żony Drozdów i Kołosów latali, bywało, do ruskiego księdza, za to wszystkie dzieciaki chrzcił im ksiądz na ostrowie. A cmentarz? Tam już każdy jeden układał sia pod krzyżem w swoju poru i piaszczystą ziemię rzucali jednako na te i tamte mogiłki. I jednako wszystkie baby z obu siół latali tam w dni pominek, stało być, w listopadowe wieczory, jednako nosili zmarłym ogień, ofiary, wyszywane płótno. Nu i takoż ubierali sia nasze baby jednako, świtki bure abo siwe, koszule haftowane, na głowach wzorzyste kosynki, na nogach postoły. Nie to, panie, co dziś.»

Anderska, kreśląc indywidualne losy Szymona Drozda, okazała się mistrzem zbiorowego portretu Poleszuków. Poprzez nagromadzenie wielu autentycznych szczegółów jest «Ptasi gościniec» nieocenionym materiałem do naszej wiedzy o Polesiu, o ludowej poleskiej medycynie, poleskim kulcie ognia, obrzędowości weselnej, relacjach rodzinnych, zwyczajach łowieckich itd.

Powieść H. Auderskiej, mimo upływu czasu, nadal cieszy się powodzeniem wśród czytelników. I nic w tym dziwnego: trudno w zasadzie znaleźć książkę z kręgu tzw. szkoły kresowej, która by w równie zajmujący i bezpośredni sposób obrazowała okrutne doświadczenia Poleszuków z lat II wojny światowej oraz utracony przez nich bezpowrotnie świat poleskiej Arkadii. Książkę operującą mistrzowskim językiem, sprawiającym, że snuta w niej opowieść wzrusza nas swoją głęboką prawdą psychologiczną, historyczną i literacką.

PIOTR BOROŃ

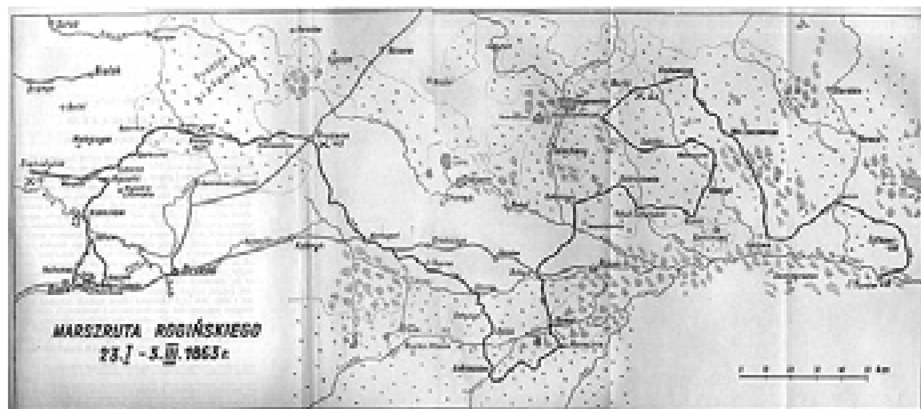
POWSTANIE STYCZNIOWE NA POLESIU



Wojciech Biechoński i Roman Rogiński (1840-1915), (od prawej strony).

Na Polesiu pierwszym zwiastunem rozpoczęcia powstania styczniowego w kraju a zarazem próbą jego podniesienia na tych terenach stał się brawurowy rajd podlaskiego oddziału Romana Rogińskiego przecinający bagienną krainę z zachodu, poczynając od Puszczy Białowieskiej aż po Turów na wschodzie.

Po przegranej krwawej bitwie oddziałów powstańczych pod Siemiatyczami Roman Rogiński, uchodząc ze swoim nielicznym oddziałem ok. 150 ludzi przed prześladującymi ich wojskami carskimi pod dowództwem generała Nostitza, po nocnym odpoczynku w karczmie obok Wysokiego Litewskiego kieruje się do Puszczy Białowieskiej. Pierwszy bój odbywa się 11 lutego w okolicach miejscowości Królowy Most w bardzo niesprzyjających powstańcom okolicznościach, podczas którego w nierównej walce oddział traci kilkunastu ludzi i część taboru obozowego (przeciw powstańcom walczyło dwa bataliony piechoty rosyjskiej, wyposażone w dwa działa artyleryjskie oraz odpowiednią ilość kozactwa). Rogiński z oddziałem zdążył wymknąć się jednak nieprzyjacielowi, uchodząc dalej południowym skrzydłem Puszczy do położonego już po za jej obrębem Szereszewa. Miasteczko to przyjęło powstańców bardzo gościnnie i życzliwie. Zaopatrzony w niezbędną amunicję i żywność oddział kieruje się na wschód do powiatowego miasta Prużany, w którym znajdował się garnizon armii rosyjskiej złożony z 250 żołnierzy – inwalidów wojskowych. Rogiński o świcie 13 lutego zdobywa Prużany, biorąc swoim łupem broń, amunicję oraz kasę miejską, wolno przy tym puszczając wziętych do niewoli żołnierzy armii rosyjskiej. Po krótkim odpoczynku wyrusza w stronę Kobrynia, po drodze paląc mosty i myląc ślady oddziału, robiąc forsowne marsze i kontrmarsze. W tym czasie z oddziału na czele z Sąginem i Rylskim z zamiarem powrotu na Podlasie wyłania się grupa złożona z kilkudziesięciu osób, która następnego po oddzieleniu się dnia została rozbita przez prześladującego ich generała Nostitza w okolicach Reczycy Polnej. Rogiński z resztą oddziału kieruje się na Wołyń i przez Kobryń dociera do Lubieszowa. Stamtąd jednak zawraca w kierunku Pińska, z nadzieją zdobycia tego miasta, aczkolwiek tam dotarłszy, po wysłaniu do miasta delegacji, nie uzyskuje w Pińsku od mieszczan i szlachty żadnego poparcia – do jego oddziału z Pińska dołączyło tylko dwóch ochotników. Uchodząc dalej na wschód, podczas odpoczynku oddziału w ok. wsi Borki w noc z 25 na 26 lutego pod Stolinem, oddział Rogińskiego dopadła wysłana w pościg kolumna wojsk rosyjskich gen. Nostitza, złożona z trzech kompanii piechoty i setki kozaków. Po ciężkiej i nierównej walce i znacznych stratach z obu stron walczących, oddział Romana Rogińskiego zostaje rozbity, a sam on w towarzystwie kilku przyjaciół przybywa do Turowa, gdzie wkrótce ma się odbyć »»»



Zbrojny rajd oddziału R. Rogińskiego po Polesiu.



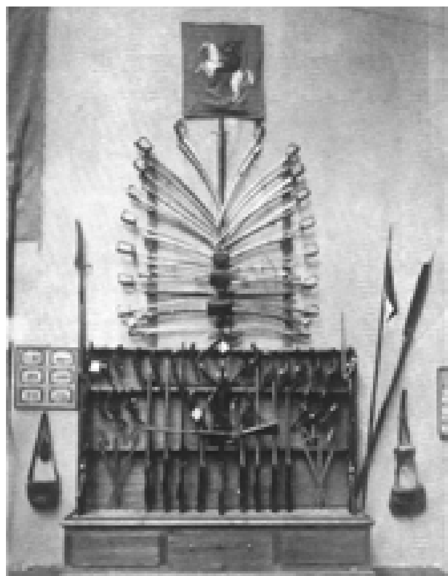
Romuald-Traugutt (1826-1864) w mundurze podpułkownika carskiej armii.

»»» zjazd miejscowej szlachty. Wiadomość ta jednak okazuje się fałszywą. Rogiński, zdradzony przez miejscowych chłopów, dostaje się do niewoli rosyjskiej. Przewieziono go najpierw do Brześcia, a następnie na sąd do Warszawy. – Bez względu jednak na porażkę, zbrojny czyn oddziału Romana Rogińskiego wywarł na mieszkańcach Polesia, a także i władzach carskich bardzo duże wrażenie – np. już na samą wieść o zbliżającym się do Prużan oddziale Rogińskiego, podczas zebrania u marszałka szlachty powiatu W. Szwykowskiego w mieście utworzono organizację powstańczą na czele z M. Żukowskim z miasteczka Łukomier i pomocnikiem M. Skoczyńskim z Halen.

Nie licząc tej pojedynczej akcji zbrojnej podlaskiego oddziału, jak wspominał weteran powstania, polski pisarz i historyk W. Przyborowski, kiedy w Polsce wybuchło powstanie styczniowe – «...straszną noc tą Litwa przespała cichym snem...», zdecydowane opóźnienie powstania na ziemiach Litwy (także na Polesiu) tłumaczyć można rozbieżnościami w poglądach i stale toczących się sporach w stronnictwie «czerwonych» w Wilnie pod wodzą K. Kalinowskiego, tak też niechęcią, należącej przeważnie do stronnictwa «białych», szlachty miejscowej do powstania i czynu zbrojnego. Cytując dalej W. Przyborowskiego «... Nikt ze znających kraj nie wątpił jednak, że wcześniej czy później Litwa weźmie, wziąć musi udział w rozpoczynającej się walce, której rezultat przewidywali, i w niemej rozpaczy, w poczuciu zupełnej bezsilności wobec wypadów, widzieli już straszną klęskę i nieobliczalne nieszczęścia i plagi, jakie spadną na ukochaną przez nich ojczyznę...».

Formowanie pierwszych powstańczych oddziałów na Polesiu i początek wystąpień zbrojnych przeciwko rosyjskiej władzy zaborczej przypadają na okres wiosny 1863 roku, po dołączeniu się do powstania także stronnictwa «białych». Charakterystyczne jest, że najbardziej masowo działania te odbywają się w regionach Polesia, najgęściej zaludnionych przez ludność pochodzenia polskiego – w powiatach kobryńskim, brzeskim, prużańskim lub pińskim. Województwo brzeskie i sąsiadujące z nim grodzieńskie w okresie od kwietnia do lipca 1863 roku posiadały pewną ilość większych lub mniejszych oddziałów.

Na Ziemi Kobryńskiej dowództwo nad formującym się oddziałem powstańców po dłuższym namyśle decyduje się objąć Romuald Traugutt. – Tak opowiada o tym Marian Dubiecki, polski historyk, sekretarz Rusi w Rządzie Narodowym powstania styczniowego: «Owa noc przerażającej ciemności z dnia 7 na 8 maja, która była chwilą wybuchu w prowincjach położonych na południe od Prypeci, patrzała na wystąpienie kobryńskiego oddziału; miał nim Traugutt dowodzić. W głuchym, leśnym ostępie nad brzegami rzeczki Temry, a na gruntach miasteczka Antopola, położonego na 4 mile na wschód od Kobrynia, zebrał się po raz pierwszy oddział Kobryński, czyli Traugutta; liczył on od trzystu kilkudziesięciu do 400 ludzi...». Pierwsze dwa tygodnie Traugutt, zawodowy wojskowy, poświęca na ćwiczenia młodego żołnierza, które odbywają się w lasach Horeckich nieopodal kanału Królewskiego (łączącego Muchawiec, dopływ Bugu, z Prypecią). Tam też, na grobli pod Horkami, dochodzi do pierwszej z siedmiu potyczek, stoczonych przez oddział Traugutta na Polesiu. Potyczka ta okazała się zwycięską, bo była dobrze obmyślaną zasadzką na grobli, – podczas gdy kolumna wojsk carskich, złożona z dwóch rot piechoty z wozami i oddziałem kozaków wciągnęła na groble i po celnych strzałach powstańców w popłochu zaczęła się wycofywać, w tył jej uderzyli kosynierzy. Owe «uderzenie w kosy» całkowicie rozproszyło wroga, po czym wkrótce powstańcy stali się panami sytuacji. W pięć dni po pierwszej bitwie nieprzyjaciel znowu dwukrotnie atakuje oddział Traugutta, lecz znowu się wycofuje, ściągając w późniejszym terminie znaczące już siły z Kobrynia i Kowla, by jak najprędzej rozbić powstańców i zatarć pamięć o «klęsce pod Horkami». Mimo mocnego stanowiska powstańców, pozycja ich z każdym dniem stawała się coraz cięższa, nie można było się spodziewać też odsieczy przez inne oddziały, bowiem w bliższej okolicy takich nie było. Traugutt decyduje się walczyć na wcześniej obranym stanowisku do końca. Powstańcy wznoszą umocnienia warowne, sypią szańce



Broń powstańcza // *Z wystawy roku 1863.*
Fot. Józef K. Jaworski



Mogiła powstańców w miejscu ostatniego boju oddziału R.Traugutta w Kołodno

i robią zasieki. Na czele atakujących ich sił rosyjskich – czterech rot piechoty i dwustu kozaków, staje osobiście generał Egger i bez względu na otrzymane zranienie, nie wycofuje się z bitwy, zachęcając swoich żołnierzy do walki. Nieprzyjaciel w ciągu dnia ponosząc znaczne straty bezskutecznie atakuje trzykrotnie, lecz decydującą okazuje się większa liczba żołnierzy po stronie rosyjskiej. W nocy, zostawiając tylko zabitych i ciężko rannych, R. Traugutt wycofuje się z obozu.

Była to ostatnia bitwa w powiecie kobryńskim. Po kilku dniach ocalali powstańcy formują się znowu pod swoim sztandarem pod Pińskiem, nie wracając do dawnego obozu. Rosjanie, sądząc, że R. Traugutt został zabity, też wracają do swoich koszar. Następuje dwutygodniowa przerwa w działaniach, Traugutt ukrywa się w Ludwinowie, w majątku u Elizy Orzeszkowej, nie tracąc łączności z oddziałem. W tym czasie, już w czerwcu, na pomoc kobrynianom z powiatu brzeskiego przybywa na Pińszczyznę dwustuosobowy oddział powstańców Jana Wańkowicza (ps. «Leliwa»). Wzmocniony oddział Traugutta odbywa zbrojne wyprawy w głąb Polesia pińskiego, kierując się na południe w celu połączenia się z siłami powstańców na Wołyniu. Przebywając znaczące odległości w bardzo trudnych warunkach, dociera na Wołyń, lecz żadnych oddziałów powstańczych tam nie spotyka, po drodze jedynie dołączają do niego zbrojne gromadki powstańców z Pińska i okolic. Ostatnim kresem posuwania się oddziału trauguttowskiego w kierunku południowo-wschodnim, ku Polesiu wołyńskiemu, był dolny bieg Horynia i miasteczka Stolin i Dąbrowica. Przebywając na obozie w okolicach wioski Woroni, od wysłanych podjazdów powstańczych Traugutt dowiaduje się o zbliżających się 3 kompaniach piechoty nieprzyjaciela, i swoim zwyczajem urządziwszy zasadzkę, po dwugodzinnej walce zdobywa zwycięstwo. U przeprawy pod miejscowością Dąbrowica w powiecie rowieńskim odbywa się kolejna potyczka powstańców z nieprzyjacielem, po której zaczyna się jeszcze bardziej uciążliwy odwrót, już głodującego, oddziału. Ostatnia jego bitwa odbyła się 13 lipca 1863 roku w okolicach wsi Kołodne w powiecie już pińskim, po czym następnego dnia znużony, skrajnie wyczerpany i ciężko chory Romuald Traugutt, podzieliwszy resztki oddziału na dziesiątki, swój oddział rozpuścił, polecając im samodzielny powrót do powiatu kobryńskiego i dalej na zachód, w celu dołączenia się do oddziału Onufrego Duchińskiego, operującego w Puszczy Białowieskiej.

W tym samym czasie, w okresie wiosny i lata 1863 roku na północnych krańcach Polesia, sąsiadujących z Grodzieńszczyzną i Nowogródczyzną, znacznie więcej zaludnionych przez element polski, powstanie też przybiera na sile. W lasach Puszczy Białowieskiej i Różańskiej, w okolicach Prużany, Łyskowa, Różany, Kosowa, Berezy, Mereczowszczyzny, Iwacewicz działa znaczna ilość oddziałów powstańczych: Szczęsnego Włodka, Onufrego Duchińskiego, Gustawa Strawińskiego (ps. «Młotek»), W. Jundziła, Walerego Wrublewskiego, Aleksandra Lenkiewicza i innych. Niestety, brak danych źródłowych nie pozwala prześledzić w szczegółach bojowy szlak każdego z tych oddziałów, a na podstawie dostępnych informacji można odtworzyć jedynie ogólny zarys sytuacji i przebieg poszczególnych wydarzeń i stoczonych z wojskami carskimi bitew. Wiadomo natomiast z całą pewnością, że początek powstania w środowisku polskim wywarł powszechny entuzjazm i chęć pozbycia się ucisku rosyjskiego caratu, – jak też i to, że stosunek do powstania prawosławnej, zdecydowanie większej, części społeczeństwa Polesia pozostawał najczęściej bierny. Tylko w powiecie prużańskim w tym okresie odnotowano co najmniej sześć znacznych bitew powstańców »»»

»»» z wojskami carskimi. Do największej z bitew, w której uczestniczyły połączone siły powstańców w liczbie ok. 800 osób, pod dowództwem A. Lenkiewicza, doszło w okolicach miejscowości Miłowidy (obecnie rejon lachowicki) 3 czerwca (22 maja) 1863 r. Wg. S. Zielińskiego, – «Rotmistrz Czerniawski, przyjąwszy obowiązki organizatora powiatu słonimskiego, zdał je niebawem Jundziłłowi, który przy pomocy zdemisjowanego oficera mosk. Izydora Łukaszewicza (Hołoski), począł tworzyć oddział pod Mołowidami w lesie przy szosie bobrujsko-brzeskiej. Liczba ochotników wzrastała dosyć szybko i już pod koniec maja liczono przeszło 300 słonimczuków.

Po szczęśliwym starciu pod Ludwinowem, obozując pod Janinem, otrzymał Lenkiewicz wezwanie o pomoc: od dowódcy oddziału Kobryńskiego Traugutta i od Jundziłła, dowodzącego oddziałem słonimskim. W drodze ku oddziałowi Traugutta, dowiedziawszy się o rozbiciu tegoż, zmienił Lander kierunek i złączył się 1.6. pod Mołowidami z Jundziłłem, mającym 300 słonimczuków.



Pomnik upamiętniający bohaterstwo powstańców z 1863 r. w Miłowidach.



Fragment «Mapy bitew-potyczek 1863-1864 na Litwie i Rusi z datami starć» ułożonej przez Stanisława Zielińskiego

Tegoż dnia przybyło do obozu 136-ciu nowogrodczan pod dowództwem Miładowskiego i ks. Łaszkiewicza. Przeciw oddziałowi powstańczemu posuwał się w sile 3 rot piechoty i 4-ma armatami pułkownik Bułharin częścią kolumn od Słonima.

Na przyjęcie nieprzyjaciela pułkownik Lenkiewicz urządił zasadzkę, razstawiając na prawo od drogi do szosy kompanie Strawińskiego i Chodakowskiego, Włodka i część Jundziłła, ok. 180 strzelców, załamawszy ich od drogi do pobliskiej smolarni, a z tyłu za nimi kosynierów z Jelskim, w lewo zaś od obozu do szosy 130 kosynierów z ks.Łaszkiewiczem i kompanie z Sasuliczem. W obozie pozostała reszta strzelców Jundziłła, około 120 ludzi. Poza strzelaniną Włodkowych ludzi z dwoma patrolami moskiewskimi, przyczem dwóch szeregowców moskiewskich poległo, a dwóch, w tem jeden oficer zostało rannych – tegoż dnia, t.j. 2.6. nie przyszło do poważniejszej walki.

W nocy na 3.6. oddział został uszczuplony przez odłączenie się Włodka, który nie godząc się na plan bitwy, ruszył na Myszankę ku Kobryniowi do Traugutta i złączył się na krótki czas z Wańkowiczem.

Moskale, wzmocnieni w nocy dwiema świeżemi rotami, od Berezy Kartuskiej około południa uderzyli na 60 ludzi, pozostawionych na załamaniu drogi. Garsta ta wnet cofnęła się ku konnicy i oddziałowi ks. Łaszkiewicza i Jelskiego.

Wszczął się bój zajadły. Kosynierzy, z ks. Łukaszewiczem i Jelskim na czele, trzykrotnie odparli atakujących. Tym czasem armaty nieprzyjacielskie ostrzeliwały kartaczami powstańców, szkodząc więcej swoim i lasowi, niż Polakom. Niebawem jednak, wobec dzielnego oporu, moskale musieli zaniechać walki i cofnęli się o wiorstę.

W potyczce tej, która trwała od południa do 9-tej wieczorem, Polacy utracili 18-tu, moskale przeszło 200(?), głównie od własnych kortaczów. Lenkiewicz z oddziałem wołkowyskim, przemknąwszy się mimo Ossowca (Ostrowa?), przeszedł Szczarę i na piąty dzień stanął w ostępie Repiszcza, gdzie dowództwo objął znowu Duchyński.» (Bitwy i potyczki, s.328).



Walery Wróblewski (1836-1908)



Wincenty Konstanty Kalinowski (1838-1864)

Poczynając od drugiej połowy lata, powstanie na Polesiu zaczyna wygasać, a główne oddziały powstańcze zostają rozbite i rozproszone przez przewyższające liczebnie i znacznie lepiej uzbrojone wojska rosyjskie. Przyczynia się do tego słabość sił powstańczych, wzmożona ofensywa regularnych wojsk carskich, i bardzo dotkliwe represje po objęciu urzędu generał-gubernatora Litwy przez Murawjowa, zwanego też «Wieszatel» (właśnie w obawie przed represjami na grobach powstańczych nie ujawniano nazwisk pochowanych, by nie narażać na niebezpieczeństwo członków ich rodzin i krewnych). Na mocy jednego z jego rozkazów latem 1863 roku w celu wytropienia i ścigania powstańców, przy wsparciu armii rosyjskiej, powstają z powołanych miejscowych włościan t.zw. oddziały «milicji obywatelskiej». Jednym ze związanych z tym epizodów powstania na Polesiu jest przeprowadzona w czerwcu na rozkaz Rządu Narodowego akcja rozbicia takiego oddziału w Domaczewie w powiecie brzeskim, złożonego z 200 «opołczeńców», wspieranych przez 50 żołnierzy armii regularnej. Dokonał tego oddział Krysińskiego, który operując na Podlasiu i Lubelszczyźnie przeprawił się na prawy brzeg Bugu, zdobył Domaczewo i po wykonaniu zadania tryumfalnie powrócił do Słowatycz.

Z raportu dowództwa wojsk carskich w guberni grodzieńskiej z września 1863 roku wynika, że «...w powiatach prużańskim i wołkowyskim błądzą ostatnie już szajki Włodka, Strawińskiego-Młotka, Jundziła i Wrublewskiego, który jest z nich głównym...». Najdłużej aktywny był w czasie powstania na tych terenach właśnie oddział Walerego Wrublewskiego. Po ostatniej bitwie, stoczonej przez powstańców 30 sierpnia w ok. wioski Głęboki Kąt w powiecie prużańskim, oddział 12 września wycofuje się przez Puszczę Białowieską do Horodeczna i lasów kobryńskich, następnie kieruje się na zachód, przechodząc na drugą stronę Bugu. Rannemu dowódcy oddziału udzielają pomocy mieszkańcy okolicznych wsi oraz właściciel miejscowego majątku.

«Powstanie narodowe, podjęte bez należytego przygotowania i oparte na nielicznym odłamie społeczeństwa, upadło. Następuje ponury okres rządów Murawjowa, Kaufmana, Potapowa...», – podsumowuje jego wyniki Mikołaj Rozanow. Z perspektywy jednak czasowej, podczas obchodów 75-lecia powstania w Polsce już (jeszcze) wolnej, w 1938 roku, A Szadkowski stwierdza: «Powstanie styczniowe, zamiast stać się grobem wolności, stało się jej heroldem i najlepszym orędownikiem».

Obecnie, po jubileuszu 150-lecia należało by dodać, że i dla współczesnych Białorusinów powstanie styczniowe stało się punktem wyjściowym w dążeniu do niepodległości także ich kraju. Ponieważ białoruska myśl niepodległościowa, wywołana rozbiorami Rzeczypospolitej, mianowicie podczas powstania styczniowego zawdzięczając jednemu z najwybitniejszych jego przywódców i bohaterów – Konstantemu Kalinowskiemu, przybrała konkretny kierunek i kształty.

OPRACOWANIE
EUGENIUSZ LICKIEWICZ

Bibliografia:

1. Walery Przyborowski. «Dzieje 1863 roku», nakład i druk W.L.Anczyca i sp., Kraków, 1897r., T. I-IV;
2. Marian Dubiecki. «Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863-1864» (wydanie piąte, poprawione), Fiszer i Majewski, Poznań, 1924r.;
3. Zbiór prac naukowych pod redakcją Ewy Rosowskiej i Aleksandra Wabiszczewicza. «Polska–Białoruś. Wspólne dziedzictwo historyczne. Powstanie styczniowe w tradycji i myśli politycznej Polski i Białorusi», Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Białoruś, Stowarzyszenie Archiwistów Polskich, Warszawa, 2014r.;
4. Наукова-практычнаяканферэнцыя «Заходнебеларускі рэгіен у паўстанні 1863 – 1864 гг.» Зборнік дакладаў 12 – 13 красавіка 2013 г., Міністэрства культуры Рэспублікі Беларусь, Аддзел культуры Пружанскага райвыканкама, Музей-сядзіба «Пружанскі палацык», Брэст 2013;
5. Mikołaj Rozanow. «Powiat Prużański. Szkic historyczny», REPRINT, Fundacja Pomocy Szkołom Polskim im. T. Goniewicza, Lublin 2011r.;
6. Stanisław Zieliński. «Bitwy i potyczki 1863-1864», Nakładem Funduszu Wydawniczego Muzeum Narodowego w Rapperswilu, Rapperswil, 1913.

Z LASKĄ NA GŁUSZCE

Wiesław Falkowski



Wśród pamiątek, jakie przywiózł do Bielska Podlaskiego mój tata z Brześcia w 1939 roku, kiedy to Sowieci zajęli moje rodzinne miasto, skonfiskowali duży zakład rymarski, w którym produkowano uprząż dla wojska oraz duży dom mieszkalny, była laska. Jest ona wykonana z jakiegoś egzotycznego drzewa koloru brązowego, z rączką zrobioną z odnogi ocznej poroża jelenia. Wokół laski na ruchomej blaszce znajduje się tarcza herbu z zatartym wizerunkiem i pędzący myśliwi na koniach za zwierzyną. Pamiątkę tę przechowuję do dzisiaj, bo jak opowiadał mi ojciec, ma ciekawą historię, która wiąże się z polowaniem na głuszce.

Dla współczesnych myśliwych wiosna oznacza koniec sezonu polowań, koniec myśliwskich emocji. Broń oczyszczona i zakonserwowana wędruje do szafy, a tylko przy okazji spotkań towarzyskich wspomina się czasem jakiś barwny epizod z polowania. Są jednak nemrodzi, dla których prawdziwa, myśliwska przygoda rozpoczyna się właśnie wiosną, gdy przyroda dopiero się budzi. Zaczynają się toki głuszców. Ilu z obecnie polujących widziało żywego głuszca, ilu słyszało jego pieśń? Teoretyczne pytania pozostawiam na razie bez odpowiedzi. Za to jako rekompensatę, proponuję czytelnikom wspomnienia mojego ojca, który przed laty brał udział w polowaniu na głuszcowych tokach. Dawniej, to gdzieś około osiemdziesiąt wiosen temu, w innym świecie i innej epoce.

– Zima w 1934 roku była wyjątkowo uciążliwa – opowiadał tata – nie tak może mroźna, jak śnieżna. Drogi na Polesiu były tak zasypane, wprost nieprzejezdne. Niewiele mieliśmy polowań, gdyż dojazd do łowisk nawet saniami był niemożliwy (mój ojciec w tych latach należał do Polskiego Związku Łowieckiego, dzierżawiąc wraz z kilkoma kolegami tereny łowieckie koło wsi Zbirogi). Czekaliśmy wiosny. Na «prima aprilis» nagle zrobiło się ciepło i spadł deszcz, zagrzmiało i wszystkie tereny łowieckie, które i tak latem były podmokłe,

znalazły się pod wodą. Słońce grzało jak latem.

Polesie w owych latach było chyba jednym z najciekawszych obszarów ówczesnej Polski, gdzie bytowała olbrzymia ilość wszelkiej zwierzyny. Na nieprzeniknione trzęsawisk obszary ciągnęły rzesze myśliwych z całej Polski. Mieli tu do dyspozycji tysiące hektarów lasów, błot i bagien. Można tu było spotkać i wilka i łosia. Nie mówiąc już o ptactwie, masowo występował cietrzew i głuszec.

Nadszedł kwiecień, miesiąc głuszcowych pieśni. Na podmokłych łąkach, gdy wody opadły, wyjrzały pierwsze kaczeńce. Na wierzbach pojawiły się «kotki». A na mszarach z wielkim łopotem skrzydeł – kraczącym krechotaniem zapadać poczęły pieśniarze mokradeł leśnych – głuszce.

Ptak ten na Kresach Wschodnich był niegdyś ptakiem pospolitym. Na początku wiosny wśród wielkich ostępów i mokradeł zarośniętych przebywał, a na tokowiska obierał miejsca suche i wyniosłe. Wzrok ma bardzo bystry, stąd trudno strzelcom podejść do niego blisko. Czas grania, czyli parzenia się jest wiosną w końcu marca i w kwietniu. Rano i wieczorem usiadłszy na drzewo z rozwiniętym ogonem, spuszczonymi skrzydłami, wydętym wolem, wyciągniętą szyją, ze zmrużonymi oczami, szczególnym głosem zwabia do siebie samice, które pod drzewem się zbierają.

W tym graniu tak się zapomina, że ani słyszy, ani widzi bliskiego nawet niebezpieczeństwa. Wówczas podejść się łatwo daje i staje się łupem strzelca. Pieśń koguta to utwór złożony z czterech zwrotek. Najpierw klapaniu (jakby uderzanie kijem po sztachetach), trelowaniu (niby klekot), korkowaniu (głos odkorkowywania butelki) i finału zwanego szlifowaniem (jakby ostrzenie kilku kos). Cała pieśń trwa od 8 do 9 sekund. W ostatnich trzech sekundach ptak jest zupełnie głuchy. Te sekundy wykorzystuje skokami myśliwy, aby zbliżyć się do szlifującego ptaka. Swą pieśń mogą głuszce powtarzać nawet 250 razy. Po pieśni samce sfruwają na ziemię, gdzie przebywają samice i parzą się.



«Misza z odnalezioną laską i upolowanym głuszcem»

Zaraz po świętach wielkanocnych, prezes brzeskiego koła łowieckiego, Jasiński otrzymuje wiadomość, że na toki głuszców do Brześcia przyjeżdża trzyosobowa grupa dygnitarzy z Warszawy. Musimy im zapewnić odpowiednie kwatery z posiłkiem. Kolega z koła posiada duży dom, w którym już niejednokrotnie gościł przyjezdnych myśliwych, a żona, wspaniała kucharka zawsze przygotowywała smaczne i wyszukane posiłki. Więc ten problem mamy rozwiązany. W piątek w godzinach południowych »»»



«Tokujący głuszec»

»»» witamy gości, którzy przyjechali polskim fiatem. Jeden z myśliwych postawnej postury w filcowym kapeluszu z piórkiem i laską, którą wszyscy podziwiamy. Jej właścicielem jest pracownik ambasady austriackiej w Warszawie, mówiący nieźle po polsku.

Po sutym obiedzie, pierwszych informacjach o tokowiskach, osiągnięciach gości w polowaniach na zwierza (na tokach głuszców już bywali) rozjeżdżamy się do łowisk, aby zapoznać przybyłych z terenem, na który nocą jutro wyruszamy. Każdy z trzech przybyłych jedzie pod opieką naszego myśliwego.

– Ja jadę – opowiadał tata – ze strzelcem z ambasady w okolice wsi Pirogi, oddalonej od Brześcia około 15 km. Droga błotnista, z ledwością nasz kierowca dociera do celu, omijając wielkie kałuże. Zatrzymujemy się na skraju wsi przed chałupą, w której mieszka Misza – stary kłusownik, ale wspaniały znawca poleskiej przyrody i zwierzyny tu bytującej. Będzie jutro nas podprowadzał na tokowisko.

Takich wiosek wśród bagien i borów rozrzuconych na Polesiu było wiele. Zamieszkiwała tu biedna ludność w zasadzie narodowości białoruskiej, zwanej często «tutejszą».

Rodzimi Poleszucy – to przede wszystkim wieśniacy. Małe chatki pokryte słomianymi dachami. Wewnątrz domu stoi duży piec, w którym przechowuje się codzienną strawę, wypieka chleb. Na nim, za nim i w jego zakamarkach mieści się sypialnia całej licznej bardzo biednej rodziny.

Zostawiamy samochód i wąską drogą, zarośniętą wokół rachitycznymi drzewami pokonujemy ponad 1 km do mszaru, w którym już od kilku dni głuszce grają. Poznajemy trasę marszu, którą jutro będziemy musieli przebyć w zupełnej ciemności. Nasz gość, podpierając się laską z ledwością przeskakuje duże kałuże, omijając wysokie trawy. Tokowisko znajduje się jakby na suchej wysepce. Misza zapewniał, że głuszce «tokujut», a więc nasz gość niewątpliwie będzie miał możliwość poznać niezwykły urok toków.

To tutaj w dzikich ostępach zachowało się wiele kuraków leśnych, w których wciąż odbywają się fascynujące spotkania trubadurów wiosny w ilości gdzie indziej nie spotykanej. I niejeden polski nemrod chciałby aby obecnie w naszych polskich łowiskach można było przeżyć, to co u nas zostało już tylko na kartach książek.

W sobotę o drugiej w nocy wyjeżdżamy do łowisk, posiliwszy się małą kanapką i słodką herbatą. Tata ze swym dygnitarzem jedzie do poznanego już łowiska. Chociaż była noc, to księżyc oświecał mijane laski typowe dla głuszców, napawając nas optymizmem. Misza już na nas czekał. Na miejsce toków docieramy bez większych przeszkód. Księżyc zaszedł, zrobiło się zupełnie ciemno. Pachniało wilgocią i oddechem nadciągającej wiosny. Było dość ciepło, bez przymrozków, co pozwalało nam w miarę cicho iść w czasie podchodzenia pod tokowisko.

Misza torował nam drogę, dając czasami wskazówki co do terenu. W niezrozumiały dla nas sposób umiał nie zgubić drogi w tych absolutnych ciemnościach, w których

nie widać było ani ziemi, ani kałuży, ani drzew.. Minęliśmy podmokłe mszary. Podłoże stało się bardziej suche. Jeszcze kilkanaście metrów i jesteśmy na miejscu.. Nasz gość usiadł na ściętym pniu. Oparty o laskę ciężko dyszał. Widać, że przejście tego odcinka drogi od samochodu porządnie go zmęczyło. Tata z Miszą pozostał kilkanaście kroków za nim. Gdy dotarliśmy do tokowiska jeszcze panowała cisza, ale po chwili mszar zagrał zgranym chórem głuszcowej pieśni. Klapanie jednych kogutów wpadało w szlifowanie innych, tak że trudno było ustalić ile właściwie tokowników rozsiadło się na wysokich drzewach. Austriak i my zauroczeni ich pieśnią staliśmy cicho, zasłuchani w ten koncert. A koguty grały wspaniale. Pieśń szła jedna po drugiej, bez przerwy. Jeszcze nigdy w życiu nie słyszeliśmy takiej koncentracji głuszców. Jeszcze długo po tokach wspominaliśmy po powrocie doznane przeżycia tego dnia w kniei.

Dyplomata zostawił laskę przy pniaku i podskokami dotarł do niedaleko tokującego koguta. Padł strzał. Misza nie wytrzymał i pierwszy dotarł do strzelca. No i szto! No i szto!. Zobaczywszy na mchu pięknego ptaka składał wyśmienitemu strzelcowi gratulacje. Potem długo szukaliśmy laski, którą w końcu znalazł Miszka. W lesie było już zupełnie widno. Wracaliśmy z pięknym okazem. A nasz przewodnik zaprosił nas do chaty. Na stole w dużym garnku parował czerwony barszcz z uszkami i misa kołdunów nadziewanych mięsem. Chyba nigdy nie jedliśmy tak smacznego posiłku. Na stole pojawiły się też kieliszki, gdy gospodarz z półki postawił butelkę swojskiej gorzałki. Na pożegnanie Misza prawie kłaniał się w pas, dostawszy od doskonałego strzelca 5 złotych.

Jechaliśmy na kwaterę, gdzie już zbierali się pozostali myśliwi. Chociaż nikt z nich nie zdobył upragnionego trofeum, to z przejęciem opowiadali o przeżyciach, jakich doznali podczas nocnych podchodów.

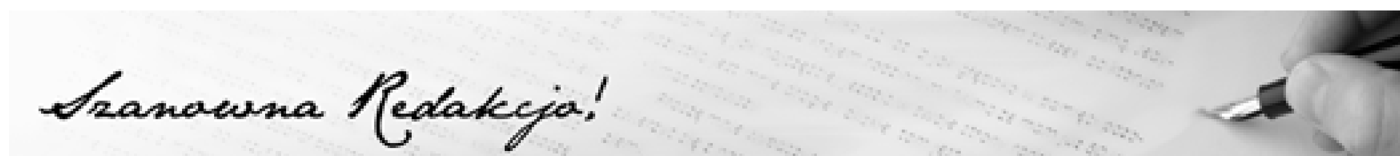
Odjeżdżając mój podopieczny – strzelec «całą gębą» podarował mi laskę, którą niegdyś otrzymał w nagrodę za zdobycie czołowego miejsca w austriackich myśliwskich zawodach strzeleckich.

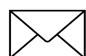
Po II wojnie światowej Kresy Wschodnie pozostały za granicami Polski. Stan pogłowia głuszca, który w okresie międzywojennym w wielu rejonach kraju był niezły, zaczął gwałtownie maleć. Liczono się z możliwością wyginięcia tego gatunku. Intensyfikacja gospodarki leśnej doprowadziła do niszczenia ostoi tych wspaniałych ptaków. Przy tym melioracje wodne spowodowały osuszenie błot. Jednak myśliwi starali się utrzymać ten gatunek ptaków w lasach Polski. Dzięki ich staraniom udało się przywrócić przyrodzie żubra i bobra. W ostatnich latach przyszedł czas na głuszca – symbolu polskiej kniei. Powołano do życia Fundację Ochrony Głuszca, którego celem jest ochrona resztek populacji, która jeszcze istnieje, ale jest bardzo zagrożona. Utworzono w kraju kilka ścisłych rezerwatów głuszcowych w dotychczasowych miejscach ostoi, w tych, gdzie ich trochę pozostało. I tak spotkać je można w Puszczy Augustowskiej, w Borach Bystrzyckich i Karkonoszach. Borach Dolnego Śląska, na Pomorzu Zachodnim oraz w Borach Sudetu Żywieckiego.

Owiany urokiem niezliczonych wspomnień, opisany w powieściach i poezji, utrwalony w obrazach i grafice – jest głuszec ptakiem – legendą. Dlatego nazwano go trubadurem.

Dla miłośnika przyrody najciekawszym okresem w życiu leśnych trubadurów jest czas godów. Ten niepowtarzalny teatr miłości i walki o swe wybranki w otoczce leśnej ciszy i budzącej się po zimowym śnie przyrody – pozostawia niezatarte wspomnienia.



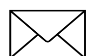




Wszystkim Współpracownikom «Ech Polesia» przesyłam najserdeczniejsze, świąteczne pozdrowienia, życząc wytrwałości w pomnażaniu piękna, prawdy i dobra, bo przecież tym jest Wasz redaktorski trud! W Nowym Roku życzę wielu ciekawych pomysłów i sprzyjających okoliczności, które pozwolą je zrealizować!

dr Piotr Boroń





Natus est hodie Salvator

Uczcijmy Pana Narodzenie
Boga co żyć chciał między nami
Naszego serca oczyszczeniem
Radosnym śpiewem – kolędami

Wielbimy Go w przeistoczeniu
Gdy schodzi z niebios na ołtarze
I Ciało swe nam daje w darze
A duszom naszym przebóstwienie

Człowiekiem dla nas stać się chciałeś
Abyśmy Ojca zobaczyli
I byśmy nigdy nie wątpili
Że nas stworzyłeś dla swej chwały

Pójdźmy i my do Betlejem

Przez Twe święte Narodzenie
Łaska ludziom z nieba spada
Obfitości łask kaskada
Na wszelakie ludzkie plemię

Pójdźmy i my do Betlejem
Czuwać razem z pasterzami
Rozpowiadać cud widziany
Niech się wola Pana dzieje

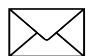
Śpiewajmy Gloria

Śpiewajmy Gloria... z Aniołami
Zagrajmy skocznie z pasterzami
Gdyż dzisiaj Pan nam się narodził
Świat cały z grzechów oswobodził

Bo nie ma dnia tak wesołego
Przez Boga nam ogłoszonego
Szukajmy razem Maleńkiego
Z Maryi znajdźmy zrodzonego

Pośpieszmy Pana adorować
Zechciejmy siebie przed Nim schować
Gdy coś nam będzie objawione Niech
będzie w sercu ocalone

Ks.Józef Mozyrz-Baranowicze-Paiaseczno



Uczniowie ze Szkoły Domeyki w Łyskowie



*W pierwszym dniu ferii jesiennych uczniowie i nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej im.I. Domeyki z Brześcia wyruszyli do Łyskowa, do miejsca ostatniego spoczynku Franciszka Karpińskiego. To spod pióra Karpińskiego wyszły utwory znane kilkunastu pokoleniom Polaków. Czy możemy sobie wyobrazić polską literaturę i polską tradycję narodową bez «Bóg się rodzi», «Kiedy ranne wstają zorze», «Wszystkie nasze dzienne». Grób poety znajduje się na cmentarzu przykościelnym byłego kościoła i klasztoru w Łyskowie, w rejonie prużańskim. Ma symboliczny kształt wielokrotnie zmniejszonej wiejskiej chaty. W jej szczycie znajduje się tablica z płaskorzeźbą, a pod nią napis: «Oto mój dom ubogi – Franciszek Karpiński *1741-1825* – poeta».*

«Wszystkie nasze dzienne sprawy przyjm litośnie, Boże prawy, a gdy będziem zasypiali, niech Cię nawet sen nasz chwali»…

Uczniowie starannie wysprzątali teren przykościelny, otaczający grób Franciszka Karpińskiego. Zapalili znicze. Alina Jaroszewicz , dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki , prezes oddziału obwodowego ZPB opowiedziała uczniom o życiu i twórczości Karpińskiego, o nim jak o niezwykłym człowieku. Poeta Serca urodził się w Hołoskowie na Pokuciu jako syn ubogiego szlachcica. Staranną edukację zwieńczył dyplomem doktora filozofii i nauk wyzwolonych w Akademii Lwowskiej. Po studiach wyjechał do Wiednia, by doskonalić znajomość języków obcych i słuchać wykładów przyrodników. Wróciwszy do kraju, pędził życie skromnego szlachcica. Pisał wiersze okolicznościowe, religijne i patriotyczne, sławę przyniosły mu liryki miłosne. Pani Alina opowiedziała także uczniom, jak ciężko Karpiński przeżył ostatni rozbiór Polski – zsiwiał jednej nocy. Od tej pory także przestał pisać wiersze. Ale to, co stworzył – żyje. Żyje wśród nowych pokoleń pamięć o Poecie Serca. W najbliższych tygodniach uczniowie Szkoły i członkowie ZPB obwodu brzeskiego planują jeszcze niejedną akcję zaduszkową, by w mroczne jesienne wieczory płonęły znicze w miejscach, ważnych dla polskiej pamięci i polskich serc. Wyrazy wdzięczności kierujemy do Konsulatu RP w Brześciu za wielorakie wsparcie tych inicjatyw.



Anna Godunowa,
Brześć – Łysków 28.10.2017

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ I POLONIJNEJ OD ALEKSANDRA SIEMIONOWA

POLSKA

POLSKA POKAZUJE CORAZ LEPSZE WYNIKI EKONOMICZNE. W tym roku deficyt budżetowy Polski jest najniższy od 25 lat. W Polsce zanotowano kolejny spadek bezrobocia. Liczba bezrobotnych Polaków wyniosła 835 tys. w lipcu, czyli tylko 4,8 proc. Polski wskaźnik bezrobocia kształtuje się znacznie poniżej przeciętnej unijnej. Przeciętna stopa bezrobocia w 28 krajach UE wyniosła 7,7 proc. Najwyższe bezrobocie odnotowano w Hiszpanii (17,1 proc.). W Grecji pracy nie mało 21,7 proc. obywateli w wieku produkcyjnym. A Wzrost PKB Polski wyniósł niemal 4 proc. rok do roku. To wynik lepszy niż średnia w UE. Tak trzymać.

W TYM ROKU MAMY TRAGICZNĄ 80. ROCZNICĘ mordu Polaków mieszkających w ZSRR. W latach 1937-1938 NKWD Związku Sowieckiego dokonał zatrzymania 143 tysięcy Polaków i osób oskarżonych o związki z Polakami. Z tej ogromnej liczby całkowicie «uniewinnionych» zostało jedynie 40 osób. Około 111 tysięcy naszych rodaków zamordowano przez NKWD. Polacy byli w ogóle pierwszą nacją, której Związek Radziecki wypowiedział wojnę na własnym terytorium. To nie nadwołżańscy Niemcy, ani Tatarzy, ani Czeczeni – skądinąd potraktowani niezwykle brutalnie, ale właśnie Polacy zostali jako pierwsi poddani krwawym represjom. Operacja polska miała potrwać trzy miesiące. Żeby nie komplikować spraw, kary przewidziano tylko dwie: rozstrzelanie, albo od 3 do 10 lat więzienia. Odpowiedzialnością za sprawne przeprowadzenie akcji obarczono lokalne NKWD. Jak gdyby rozkaz nr 00485 był zbyt łagodny, 2 października 1937 r. szef NKWD Jeżow wydał kolejne zarządzenie, tym razem uderzający w żony «polskich szpiegów». Od tej pory podlegały one automatycznie – karze od 5 do 8 lat pozbawienia wolności Wyjątek zrobili tylko dla tych, które zechciały współpracować, tzn. donosić na mężów. Cześć Ich pamięci! Pamiętamy!

NA CMENTARZU WOJSKOWYM NA POWĄZKACH zakończył się ostatni etap prac poszukiwawczych. Tam polscy komuniści w 40-50 latach XX wieku chowali zamordowanych bohaterów narodu polskiego, którzy nie pogodzili się z sowiecką okupacją Polski. Wśród zidentyfikowanych szczątków były i szczątki bohatera AK – mjr. Zygmunta Szendzielarza «Łupaszki» Mamy cichą nadzieję, że będą zidentyfikowane szczątki gen. Fieldorfa i naszego ziomka z Ziemi Lidzkiej – rtm. Witolda Pileckiego.

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA PODPISAŁ USTAWĘ o zakazie propagowania komunizmu. To w ostateczności pozwoli zmienić nazwy ulic nadane ku czci komunistów. 943 nazwy ulic zostaną zmienione. (Kilka lat temu będąc w Łowiczu sam widziałem ulicę Sowiecką, byłem w szoku). Wszystkie pomniki, rzeźby, obeliski, kolumny, popiersia, tablice pamiątkowe, szyldy poświęcone komunistom zostaną usunięte.

DO GAZOPORTU W ŚWINOUJŚCIU DOTARŁA PIERWSZA DOSTAWA skroplonego gazu ziemnego ze Stanów Zjednoczonych. Jest to historyczna chwila. Ten gazoport pozwoli zaspokoić zwiększone zapotrzebowanie Polski na gaz, a także umożliwi sprzedaż jego nadwyżki do innych krajów. To pozwoli maksymalnie zmniejszyć uzależnienie gazowe od Rosji.

SEJM ZNOWELIZOWAŁ USTAWĘ o działaczach opozycji antykomunistycznej. Teraz ci ludzie, którzy nie patrząc na represje ze strony polskich komunistów walczyli o wolną Polskę z narzuconym przez Sowietów komunistycznym reżimem, będą otrzymywać co miesiąc pomoc materialną w wysokości 400 zł do końca życia.

W JAWORZE NA DOLNYM ŚLĄSKU rozpoczęła się budowa fabryki silników do aut osobowych Mercedes-Benz. Fabryka będzie produkować kilkaset tysięcy silników rocznie i zatrudni 500 osób. Koszt inwestycji około 0,5 miliarda euro.

NA JASNEJ GÓRZE Polacy uroczyście odnowili Śluby Narodu złożone z inicjatywy prymasa Stefana Wyszyńskiego w 1956 roku Najświętszej Maryi Pannie, Królowej Polski. Ponowieniu przyrzeczeń towarzyszyły centralne obchody 300-lecia Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej.W uroczystościach na jasnogórskich błoniach uczestniczył Episkopat Polski oraz przedstawiciele najwyższych władz kościelnych i państwowych, w tym prezydent Andrzej Duda i premier Beata Szydło, marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie oraz parlamentarzyści. Głównym punktem obchodów była Msza święta dziękczynna, której przewodniczył nuncjusz apostolski w Polsce, arcybiskup Salvatore Pennacchio. Homilię wygłosił prymas Polski arcybiskup Wojciech Polak. W specjalnym orędziu skierowanym do Polaków papież podkreślił, że dziś Polaków tłumnie gromadzi inna okazja pełna łaski. «300 lat temu papież pozwolił, aby nałożyć korony papieskie na wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, waszej Matki. To wielki zaszczyt mieć za matkę królową, samą królową aniołów i świętych, która chwalebnie króluje w niebie To wielki zaszczyt kochać matkę, którą nazywacie Panią» – mówił.

PREZYDENT USA DONALD TRUMP ODWIEDZIŁ POLSKĘ i przemówił do narodu polskiego. Było to pierwsze publiczne przemówienie prezydenta USA poza granicami Ameryki. W swoim wystąpieniu w Warszawie prezydent USA powiedział m.in.-»Ameryka uwielbia Polskę, Ameryka kocha Polaków. Możemy mieć największe gospodarki i najbardziej śmiercionośną broń na ziemi, natomiast jeżeli nie będziemy mieć silnej rodziny, silnych wartości, to wtedy będziemy słabi i nie przetrwamy. Jeżeli ktokolwiek zapomni o wadze tych rzeczy, niech przybędzie do jednego kraju, który nigdy o tym nie zapomniał, niech przybędzie do Polski, tu, do Warszawy, niech pozna historię Powstania Warszawskiego. Ci bohaterowie przypominają nam, że Zachód został zbawiony krwią patriotów. Dziś tak samo jak zawsze, Polska jest w naszym sercu. Razem walczymy tak, jak Polacy: za rodzinę, za wolność, za kraj i za Boga. Dziękuję Wam, niech Bóg błogosławi Polaków i niech Bóg błogosławi Stany Zjednoczone».

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ I DEPARTAMENTU OBRONY USA podpisały porozumienie w sprawie zakupu przez Polskę amerykańskiego systemu antyrakietowego PATRIOT. Od 2022 r. polskiego nieba będzie bronić najnowocześniejsza wersja «tarczy antyrakietowej». Konfiguracja systemu PATRIOT będzie specjalnie dostosowana do sytuacji geopolitycznej Polski, zwłaszcza w kontekście zagrażających Polsce rosyjskich rakiet Iskander.

POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA I AMERYKAŃSKI KONCERN BELL HELLICOPTER podpisały dokument o współpracy w zakresie budowy śmigłowców wielozadaniowych i uderzeniowych dla polskiej armii.

LITWA

INAUGURACJA ROKU SZKOLNEGO W PROGIMNAZJUM IM. JANA PAWŁA II W WILNIE nie różniłaby się od innych, gdyby nie akcja charytatywna. W tym roku uczniowie i rodzice byli proszeni, aby nie przynosić kwiatów, a zamiast tego przeznaczoną na nie kwotę wrzucić do puszek wolontariuszy Hospicjum im. bł. ks. Michała Sopoćki.

Jest to największa polska szkoła poza granicami Polski. W tej szkole w tym roku będzie pobierało naukę 1004 uczniów. «Dlatego właśnie w tym dniu, przepełnionym dziecięcym gwarem, chcemy wyrazić jedność i solidarność z chorymi, którzy cierpią i potrzebują ciepłych uczuć, potrzebują nadziei i wsparcia» – mówiła dyrektor tej szkoły.

WŁADZE LITEWSKIEGO UNIWERSYTETU W WILNIE niespodziewanie przerwali nabór na polonistykę z powodu rzekomego braku zainteresowania tym kierunkiem. Swą decyzję uzasadniali tym, że na ten kierunek zgłosiła się tylko jedna osoba. A w rzeczywistości chętnych było 17 osób. Ta decyzja oburzyła społeczność polską na Litwie. Polacy nie przemilczeli i zażądali od władz kraju przywrócenia możliwości kształcenia polonistów na tej uczelni. Władze Uniwersytetu musiały przywrócić nauczanie polonistów. Brawa dla Naszych.

UKRAINA

1 SIERPNIA BR. PO RAZ PIERWSZY W HISTORII BERDYCZOWA, na historycznym cmentarzu

polskim przy ul. Puszkina została otwarta i poświęcona przez ojców karmelitów Aleja Pamięci. Projekt budżetu obywatelskiego, na który zagłosowało prawie 1000 Polaków, katolików, został wcielony w życie! Radny miasta Jerzy Sokalski – prezes «Polskiego Radia Berdyczów» od dawna walczy o odrodzenie polskości na tych terenach. Dlatego złożył on projekt renowacji dawnego polskiego cmentarza przy ul. Puszkina w Berdyczowie, zatytułowany «Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia», skierowany na odrodzenie polskich cmentarzy kresowych. Mieszkańcy mieli dwa tygodnie, by przyjść do gmachu Rady Miejskiej i oddać swój głos na, ich zdaniem, najlepszy projekt. W ciągu zaledwie kilku dni zmobilizowano prawie tysiąc Polaków. Autorzy innych projektów byli wręcz zszokowani taką aktywnością Polaków Berdyczowa. To było zwycięstwo. Uroczystego przecięcia biało-czerwonej wstęgi dokonał proboszcz parafii pod wezwaniem NMP o. Rafał Myszkowski oraz autor projektu Jerzy Sokalski. Cieszymy się, że mamy w Berdyczowie tak wielką polską, katolicką rodzinę. Aleja o długości prawie 200 metrów została wykonana z kostki kolorowej i prowadzi od placu centralnego do mogiły dawnego proboszcza fary. Jak potwierdzają goście z Polski, aleja wygląda po europejsku i została wykonana jakościowo. Aleja pamięci na polskim cmentarzu w Berdyczowie w końcu powstała. Zamiast dawnych krzaków, chaszczy i śmietników jest ozdobą cmentarza. Będą odbywać się tu procesje katolickie, można tu spacerować, oglądając dawne polskie pomniki.

ANGLIA

BRYTYJSKI URZĄD STATYSTYCZNY (ONS) POINFORMOWAŁ, że według szacunków za 2016 rok w Wielkiej Brytanii mieszkało wówczas ponad milion obywateli Polski. Według zaprezentowanych danych za 2016 rok w Wielkiej Brytanii mieszkało wtedy 1,02 mln Polaków, o 86 tys. więcej niż rok wcześniej (916 tys., wzrost o 9,39 proc.). Obywatele Polski stanowią największą mniejszość narodową w Wielkiej Brytanii, wyprzedzając obywateli Indii (362 tys.), Irlandii (335 tys.) i Rumunii (328 tys.). Polki urodziły w 2016 roku w Wielkiej Brytanii 22,3 tys. dzieci – najwięcej ze wszystkich imigrantek (3,2 proc. wszystkich urodzeń). Według badań Instytutu IBRiS wśród Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii 78,2 proc. widzi swoją przyszłość w tym kraju, 40 proc. planuje pozyskać brytyjskie obywatelstwo; 6,5 proc. już je ma. Wielka Brytania rozpoczęła proces wyjścia z Unii Europejskiej w marcu br. i powinna opuścić wspólnotę do końca marca 2019 roku. Przyszłe prawa obywateli państw członkowskich mieszkających w Wielkiej Brytanii są przedmiotem trwających negocjacji pomiędzy obiema stronami.



WĘGRY

W BUDAPESZCIE POSTAWILI POMNIK HENRYKA SŁAWIKA, który podczas II wojny światowej uratował około 5.000 polskich Żydów. Jest on uznawany za bohatera Polski, Węgier i Izraela. Taki pomnik Henryk Sławik ma już w Warszawie (2016). Polski bohater i jego współpracownicy organizowali fikcyjne dokumenty dla polskich Żydów, uchodźców z okupowanej przez Niemcy Polski, którzy znaleźli się w czasie wojny na terenie Węgier. W 1944 r. Henryk Sławik został aresztowany przez gestapo. Mimo tortur nie wydał swoich współpracowników. Zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Cześć Jego pamięci!


BRZEŚĆ n/B. Szkoła techniczna.

Dr Tamara Kabot, Brześć

SZKOŁNICTWO ZAWODOWE W WOJEWÓDZTWIE POLESKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

«Roli kształcenia zawodowego nie należy oceniać tylko na podstawie liczb absolwentów. Szkoły zawodowe były poważnymi instytucjami wychowawczymi, w których praca stanowiła główny środek wychowawczy. Przygotowywały one do pracy prze samą prace... Uzyskiwane w nich wykształcenie zawodowe stawało się ważnym składnikiem wykształcenia ogólnego... Szkoły zawodowe przyczyniały się do upowszechniania kultury w stopniu nie mniejszym, niż czyniły to gimnazja ogólnokształcące. Za pośrednictwem licznej rzeszy swoich wychowanków upowszechniały one kulturę pracy oraz zasady jej racjonalne organizacji».

J.Miąso

Z odzyskaniem niepodległości kształcenie zawodowe miało zająć ważne miejsce w nowym systemie edukacyjnym tworzonym w II Rzeczypospolitej

Województwo poleskie będące terytorialnie największym z województw (36867 km^2) i stanowiące 10 % obszaru Polski było pod względem rozwoju gospodarczego i kulturalnego najbardziej upośledzonym i zacofanym. Oceniając stan szkolnictwa i jego potrzeby w Poleskim Okręgu Szkolnym, kurator Zygmunt Gąsiorowski zaznaczał:

«Punktem wyjścia do rozważań nad potrzebami szkół zawodowych na Polesiu winno być zarówno ich znaczenie gospodarcze wobec olbrzymiego braku wykwalifikowanych sił rzemieślniczych, technicznych itp. jak i ich znaczenie państwowe. »»»

»»» Dotyczy to również i dobrze rozwijających się warsztatów przy szkołach powszechnych. Wyszkolenie w polskich zakładach rzemieślników, którzy pozostaną na miejscu i rozproszą się po miastach, miasteczkach i osadach ze stanowiska interesów państwowych niepoślednie posiada znaczenie na Ziemiach Wschodnich.»[1]

W okresie międzywojennym w województwie stworzono od podstaw sieć szkół zawodowych różnych stopni organizacyjnych i kierunków specjalizacyjnych zgodnie z potrzebami społeczno-gospodarczymi regionu. Pierwsza koncesja na prowadzenie szkoły zawodowej na Polesiu została udzielona przez Ministerstwo WRiOP 19.11.1923 r. Uwzględniając specyfikę województwa, główny nacisk położono na szkoły rolnicze, przemysłowo-rzemieślnicze, handlowe oraz kursy zawodowe. W pierwszym dziesięcioleciu niepodległości wszystkie szkoły zawodowe znajdowały się w stanie organizacji i rozbudowy. Były to wyłącznie szkoły prowadzone przez takie instytucje oświatowe jak Polska Macierz Szkolna lub inne towarzystwa (Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Towarzystwo Oświaty Zawodowej, Stowarzyszenie Kupców Polskich, Izba Rolnicza w Brześciu nad Bugiem, Towarzystwo Wojskowo-Techniczne w Pińsku, Izba Rzemieślnicza w Brześciu nad Bugiem), względnie samorządy. Szkół państwowych nie było wcale. Szkolnictwo utrzymywało się z własnych dochodów oraz subsydiów państwowych. Wobec zniszczenia wojennego, które na Polesiu przybrało rozmiary żywiołowej katastrofy, największe trudności napotykało szkolnictwo zawodowe w zdobywaniu pomieszczeń dla uczelni i warsztatów. Ani jedna szkoła nie posiadała odpowiedniego lokalu. Władze zaczęły przystosowywać budynki istniejące, częściowo zniszczone przez działania wojenne, do potrzeb szkolnictwa. Większość szkół zawodowych rozmieściła się w budynkach kolejowych, częściowo tylko przystosowanych do potrzeb nauczania, lub też w budynkach, wzniesionych na terenach kolejowych.

W drugiej połowie lat dwudziestych mimo trudnej sytuacji ekonomicznej podejmowano próby zmierzające do zwiększenia sieci szkół i kursów zawodowych. W przeciwieństwie do liczbowej stagnacji w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, następuje stały, postępowy rozwój liczbowy szkolnictwa zawodowego.

Starano się przy tym, aby szkoły były dobrze wyposażone w pomoce naukowe, miały kwalifikowanych nauczycieli i reprezentowały określony poziom nauczania. Funkcjonujące przy nich bursy dawały nauczycielom i wychowawcom możliwość wglądu w sprawy młodzieży, a tym samym szanse kształtowania postaw i charakterów uczniów. Ciągle powiększała się liczba uczniów w Średniej Szkole Technicznej im. Piłsudskiego w Brześciu, w Szkołach Handlowych w Brześciu, Kosowie i Pińsku, Szkołach Rzemieślniczo-przemysłowych PMS w Pińsku i Brześciu, Szkole Rzemieślniczej Holemana, Szkole Rzemieślniczo-przemysłowej J.Piekacza, żydowskiej Szkole Handlowej A.Aschera w Pińsku, Szkołach Rolniczych Państwowych (męska w Podolesiu), (żeńska w Kobryniu). Funkcjonują kursy zawodowe kroju, szycia i bieliźniarstwa w większych miastach województwa. Przy szkołach powszechnych powstawały warsztaty rękodzielnicze: koszykarstwa, stolarstwa, zielarstwa, kroju i szycia (20 warsztatów z 1000 uczniów).[2] W roku 1930 w Brześciu powstało Poleskie Towarzystwo Oświaty Zawodowej (TOZ). Reprezentowały go dwie osoby prawne (Polskie Stowarzyszenie Inżynierów i Techników w Brześciu i Koło Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych w Brześciu). Wśród osób fizycznych: Prezydent Pińska, posłowie na Sejm, starosty. Za rok Towarzystwo Oświaty Zawodowej otrzymało koncesję Ministerstwa WRiOP na prowadzenie w Brześciu Średniej Szkoły Technicznej imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, Trzyklasowej Koedukacyjnej Szkoły Handlowej i Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej.[3]

Ponieważ o kondycji ekonomicznej szkół zawodowych świadczyły w dużym stopniu

1. Z. Gąsiorowski. Stan szkolnictwa i jego potrzeby w Okręgu Szkolnym Poleskim. Brześć n.Bugiem, 1930 s. 48-49.
2. Archiwum Państwowe Obwodu Brzeskiego (APOB), Zespół akt № 59, sygnatura 362, k. 3-4.
3. Sprawozdanie Poleskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej w Brześciu nad Bugiem z roku 1931. Brześć n.Bugiem, 1931 s. 7.

warunki lokalowe, w jakich przyszło im organizować zajęcia lekcyjne i praktyczne, TOZ i Kuratorium dużo uwagi poświęcały sprawom budownictwa. W roku 1932 rozpoczęto budowę nowego gmachu Średniej Szkoły Technicznej imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Szkoła miała wielkie znaczenie gospodarcze, które wiązało się z potrzebami rozwoju kolei i zamierzeniami rządu zmeliorowania obszarów poleskich.

Szkoła miała na celu gruntowne teoretyczne i praktyczne wykształcenie pracowników technicznych w dziedzinie kolejnictwa, robót drogowych i budowlanych, oraz melioracji rolnej, a także przygotowania swych wychowanków do możliwie samodzielnego stosowania wiedzy technicznej w zakresie objętym programem szkolnym. Szkoła posiadała 4 wydziały: 3 kolejowe: Drogowo-Budowlany, Mechaniczny, Eksploatacyjny oraz Wydział Melioracyjny. Specjalizację wprowadza się od 1-go kursu. Na kurs 1-szy każdego wydziału przyjmowano kandydatów w wieku do lat 17, którzy składali egzamin sprawdzający z języka polskiego, matematyki oraz rysunków ręcznych. Opłaty za naukę wraz z dopłatą 5 zł na budowę nowego gmachu szkolnego na wszystkich kursach wszystkich wydziałów wynosiły około 500 zł. rocznie. Po ukończeniu czteroletniego kursu nauk i zdaniu końcowego egzaminu uczniowie otrzymywali świadectwo ukończenia szkoły, uprawniające do zajmowania w państwowej służbie cywilnej stanowiska II kategorii.[4]

W latach 30-ch dyrektorem szkoły i kierownikiem wydziału eksploatacyjnego był Bronisław Czapkiewicz (ukończył wydział fizyko-matematyczny (Uniw. w Dorpacie), zastępcą dyrektora i kierownikiem wydziału mechanicznego: Edward Laskowski, inżynier-mechanik, kierownikiem wydziału drogowo-budowlanego – Murawski Eugeniusz, inżynier dróg i mostów, kierownikiem wydziału melioracyjnego – Wojciechowski Wieńczysław, inżynier rolny, kierownik warsztatów szkolnych – Jan Krzyszycha, inżynier-mechanik. Grono nauczycielskie liczyło 32 osoby. 92 % posiadało wyższe wykształcenie.[5]

Zadaniem Wydziału Drogowo-Budowlanego było kształcenie techników, mogących pracować na robotach kolejowych, drogowych i budowlanych w charakterze pomocników inżynierów. Po ukończeniu tego wydziału absolwenci otrzymywali zatrudnienie na kolejach żelaznych w służbie drogowej, w sejmikach powiatowych w dziale technicznym, w przedsiębiorstwach drogowo budowlanych w charakterze bezpośrednich wykonawców lub dozorców robót, albo też w charakterze kreślarzy lub wykonawców projektów. Absolwentom przysługiwał tytuł «technika drogowo-budowlanego». Oprócz zajęć teoretycznych wymagano od uczniów praktycznych znajomości robót murarskich, betonowych, ciesielskich i stolarskich, które nabywali uczęszczając do warsztatów budowlanych, istniejących przy szkole oraz przy zwiedzaniu nowo budujących się obiektów. W celu bliższego zaznajomienia uczniów z kolejnictwem urządzało się w ciągu roku szkolnego wycieczkę do większych węzłów kolejowych.

Wydział mechaniczny kształcił młodzież teoretycznie i praktycznie do pracy w służbie mechanicznej na kolejach żelaznych i w przemyśle metalowym do samodzielnego kierowania pracą w warsztatach mechanicznych, oraz do prowadzenia gospodarki cieplnej w siłowniach. Zadaniem tego wydziału również było kształcenie w wykonywaniu kreśleń, obliczeń i konstrukcji, związanych z produkcją warsztatów mechanicznych. Absolwenci uzyskiwali tytuł «technika mechanika». Oprócz zajęć przewidzianych w planie nauk teoretycznych wymagało się od uczniów zaznajomienia się w warsztatach szkolnych z obróbką ręczną i mechaniczną drewna, ze ślusarstwem, z pracą na obrabiarkach do metali, z zasadniczymi robotami kowalskimi, z hartowaniem narzędzi i z formowaniem według różnych modeli. Uczniowie zwiedzali wszystkie większe warsztaty w Brześciu i w okolicy, a mianowicie: »»»

4. APOB, Zespół akt № 59, sygnatura 46, k. 20-27.
5. Ibidem, k. 28-30.

»»» parowozownię w Brześciu, warsztaty wagonowe Brześciu, warsztaty sygnałowe na Brześciu, warsztaty dywizjonu samochodów pancernych, a także Wytwórnię samolotów w Białej Podlaskiej.

Wydział Eksploatacyjny przygotowywał młodzież do pracy w służbie ruchu na kolejach żelaznych. Do zakresu wiedzy absolwentów tego wydziału należy służba ruchu i służba taryfowo-handlowa. Absolwenci uzyskiwali tytuł «Technika ruchu kolejowego» i po ukończeniu znajdowali zajęcie prawie wyłącznie na kolejach na stanowiskach kierowników ruchu, zawiadowców stacji, kasjerów i kontrolerów. Oprócz zajęć przewidzianych w planie nauk teoretycznych uczniowie byli szkoleni w technice telegrafowania na aparatach Morse·go w doświadczalni eksploatacyjnej, jak również i w radiotelegrafii na krótkofalowej stacji nadawczo-odbiorczej. Ponadto uczyli się w tejże doświadczalni w sygnalizacji i zabezpieczeniu ruchu pociągów.

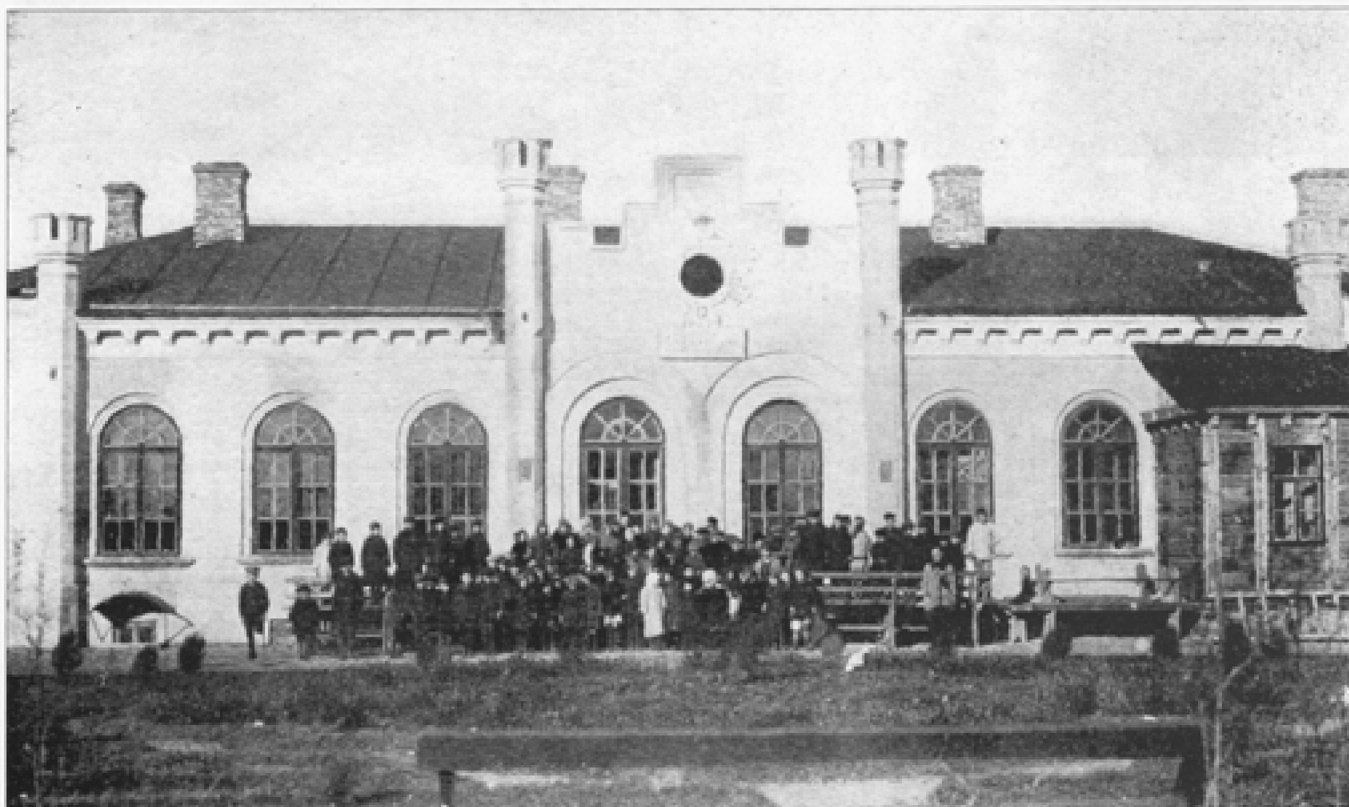
Na wydziale Melioracyjnym kształcono młodzież do pracy w dziedzinie budownictwa wodnego ze szczególnym uwzględnieniem melioracji rolnej. Absolwenci uzyskiwali tytuł «Technika melioracyjnego». Oprócz wykładów teoretycznych odbywały się z rozpoczęciem wiosny w okolicach Brześcia ćwiczenia praktyczne z botaniki, gleboznawstwa, miernictwa, oraz hydrauliki i hydrologii.[6]

Szkoła posiadała rozbudowane warsztaty mechaniczne obejmujące 2 działy: obróbki drzewa i obróbki metali, a także gabinet geodezyjny, który dysponował przyrządami mierniczymi, teodolitami, niwelatorami i t.d. Biblioteka szkolna liczyła ponad 314 tomów różnych dzieł technicznych. Od 1935 r. nauczanie odbywało się w nowo powstałym gmachu szkoły. Od września 1931 r. internat szkoły technicznej mieścił się w dwóch lokalach, z których jeden (Nr. 1) przy ul. Fortecznej dawał pomieszczenie dla 60 uczniów, drugi przy ul. Sadowej 110 uczniom. Pomoc lekarska w internatach powierzona była lekarzowi szkolnemu. W internacie Nr. 2 znajdowała się izba chorych na 4 łóżka i apteczka. 10% ogólnej ilości uczniów korzystało z ulg w opłatach, przy czym wysokość ulg dochodziła do 100% opłat. W sierpniu 1932 r. Towarzystwo zawarło umowę ze Związkiem Osadników w Warszawie na prowadzenie internatu w Brześciu. Związek nabył w tym celu przy ul. Pereca gmach, przystosowując go do potrzeb internatu, i przygotował w pierwszym roku pomieszczenie przeciętnie dla 110 uczniów. Zgodnie z zawartą umową Związek Osadników przez sześć lat prowadził internat, zobowiązując się zapewnić uczniom szkoły (w ilości 100) należytą opiekę wychowawczą, oraz dostateczne pomieszczenie i wyżywienie. Niezamożnym uczniom Związek Osadników udziela ulg w opłatach w granicach od 7 do 10% ogólnej należności od uczniów. Administracja wraz z pracą kulturalno-oświatowa w internacie należały do Związku Osadników, Towarzystwu i dyrekcji szkoły przysługiwało prawo inspekcji internatu.[7]

W związku z reorganizacją szkolnictwa zawodowego na mocy ustawy od 11 marca 1932 r. poszczególne szkoły zawodowe w województwie przekształcały się na licea i gimnazja. W latach 1934-37 Średnia Szkoła Techniczna przekształca się na licea techniczne (Budowlane, Drogowe, Wodno-melioracyjne). Z końcem roku szkolnego 1936/37 zlikwidowano w całości wydział Melioracyjny i dwa kursy wydziału Mechanicznego. W roku szkolnym 1937-38 funkcjonowało już nowo powstałe liceum budowlane. Przewidywano, że absolwenci liceum otrzymują tytuł technika budowlanego i będą pracować w biurach architektonicznych i budowlanych, zakładach przemysłu budowlanego oraz państwowych i samorządowych służbach technicznych. Absolwenci byli uprawnieni o ubiegania się o przyjęcie do szkół akademickich na studia politechniczne, górnicze i hutnicze. W omawianym okresie za pośrednictwem administracji Szkoły, kuratorium absolwenci otrzymywały posady zgodnie w wykształceniem.

W latach 30-ch Poleskie Towarzystwo Oświaty Zawodowej wraz z Kuratorium

6. Sprawozdanie Poleskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej w Brześciu nad Bugiem z roku 1937. Brześć n.Bugiem, 1937 s. 19-25.
7. APOB, Zespół akt № 59, sygnatura 11, k. 41-46.



Fot. 501. *Szkoła kolejowa w Brześciu. Biblioteka (4500 tomów). Kino-teatr (fot. „Polesie ilustrowane", pod. red. O. Nelarda, s. 59)*

Okręgu Szkolnego Poleskiego przyczyniło się do rozwoju Trzyklasowej Koedukacyjnej Szkoły Handlowej w Brześciu.

Szkoła miała na celu wykształcenie i przygotowanie młodzieży w kierunku teoretycznym i praktycznym do różnorodnych zajęć handlowych oraz danie odpowiedniego wykształcenia ogólnego, z uwzględnieniem wychowania w duchu obywatelsko-państwowym. Na kurs 1-szy mogli być przyjęci kandydaci i kandydatki w wieku do 17 roku życia, na podstawie świadectwa ukończenia 7 oddziałów szkoły powszechnej, lub 3-ch klas gimnazjum. Kandydaci składali sprawdzający egzamin wstępny ustny i pisemny z języka polskiego i matematyki. W zakres egzaminu wchodziło zbadanie poziomu rozwoju umysłowego ucznia.

W pierwszym roku szkolnym młodzież uzupełniała wiedzę w przedmiotach ogólnokształcących i jednocześnie była wprowadzona w dziedzinę nauk zawodowo-fachowych. Na kursie II i III przeważały przedmioty fachowe, a prócz tego uczniowie ćwiczyli się w pisaniu na maszynach różnych systemów. W celu praktycznego zastosowania wiadomości z księgowości, arytmetyki handlowej i korespondencji, prowadzono w szkole kantor wzorowy. Po skończeniu 3-letniego kursu nauki i po złożeniu końcowego egzaminu przed komisją egzaminacyjną zatwierdzoną przez Kuratorium uczniowie otrzymywali ostateczne świadectwa szkoły (dyplomy), uprawniające do zajmowania w państwowej służbie cywilnej stanowisk urzędników II kategorii.[8]

Opłata za naukę do roku szkolnego 1933/34 wynosiła na kursie I i II-gim 35 zł miesięcznie, na kursie III 40 zł miesięcznie, zaś od roku szk. 1933/34 obniżona została o 5 zł. na wszystkich kursach. Szkoła, chcąc przyjść z pomocą pilnej, a niezamożnej młodzieży, przyznawała zniżki od opłat czesnego. Dyrektorem Szkoły był Stanisław Śliwiński, który uczył księgowości, korespondencji handlowej i kantoru wzorowego. Internatów szkoła nie »»»

8. Sprawozdanie Poleskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej w Brześciu nad Bugiem z roku 1934. Brześć n.Bugiem, 1934 s. 32-34.

»»» prowadziła, młodzież zamiejscowa korzystała z bursy S.S Misjonarek i Bursy Związku Osadników Wojskowych, oraz internatu Rodziny Policyjnej.[9]

W roku szkolnym 1936-37 w związku z reorganizacją szkolnictwa Szkoła Handlowa, stopniowo przekształca się na 4-letnie Gimnazjum Kupieckie, przy czym klasę pierwszą tego gimnazjum wobec dużej frekwencji podwojono. Utworzono specjalną 4 klasę o charakterze spółdzielczym. Organizacja Gimnazjum Kupieckiego została oparta na programie ministerialnym z uwzględnieniem niemal wszystkich urządzeń i pomocy szkolnych, potrzebnych do nauczania. W tym okresie wycieczki uczniowskie organizowywano pod względem rozwoju wiedzy młodzieży o wybranym zawodzie: na przykład do Terespola, o charakterze towaroznawczym do «Społem», do różnych przedsiębiorstw handlowych w Warszawie. Poziom nauczania w związku z dalszym wyposażeniem szkół w nowoczesne pomoce naukowe podniósł się znacznie. Młodzież klas II-gich odbywała praktykę handlową (300 godzin) w przedsiębiorstwach handlowych, bankowych i spółdzielczych. W szkole powstają pracownie towaroznawcze, kupiecka i dekoracyjna. W roku 1937-38 Gimnazjum uczestniczyło w konkursach okien wystawowych (wystawy sklepowe). Niektóre z nich wyróżnione zostały na ogólnopolskim konkursie. Oceniając poziom szkół kurator Wydziału Szkół Zawodowych Okręgu Szkolnego Brzeskiego w r. 1938 zaznaczał:

«Prowadzone przez poszczególne szkoły zawodowe, a specjalnie handlowe, praktyki w składach przemysłowo-handlowych dają bardzo dobre rezultaty, zapoznając młodzież z rzeczywistością gospodarczą oraz wyrabiając w młodzieży osobliwie przy praktykach kupieckich, znajomość życia, ogładę i umiejętność obcowania z ludźmi; poza tym praktyki młodzieży szkół handlowych budzą w młodym pokoleniu inwencję oraz inicjatywę gospodarczą, która w przyszłości może być wykorzystana przez bardziej uzdolnione jednostki. Zadaniem Wydziału będzie ułatwianie i dopilnowanie zorganizowania takich praktyk w odpowiednim zakresie».[10]

Poziom nauczania w szkole handlowej osiągnąłby jeszcze lepsze wyniki, gdyby nie ciężkie warunki lokalowe szkoły. Do dnia 15 czerwca 1933 r. szkoła handlowa mieściła się w gmachu gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej. W roku szk. 1933/34 szkołę przeniesiono do gmachu, wynajętego od prywatnego gimnazjum im. U. Niemcewicza przy. ul. Sienkiewicza Nr. 32. Dopiero w lutym 1938 r. Rada Miejska w Brześciu uchwaliła sprzedaż TOZ placu dla budowy własnego gmachu Gimnazjum Kupieckiego.[11]

O wzroście atrakcyjności szkół zawodowych w drugiej połowie lat 30-ch świadczy to, że w szkołach technicznych i handlowych województwa zaczynają dominować uczniowie pochodzący ze środowisk zamożniejszych. Zanotowano wzrost liczby młodzieży ze sfer rzemieślniczych i kupieckich, bogatego rolnictwa, a także ze sfer inteligencji, co świadczyć mogło o wzrastającym zainteresowaniu szkolnictwem zawodowym szerszych warstw społeczeństwa. W roku 1936-37 w Szkole Handlowej w Brześciu dzieci urzędników państwowych i samorządowych stanowiły 20 % ogółu uczniów, rolników – 27 %, kupców – 14,3 %, emerytów – 11,2 %, inteligencji – 10 %. W 1937-38 r. w Średniej Szkole Technicznej w Brześciu dzieci urzędników stanowiły 34,3 % ogółu uczniow, rzemieślników – 22,5 %, rolników – 17,3 %.[12]

W szkołach o poziomie niższym, jak np. rzemieślniczo-przemysłowe, przeważała młodzież z najuboższych warstw ludności miejskiej i wiejskiej. W r. 1931-32 w szkole rzemieślniczo-przemysłowej TOZ w Brześciu było 163 uczniów. W tym: sierot bez ojca – 28, sierot zupełnych – 17, rodzice bezrobotni – 30, rodzice małorolni i biedni – 21. W tym stanie rzeczy, z prowadzeniem szkoły rzemieślniczej wiązało się nieodłącznie zagadnienie opieki społecznej w życiu uczniów poza szkołą. Opieka wyrażała się w stosowaniu zwolnień od opłat, w

9. Ibidem, s. 16; APOB, Zespół akt № 59, sygnatura 362, k. 17.
10. APOB, Zespół akt № 59, sygnatura 9, k. 6.
11. Ibidem, k. 7 Sprawozdanie Poleskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej w Brześciu nad Bugiem z roku 1937. Brześć n.Bugiem, 1937 s. 14.
12. Sprawozdanie Poleskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej w Brześciu nad Bugiem z roku 1937. Brześć n.Bugiem, 1937 s. 22-23.

utrzymywaniu taniej bursy z pewną liczbą miejsc bezpłatnych, oraz w akcji dożywiania. Podział rodziców uczniów, według zawodu przedstawia się procentowo: robotnicy 36 %, rzemieślnicy 26 %, rolnicy 22 % urzędnicy 7 %, reszta różni.[13]

W drugiej połowie lat 30-ch Trzyletnią Szkołę Rzemieślniczo-przemysłową Poleskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej w Brześciu przekształcono na Gimnazjum Mechaniczne. Szkoła posiadała dwa wydziały: ślusarsko-mechaniczny i stolarski i miała na celu praktyczne i teoretyczne kształcenie rzemieślników, przygotowywanie ich do pracy w zakładach przemysłowych oraz do prowadzenia małych pracowni rzemieślniczych. Pomieszczenie na klasy i warsztaty stolarskie znajdowało się w gmachu danym bezpłatnie przez Magistrat miejski w Brześciu. Warsztaty mechaniczne mieściły się w odległości 2 km. od szkoły. Kontynuując realizację odpowiedniego rozmieszczenia szkół zawodowych, Zarząd Towarzystwa Oświaty Zawodowej przy pomocy finansowej Kuratorium w kwietniu 1936 r. zakończył przebudowę gmachu po Szkole Technicznej dla potrzeb Szkoły Rzemieślniczo-przemysłowej. W latach 1936-37 powiększył się napływ młodzieży do szkoły i gimnazjum. Nastąpiły poważne zmiany w zakresie nauczania zgodnie z programem Ministerstwa opracowanym dla tego typu szkół. Nowe stosunki lokalowe pozwoliły na należyte rozwinięcie momentów pedagogicznych i wychowawczych. Warsztaty szkolne rozmieściły się w odpowiednio urządzonych pomieszczeniach. Powiększył się personel nauczający ze względu na rozrost szkoły. W r. 1937-38 składał się on z 13 nauczycieli, 12 instruktorów i 3 osób personelu administracyjnego. Dyrektorem był inżynier Ferdynand Ewertyński.[14]

Szkoły zawodowe prowadziły w Brześciu, Pińsku i Łunińcu koła Polskiej Macierzy Szkolnej. W r. 1938 funkcjonowały: żeńskie Gimnazjum Krawiecki w Brześciu, przekształcone z trzyletniej szkoły zawodowej, trzyletnie szkoły zawodowe krawieckie w Łunińcu (85 uczennic) i w Pińsku (116 uczennic), szkoła stolarka męska w Pińsku (84 uczniów), roczne szkoły przysposobienia gospodarstwa domowego dla dziewcząt w Pińsku (17 uczniów) i Łunińcu (16 uczennic). Nauka w szkołach zawodowych PMS odbywała się zgodnie z programami ministerialnymi, a same szkoły na ogólnych zasadach podlegały nadzorowi pedagogicznemu państwowych władz szkolnych i korzystały z państwowych zasiłków. Szkoła stolarska w Pińsku powstała w wyniku reorganizacji funkcjonującej od 1925 szkoły rzemieślniczej. Produkcja warsztatów szkoły sprzedawała się na terenie województwa poleskiego, a także warszawskiego, lubelskiego, białostockiego. Uczniowie produkowali sprzęt sportowy (narty, wiosła, łodzie, kajaki), sprzęty domowe (stoły, krzesła), sprzęt biurowy i szkolny (szafy, biurka, ławki, stoliki). PMS zapewniało uczniom zamieszkanie w bursie. Sytuacja gospodarcza województwa poleskiego zmusiła PMS do podjęcia czynności z dziedziny gospodarczej. Ponieważ absolwenci szkół zawodowych, prowadzonych przez PMS – to młodzież niezamożna, która w dodatku opuszczała szkoły z prawami czeladników nieuprawniającymi do prowadzenia własnych warsztatów pracy, trudno im było znaleźć zatrudnienie zgodnie z zawodem. Dla zapewnienia absolwentom praktyki, niezbędnej do uzyskania tytułu mistrza i pracy zarobkowej, koła PMS pomagały im w zakładaniu spółdzielni i własnych warsztatów. W 1928-38 rr. szkołę rzemieślniczą PMS w Pińsku opuściło 134 absolwentów, w tym 111 czeladników. Przy pomocy PMS założono przez nich 3 warsztaty na terenie Pińska. W Łunińcu w listopadzie 1936 r. powstała spółdzielnia krawiecko-bieliźniarska (strój). Absolwentki szkoły zawodowej otrzymały od zarządu koła PMS w Łunińcu pożyczkę w kwocie 500 złotych. Podobne spółdzielnie zorganizowano dla absolwentek szkół zawodowych PMS w Pińsku i Brześciu. W Brześciu powstała firma krawiecka «La Mode», w Pińsku spółdzielnia «Macierzanka» zatrudniała 10 absolwentek szkoły krawieckiej. Od 1938 r. w »»»

13. APOB, Zespół akt № 59, sygnatura 11, k. 32-33.
14. Sprawozdanie Poleskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej w Brześciu nad Bugiem z roku 1937. Brześć n.Bugiem, 1937 s. 29-31.

»»» Pińsku działała spółdzielnia «Młody Rolnik Poleski», w Brześciu – «Poleska Spółdzielnia Włókiennicza».[15]

Kuratorium, administracja szkolna dbały o polepszenie warunków pracy nauczycieli i młodzieży. W r. 1939 planowano remont i przebudowę szeregu pomieszczeń szkolnych w większych miastach województwa, a także budowę własnych gmachów dla gimnazjów kupieckich w Pińsku i Kosowie. W 1938-39 rr. wszystkie nowo zorganizowane według planu Ministerstwa WRiOP szkoły zostały uruchomione. Powstały: Państwowa Szkoła Przysposobienia Rolniczego w Mereczowszczyźnie, Szkoła Dokształcająca Zawodowa Żeńska w Pińsku. Wydział szkolnictwa zawodowego oceniał «poziom szkół zawodowych jako dostateczny, w niektórych wypadkach dobry, zależnie od istniejących warunków i doboru personelu».[16] Dużą popularnością cieszyły się różnego rodzaju kursy zawodowe powstałe na terenie województwa w latach 30-ch. Przez Izbę Rolniczą w Brześciu kursy tkactwa zorganizowano w kilku miejscowościach województwa poleskiego. Kursy kroju i szycia działały w powiecie Kosów w Rakowym Lesie, gospodarstwa domowego – w powiecie stolińskim, w Dawidgródku przy szkole powszechnej, w powiecie kosowskim i brzeskim. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Brześciu prowadził kursy Gospodarstwa Rodzinnego dla służby domowej i kursy w dziale żywnościowym administracji wojskowej, a także kursy Zielarskie. Poleskie Towarzystwo Oświaty Zawodowej organizowało roczny kurs handlowy w Brześciu, a także uruchomiło przy Gimnazjum Mechanicznym w Brześciu kursy motoryzacyjne 3-miesięczne, kursy spawania i cięcia metali 3-tygodniowe, kurs szkutniczy 2-miesięczny, kurs rysunku zawodowego dla stolarzy 3-mies. Stowarzyszenie Kupców Polskich uruchomiło kursy dokształcające dla samodzielnych kupców w Łunińcu, Kobryniu, Kosowie i Pińsku. Izba Rolnicza w Brześciu prowadziła kursy garbowania skór owczych i szycia kożuchów i kurs ogrodniczy w Duboi przy Prywatnej Szkole Przysposobienia Rolniczego. Towarzystwo Wojskowo-Techniczne w Pińsku prowadziło kursy ślusarsko-monterskie okrętowe roczne. Izba Rzemieślnicza w Brześciu organizowała kursy 3-miesięczne dla nieuprawnionych rzemieślników grupy budowlanej, drzewnej, metalowej, włókienniczej i skórniczej w Brześciu, Kobryniu, Prużanie, Kosowie Poleskim, Pińsku, Kamieniu-Koszyrskim, Stolinie, Łunińcu, Dawidgródku i Drohiczynie; kursy 5-miesięczne doskonalące dla uprawnionych rzemieślników grupy metalowej i włókienniczej w Brześciu i Pińsku oraz grupy skórniczej w Dawidgródku.[17]

Pod koniec omawianego okresu na terenie województwa Poleskiego działały powstałe zgodnie z ustawą z 11 marca 1932 roku i rozporządzeniem ministra WRiOP z 21 listopada 1932 r. różne rodzaje szkół zawodowych niższych, gimnazjalnych, licealnych oraz kursów zawodowych, funkcjonujących w poszczególnych grupach specjalizacyjnych. W tym: 21 szkoła zawodowa z liczbą uczniów 2,3 tys., 6 szkół zawodowych dokształcających z liczbą uczniów 500 osób, 5 ludowych szkół rolniczych z liczbą uczniów 200 osób.[18]

Profesor J.Miąso uważa, że «roli kształcenia zawodowego nie należy oceniać tylko na podstawie liczb absolwentów. Szkoły zawodowe były poważnymi instytucjami wychowawczymi, w których praca stanowiła główny środek wychowawczy. Przygotowywały one do pracy przez samą prace... Uzyskiwane w nich wykształcenie zawodowe stawało się ważnym składnikiem wykształcenia ogólnego... Szkoły zawodowe przyczyniały się do upowszechniania kultury w stopniu nie mniejszym, niż czyniły to gimnazja ogólnokształcące. Za pośrednictwem licznej rzeszy swoich wychowanków upowszechniały one kulturę pracy oraz zasady jej racjonalnej organizacji».[19]

15. J. Sędek, J. Stankiewicz. Działalność Polskiej Macierzy Szkolnej na Polesiu. w: Polska Macierz Szkolna na Polesiu. Warszawa 1939 s. 43-44, J. Stemler. Polska Macierz Szkolna. Szkic historyczno-sprawozdawczy z 20-lecia działalności. 1905-1925. Warszawa 1926 s. 134-135, 195-198
16. APOB, Zespół akt № 59, sygnatura 9, k. 3.
17. Ibidem, k. 4-6.
18. Mały Rocznik statystyczny GUS, 1938. – s. 12
19. J.Miąso Kształcenie zawodowe w Drugiej Rzeczypospolitej // Oświata, szkolnictwo i wychowanie w latach II Rzeczypospolitej. Pod red. K.Poznańskiego. Lublin, 1991 s. 79-80.

Dr Stanisław Silwanowicz

PAWŁOWSCY, KAMIEŃSCY, KASZUBOWIE... W POSZUKIWANIU KORZENI ELIZY ORZESZKOWEJ

Nie będzie przesadą stwierdzić, iż Eliza Orzeszkowa należy do grona najbardziej znanych w Grodnie osób. W mieście jest ulica nosząca imię pisarki, przy ulicy znajdują się dom muzeum i pomnik Orzeszkowej, na miescowym cmentarzu pod skromnym nagrobkiem spoczywają jej prochy. Utwory Orzeszkowej napisane na materiale nadniemeńskiego kraju chociaż nie należa do lektury obowiązkowej w szkole białoruskiej, lecz są dość znane, nie mówiąc o tym, że w Polsce i w świecie ich autorka jest zaliczana do szeregu najbardziej wybitnych polskich pisarzy, jej kandydaturę dwa razy wyłoniano na nagrodę Nobla. W związku z tym wydawałoby się, iż jej rodowód ma być szczegółowo i poważnie zbadany.W rzeczywistości sprawa wygląda zupelnie inaczej. Każdemu, kto się zaiteresuje tym pytaniem w lepszym przypadku uda się znaleźć dane o jej ojcu – Benedykcie Pawłowskim, matce – Franciszce Kamieńskiej, w pierwszym małżeństwie Pawłowskiej, w drugim – Widackiej, babce ze strony matki – Elżbiecie Kamieńskiej z domu Kaszuba. Biografowi pisarki Edmundowi Jankowskiemu udało się znaleźć trochę informacji o dziadku Orzeszkowej Wincentym Kamieńskim. Na tym wszystko. Sama Eliza Orzeszkowa posiadała bardzo ograniczoną wiedzę o swoich przodkach. Przyczyną takiego stanu rzeczy mogły być wczesna śmierć ojca, wyjazd w dziecięcym wieku z rodzinnego domu na naukę do Warszawy, niespełna siedemnastoletnie małżeństwo. Jedynym żródłem informacji w takich warunkach są materiały archiwalne. Problem jednak polega na tym, że niezbedne dokumenty albo się nie zachowały, albo na dzień dzisiejszy nie są ujawnione. W rezultacie analizy opublikowanych danych biograficznych pisarki oraz znalezionych w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie dokumentów autorowi niniejszego artykułu udało się ustalić niektóre fakty, ale wielu pytań pozostało bez odpowiedzi. Ojciec Elizy Orzeszkowej Benedykt Pawłowski pochodził z rodu Pawłowskich herbu «Korwin». Rodzinny majątek Pawłowskich Pawłówek lub Pawłówka, zdaniem Edmunda Jankowskiego, znajdował na Kijowszczyźnie. Rodzice Benedykta, Jan, chorąży petyhorski, później rotmistrz powiatu pińskiego, i Barbara z Nowickich Pawłowscy, osiedli z czasem na dzierżawie w Pińszczyźnie. Z nieznanych powodów przeniesli się jednak na Wołyń, gdzie zamieszkiwali także ich synowie: Andrzej, Benedykt i Jan. Po śmierci Andrzeja, który zginął w jakimś niesławnym pojedynku, Benedykt, nie chcąc nadal mieszkać w miejscu, w którym po bracie została niechlubna pamięć, około 1815 r. emigrował na Grodzieńszczyznę, pociągając za sobą Jana Pawłowskiego. Na początku w Słonimiu, a później w Grodnie, Benedykt zajmował różne stanowiska prawnicze.[1] Po raz pierwszy on ożenił się z Teresą Borzęcką. Uprzednio przyszły zięć odkupił od rodziny Borzęckich część majątku Milkowszczyzna. W «Alfabetycznej księdzę ziemiańskich, lennych, skarbowych i duchownych majątków» zachował się zapis o tym, że Antoni Borzęcki 4 grudnia 1829 roku przeniósł część majątku »»»

1. Jankowski E., Eliza Orzeszkowa, Warszawa, 1988, s. 18 – 19.

»»» Milkowszczyzna razem ze 165 chłopami poddanymi na imię Benedykta Pawłowskiego.[2] Pierwsze małżeństwo Benedykta było jednak niedługim – w 1836 roku Teresa umarła. Powtórnie Benedykt ożenił się z Franciszką Kamieńską w roku 1837. W następnym roku u nich urodziła się córka Klementyna, a przez trzy lata – 25 maja (6 czerwca) 1841 roku – córka Elżbeta, późniejsza Eliza Orzeszkowa. 28 listopada 1843 roku Benedykt Pawłowski zmarł. Pamięć o ojcu jako człowieku wielkiej nauki i wolnomyślicielu, pozostałe po nim biblioteka i galeryjka obrazów wawarły duży wpływ na formowanie osoby Elizy. Wielką rolę w pielęgnowaniu pamięci o Benedykcie Pawłowskim odegrała jego teściowa, a Elizy babka, Elżbieta Kamieńska. Ona chociaż nie akceptowała religijnej niewiary swego zięcia zawsze wspominała go z wielkim szacunkiem i miłością. Zresztą winą za nieuczestniczenie Benedykta w praktykach religijnych babcia obarczała zamieszkującego razem z nimi w Milkowszczyźnie jego brata Jana, który to zdaniem babki, wywierał zły wpływ na jej zięcia.[3]

Matka Elizy Orzeszkowej Franciszka Kamieńska urodziła się w roku 1814 w majątku Michałów czyli Michałówka koło Mostów i była jedynaczką u rodziców. Po śmierci Benedykta Pawłowskiego ona powtórnie wyszła za mąż za Widackiego, właściciela Janopola w powiecie kobryńskim. Według wspomnień Elizy Orzeszkowej matka była gorącą polską patriotką i swe uczucia miała wynieść z rodzimego domu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby, jak zapewniała pisarka, jej dziadek Wincenty Kamieński był oficerem armii napoleońskiej, co w tym czasie było równoważnie polskiemu patriotyzmowi. W rzeczywistości sprawa była o wiele więcej skomplikowana. Edmundowi Jankowskiemu udało się znaleźć sylwę Wincentego Kamieńskiego zawierającą dane autobiograficzne, z których wynikało, że Wincenty Kamieński w czasie wojen napoleońskich był porucznikiem gwardii cesarskiej tylko nie francuskiej a rosyjskiej armii. Za służbę w gwardii Jego Cesarskiej Mości został uhonorowany złotą szpadą z napisem za waleczność i medalą pamiątką 1812 roku.[4] Przed wstąpieniem do armii Wincenty był urzędnikiem administracji cywilnej. Od 31 lipca (starego stylu) 1803 r. do 9 sierpnia (st. st.) 1804 r. pracował na etacie rejestratora gubernialnego w grodzieńskiej izbie skarbowej. 6 września (st. st.) 1804 roku w Sankt Petersburgu na ochotnika wstąpił do lejbgwardyjskiego keksholmskiego pułku muszkieterów. Zrazu był podchorążym, potem – porucznikiem. Poczynając z 1805 roku Wincenty Kamieński dzielnie walczył przeciw Francuzom i ich sprzymierzeńcom na wszystkich frontach, na które był wysyłany. W roku 1807 walczył pod Frydlandem i wtedy otrzymał odznaczenie od cara Aleksandra I. W roku 1812 dziad Orzeszkowej wziął udział w wojnie i w okolicach Smoleńska walczył przeciw Francuzom dowodzonym przez marszałka Oudynot. Dopiero choroba, której się nabawił w czasie działań wojennych, sprawiła, że musiał podać do «abszytu», pełnił już tylko służbę zafrontową i nie otrzymał upragnionego awansu na kapitana.[5] Tymczasem Iwona Wiśniewska na podstawie materiałów z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowo-Historycznego w Moskwie pisze, iż w spisach oficerów i żołnierzy pułku keksholmskiego za 1812 r. jego nazwisko nie figuruje. Spisów za lata 1805-1811 i 1813 w Archiwum brak. I na tym zagadki z Wincentym Kamieńskim nie kończą się. W roku 1813 Wincenty Kamieński opuścił szeregi armii i osiadł w majątku Michałówka – własności rodziny Kaszubów, z której wywodziła się jego żona Elżbieta.[6] Ale w spisach właścicieli Michałówki, która wymienia się poczynając z 1816 roku, nie ma ani Wincentego ani Elżbiety.[7] Jest możliwe, że oni zamieszkiwali w majątku rodziny Kaszubów, lecz nie byli go właścicielami. W Michałówce Kamieński napisał swój itinerarium, który zawierał dane o bojowym i życiowym szlaku autora. Wiele informacji w tekście

2. Narodowe Historyczne Archiwum Białorusi (dalej NHAB) w Grodnie, f. 24, op. 7, t. 36, k. 19.
3. Jankowski E., Eliza Orzeszkowa, s. 21 – 23.
4. Ibidem, k. 28.
5. Ibidem, k. 30.
6. Wiśniewska I., Polak w rosyjskim mundurze. Próba komentarza do itinerarium Wincentego Kamieńskiego [Zasób elektroniczny], tryb dostępu: napis.edu.pl/.../NAPIS-1999_SERIA-V_s219-243, data dostępu: 22.12.2016.
7. NARB w Grodnie, f. 1, op. 2, t. 98, k. 17 zw.

sylwy wskazuje, że pisana była w latach trzydziestych. Po zapoznaniu się z treścią itinerarium, można pogodzić się z Iwoną Wiśniewską, że Wincenty Kamieński nie miał żadnych wyrzutów sumienia z powodu służby w gwardii rosyjskiej, nie tylko się nie wstydził tej służby, lecz szczycił się nią.[8] Niewiadomo jakie miał poczucia względem Reczpospolitej, ale w jego obronę trzeba powiedzieć, że służba w armii rosyjskiej w tamte czasy nie była sprzeczną z patriotyzmem polskim. Część Polaków z księciem Adamem Czartoryskim na czele żywiła wówczas nadzieję na możliwość odnowienia Rzeczpospolitej drogą dyplomatyczną za pomocą Rosji. Dla tych Polaków służba w armii rosyjskiej wyglądała sprawą całkiem naturalną. Dopiero po przystąpieniu do władzy cara Mikołaja I takiego rodzaju nadziei zostały rozwiane ostatecznie.

U Wincentego Kamieńskiego był brat Jan (1780 – 1855), ożeniony z Zofią Leśniewską. Orzeszkowa odwiedzała często tych dziadków w czasie swego pobytu w szkole sakramentanek w Warszawie. W swym duchowym osieroceniu znajdowała oparcie zwłaszcza w babci Zofii, oraz w jej córce, a swej ciotce Walerii (ok. 1815 – 1899), zamężnej za Walentym Mikłaszewskim. Orzeszkowa zbliżyła się również do sporej gromadki dzieci Mikłaszewskich, zwłaszcza zaś zawarła przyjaźń z Joanną Mikłaszewską, późniejszą Majewską, swą – jak się zdaje – rowieśnicą. W kręgu rodzinnym pozostawała jeszcze ciotka Teonilla z Winnickich Kamieńska, żona Michała, rodzonego brata Walerii z Kamieńskich Mikłaszewskiej. Z tej gałęzi wywodził się znakomity botanik, Franciszek Kamieński (1851 – 1912).[9] Co zaś do prób autora niniejszego artykułu ustalić rodziców Wincentego i Jana, czyli pradziadków Elizy Orzszkowej, a także miejsce ich zamieszkania, to należy przyznać się, że wszelkie starania niemal spełzły na niczym. Z autobiografii Wincentego wiadomo, że jego rodzice mieszkali w powiecie grodzieńskim i ojciec miał na imię Piotr. Dokładniej sprecyzować miejsce osiedlenia się nie udało. W Narodowym Archiwum Republiki Białoruś w Grodnie w t.zw. «Rewizskich skazkach» z roku 1795 jest tylko wzmianka o tym, że niejaki Wincenty Kamieński, dworzanin skarbu, na dzień 22 grudnia 1795 roku arendował folwark Szyrki w parafii międzyrzeckiej powiatu wołkowyskiego. Wśród właścicieli majtków w owym czasie w powiecie grodzieńskim ni Piotra ni Wincentego Kamieńskiego nie znajdujemy. Folwark Szyrki był niewielki – liczył 18 chłopów »»»



Miejsce byłego dworu Milkowszczyzna



Groby rodziny Pawłowskich na byłym cmentarzu we wsi Zalesna nedaleko Milkowszczyzny. Od lewej:Jana, Klementyny,Benedykta, Teresy

8. Wiśniewska I., Wincenty Kamieński: «Itinerarium» [Zasób elektroniczny], tryb dostępu: napis.edu.pl/.../NAPIS-1999_SERIA-V_s219-243, data dostępu: 22.12.2016.

9. Orzeszkowa E., Listy zebrane, t. VII, Wrocław – Gdańsk, 1971, s. 387.



Michałówka. Teraz znajduje się w Mostach. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wcześniej na tym miejscu stał dom, w którym zamieszkiwali Wincenty i Elżbieta Kamieńscy

»»» i 14 chłopek we wsi Szyrki oraz w dworze – 2 chłopów i 2 chłopki.[10] Biorąc pod uwagę to, że Wincenty Kamieński zmarł 11 lutego 1838 roku w wieku 54 lat (świadczy o tym napis na pomniku, który przetrwał do dnia dzisiejszego na cmentarzu w Mostach Prawych), można stwierdić, iż narodził się w 1784 roku i w 1795 roku miał lat 11. W związku z tym powstaje pytanie: czy mógł w owym czasie w takim wzroście być dzierżawcą majątku? Jak by nie brzmiała odpowiedź na te pytanie wątpienia co do tożsamości dziadka Elizy Orzeszkowej a dzierżawcy Szyrek na pewno pozostaną, dopóki ni będą odnalezione godne zaufania dowody. Niedaleko Szyrek znajdowała się posiadłość jeszcze jednego Kamieńskiego – Leona, porucznika byłych wojsk polskich. W powiecie wołkowyskim należały mu folwarki Repelka i Puszkarowszczyzna.[11] Leon Kamieński przyciąga naszą uwagę tym, że w roku 1795 został on właścicielem Poniżan i Miniewicz, tych samych, późniejszy gospodarz których Jan Kamieński posłużył pierwowzórem Andrzeja Korczyńskiego w powieści Elizy Orzeszkowej «Nad Niemnem» i którego pisarka nazywała swoim kuzynem. Dokładniej ustalić stopień pokrewieństwa między Orzeszkową a Kamieńskim nie udało się. Jan narodził się w 1827 roku w majątku Kamionka czyli Kamieniec koło Zabłudowa. Jego ojcem był Józef Kamieński, matką – Rozalia z domu Mrozowska. Nazwisko Kamieński miało by wskazywać, że Kamionka była gniazdem rodowym tej rodziny, ale dokumenty świadczą, iż na samej sprawie Kamieńscy go arendowali. Według danych Józefa Jodkowskiego przy końcu XVIII wieku w tym samym majątku mieszkał Leon Kamieński,[12] który podobnie go również dzierżawił, bo w roku 1794 Kamionka należała do hrabstwa zabłudowskiego książąt Radziwiłłów i była w zastawie Hryniewickiego. Ojciec Jana Kamieńskiego Józef umarł w 1842 roku, a folwark Poniżany wcześniej należący do Leona Kamieńskiego, pojawia się w jego posiadłości w latach 1811 – 1813. Miniewicze wówczas wciąż należały do Leona Kamieńskiego.[13] Gdzieś w okresie do marca 1816 roku Leon umarł i właścicielem Miniewicz został jego brat Jan.[14] W roku 1827 w Miniewiczach pojawia się nowy gospodarz – Leon Kamieński. Ponieważ jego ojciec miał na imię Jan, z dużym prawdopodobieństwem można przpuszczać, iż Leon był synem Jana i bratankiem swego imiennika Leona Kamieńskiego.[15] W 1833 roku Miniewicze z nieznanych okoliczności zostały przepisane z własności Jana Kamieńskiego na własność żony Józefa Kamieńskiego Rozalii. Poniżany wówczas pozostawały we własności Józefa Kamieńskiego. Porównanie dat śmierci Wincentego, Leona i Józefa pozwala wysnuć wniosek, iż mogli być rowieśnikami, przynajmniej Wincenty i Józef. To, że nie byli rodzonymi braćmi można stwierdzić jednoznacznie. Ojciec Wincentego i Jana miał na imię Piotr, Leona i Jana – Antoni, Józefa – Franc. W «Spisie szlachty powiatu wołkowyskiego ze wskazaniem należących do niej majątków z 1796 roku» znajdujemy niejakiego Antoniego Kamieńskiego bez posiadłości.[16] Być może, mamy do czynienie do ojca Leona i Jana, mieszkającego razem z synami. W «Spisie dziedzicnej szlachty powiatu wołkowyskiego» pod datą 5 listopada 1820 roku występuje Franc syn

10. NHAB w Grodnie, f. 24, op. 7, t. 321, k. 106.
11. NHAB w Grodnie, f. 91, op. 1, t. 51, k. 16.
12. Jodkowski J., U grobu Jana i Cecylii. Odbitka z jednodniówki «Nad Niemnem», Grodno, 1933, s. 4 – 5.
13. NHAB w Grodnie, f. 24, op. 7, t. 25, k. 18 zw., 22.
14. NHAB w Grodnie, f. 24, op. 7, t. 33a, k. 1586.
15. NHAB w Grodnie, f. 14, op. 2, t. 18.
16. NHAB w Grodnie, f. 91, op. 1, t. 51, k. 16.





Michałówka

Benedykta Kamieński, wśród synów którego od żony Leonory z Mieziejewskich, jest Józef.[17] Możliwe, że to jest ojciec wspomnianego wyżej Józefa Kamieńskiego. Na podstawie tych danych można przedstawić hipotezę roboczą, że Piotr, Antoni i Franc byli rodzonymi braćmi. Na zakończenie tego wątku chce się zauważyć, iż informacja o Józefie Kamieńskim, rozmieszczona na witrynie internetowej «Genealogia Polaków», jest mylną.[18]

Babka Elizy Orzeszkowej Elżbieta Kamieńska wywodziła się z rodu Kaszubów. Na podstawie dostępnych danych, nie zupelnie wiarygodnych, ale zasługujących na uwagę, można powiedzieć, że najstarszym znanym przodkiem Elżbiety mógł być starodubski łowczy Jerzy, ktory podpisał elekcję z wojewodą smoleńskim w 1697 roku.[19] Jego potomek Karol Kaszuba widocznie był ojcem Elżbiety. Wiadomo, że Michałówka, gdzie mieszkali Wincenty i Elżbieta Kamieńscy, w 1816 roku była własnością radcy tytularnego Franciszka Ksawerego Kaszuby, syna Karola, a znaczy brata babki Orzeszkowej.[20] Franciszek Ksawery narodził się w 1784 roku, był żonaty z Teofilą Strawińskiej i w 1832 roku miał półtoraletniego syna Maurycego i trzechletnią córkę Mariannę. Kaszuba mieszkał w powiecie grodzieńskim poczynając od roku 1800. W 1830 roku zamieszkał w powiecie wołkowyskim, gdzie arendował majątek Krzemienicę.[21] W 1863 lub 1864 roku Franciszek Ksawery umarł w Grodnie i został pogrzebany w Mostach (dzisiejsze Mosty Prawe).[22] Michałówka jako odrębny majątek w dokumentach pojawia się dopiero w 1816 roku. W danych za lata 1811 – 1814 Michałówki nie ma, a wieś Stefaniszki Małe, później należąca do Michałówki, znajduje się w składzie majątku Mosty. Potwierdza to zapis o tym, że Michałówka została wydzielona z Mostów.[23] Mosty zaś do końca istnienia Rzeczpospolitej były majątkiem państwowym w składzie ekonomii grodzieńskiej. Po trzecim podziale Rzeczpospolitej i włączeniu tych terenów w Imperium Rosyjskie ziemie państwowe zaczęto darować lub sprzedawać w prywatną własność. Mosty według wszelkiego prawdopodabieństwa najpierw trafiły do radcy kolegialnego Litkę.[24] W roku 1800 one odeszły do inspektora litewskiego celnego Michaiła syna Lwa Murawjowa, żoną którego była Franciszka córka Karola. Imię ojca żony Murawjowa i pojawienie się od tej pory w Mostach Kaszubów, mogą być dowodem na to, że Franciszka była siostrą Elżbiety. Dzieci u Franciszki nie było, przynajmniej do 1832 roku, i tym można wytłumaczyć dlaczego później właścicielami Mostów byli »»»

17. NHAB w Grodnie, f. 332, op. 2, t. 3, k. 22 zw.
18. Kamieński – strona rodzinna / Genealogia Polaków [Zasób elektroniczny], tryb dostępu: www.genealogia.okiem.pl/genealogia. php?n=Kamieński, data dostępu: 22.12.2016.
19. Kaszuba Jerzy / Genealogia Polaków [Zasób elektroniczny], tryb dostępu: www.genealogia.okiem.pl/forum/vie wtopić. php., data dostępu: 22.12.2016.
20. NHAB w Grodnie, f. 1, op. 2, t. 98, k. 17 zw.
21. NHAB w Grodnie, f. 92, op. 1, t. 258, k. 105 zw.
22. NHAB w Grodnie, f. 886, op. 1, t. 181, k. 267.
23. NHAB w Grodnie, f. 24, op. 7, t. 36, k. 19 zw.
24. Память: Гіст. – дакум. хроніка Мастоўскага раёна, Мінск, 2002, s. 52.



Grób Józefa i Rozalii Kamieńskich obok kościoła w Łunnie



Grób Jana(«Andrzeja Korczyńskiego») i Leoni Kamieńskich na cmentarzu katolickim w Łunnie



Pomnik na miejscu kościoła w Kamionce, gdzie była ochrzczona Eliza Pawłowska, późniejsza Orzeszkowa

»»» Kaszubowie. Po śmierci Murawjowa Franciszka wyszla za mąż za Wieleninowa i razem z nowym małżonkiem, objąwszym stanowisko wice gubernatora obwodu białostockiego, udała się do Białegostoku. W 1832 roku jak się wydaje ona powróciła do Mostów, bo znajdowała się wówczas w spisie mieszkańców powiatu grodzieńskiego.[25] W 1851 roku właścicielem Michałówki był Piotr syn Aleksandra Wieleninow.[26] Razem z Murawjowymi do Mostów przyjechali Stanisław syn Andrzeja Kirkiłło i jego żona Anna córka Karola z domu Kaszuba. Stanisław Kirkiłło był kierownikiem okręgu kamieńskiego i honorowym nadzorcą szkół powiatu wołkowyskiego, na początku lat 30-ch XIX wieku arendował majątek Mosty. Razem z nim zamieszkiwali bratankowie Józef i Robert synowie Kaetana Kirkiłłowie. Józef miał lat 17, Robert – 12.[27] Stanisław Kirkiłło umarł w 1834 roku i został pogrzebany na cmentarzu w Mostach. Jego grób przetrwał do dnia dzisiejszego. Wielce prawdopodobnie, że Anna Kirkiłłowa była jeszcze jedną siostrą Elżbiety. Dowodem na korzyść tego przypuszczenia może być to, że Anna Kirkiłłowa i Józef Sokołowski trzymali do chrztu w Kamionskim kościele parafialnym maleńką Elizę Pawłowską, późniejszą Orzeszkową, t.zn. byli jej rodzicami chrzestnymi.[28] Analizując te fakty z życia Kaszubów, należy uznać, że uczucia patriotyczne w taki sposób, jak je demonstrowała Eliza Orzeszkowa, przynajmniej na podstawie objawów zewnętrznych, nie były dla nich właściwe. Siostry Kaszubianki wychodziły za mąż za męszczyzn, którzy służyli Rosji bądź na stanowisku wojskowym, jak Wincenty Kamieński, bądź cywilnym, jak Stanisław Kirkiłło, a Franciszka w ogóle wychodziła za mąż za Rosjan – najpierw za Murawjowa, potym za Wieleninowa. Na zakończenie o Kaszubach trzeba powiedzieć, że niejaki Onufry Kaszuba, kapitan byłych wojsk polskich, w roku 1796 arendował w powiecie wołkowyskim u Leona Kamieńskiego folwark Puszkarowszczyzna, a później Onufry Kaszuba i jego potomkowie byli właścicielami Puszkarowszczyzny i





Pomnik na mogile Wincentego Kamieńskiego (Kamińskiego – wówczas te nazwisko pisano w sposób dwójaki) na cmentarzu w Mostach Prawych



Były dwór w Mostach (dziś w Mostach Prawych)

Repelki, t.zn. majątków, które przy końcu XVIII wieku należały do Leona Kamieńskiego.[29] Być może te formalne skrzyżowanie Kaszubów i Kamieńskich w jakiś sposób posprzyjało zawarciu związku małżeńskiego między Wincentym Kamieńskim i Elżbietą Kaszubą.

Podsumowując należy uznać, że jakiegokolwiek znacznego postępu w sprawie ustanowienia rodowodu Elizy Orzeszkowej autorowi niniejszego artykułu osiągnąć nie udało się. Jednakże udało się nieco rozszerzyć przedstawienie o najbliższych krewnych pisarki i jej przodkach, wyznaczyć kierunki dalszego poszukiwania, najbardziej perspektywnym z których widzi się linia Kamieńskich.



Pomnik na mogile Stanisława Kirkiłło na cmentarzu katolickim w Mostach Prawych

25. NHAB w Grodnie, f. 92, op. 1, t. 258, k. 100.
26. NHAB w Grodnie, f. 24, op. 7, t. 52, k. 114.
27. NHAB w Grodnie, f. 92, op. 1, t. 258, k. 100 zw.
28. Jankowski E., Eliza Orzeszkowa, s. 19.
29. NHAB w Grodnie, f. 24, op. 7, t. 339, k. 235, 287.

SPOTKANIE NOWOROCZNE ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI OBWODU BRZESKIEGO



Nauczyciele języka polskiego, liderzy organizacji polskich obwodu brzeskiego



Nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki



Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, Piotr Kozakiewicz, konsul generalny RP w Brześciu, Alina Jaroszewicz, prezes oddziału brzeskiego ZPB, redaktor «Ech Polesia»

Występ słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku



Halina Mickieiwicz, prezes oddziału ZPB w Peliszczach, Janina Prudnikowa, prezes ZPB w Lachowiczach, Andżelika Borys, prezes ZPB, Alina Jaroszewicz, Elita Michajłowa, wiceprezes oddziału brzeskiego ZPB d/s kultury



Program artystyczny prezentują «Kresowiacy» z Lidy, z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej



ZIMA

Kleszcze mrozu zwarły wszystko – rzekę i jeziora, Bagno zawsze zdradą dyszy – jak koszmarna zmora. Poleszuk wygląda zimy, czeka na mróz srogi, by przedostać się na łąkę, gdzie są siana stogi.
On wie dobrze co mu grozi, z tym od wieków «zżyusia», wie co znaczy to przekleństwo: «kob ty prowaliusia».
I wie także gdzie się kryje to niebezpieczeństwo, gdy lód pęknie, to się spełni odwieczne przekleństwo. Tam na łące w stogach siano: dla konia, dla krowy, jeśli tego się nie zwiezie – głód stuprocentowy.
Śnieżna droga,
mrozem ścięta i lód
mocny pod kopytem,
to nadzieja, że bydlęta
przetrzymają zimę
syte.

Francieszek
Lachocki,
barda Polesia
z Prużany

